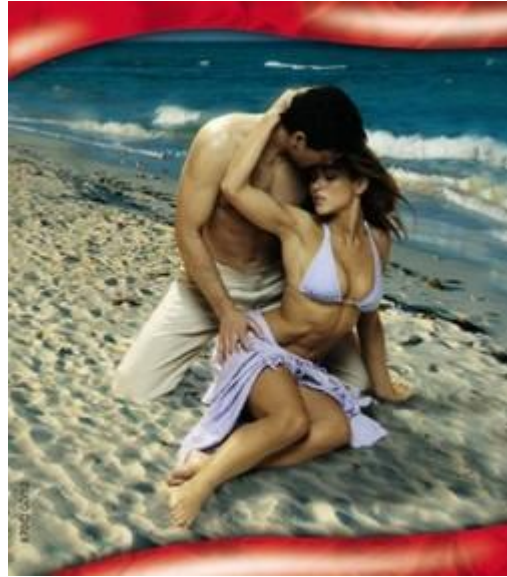




*Sara Orwig*



*Dar serca*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Abby wkroczyła na salę posiedzeń sobotniego sierpniowego poranka, spojrzała prosto w elektryzujące oczy Nicka Coltona. Miały kolor kawy. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Abby doznała dziwnego uczucia.

Wysoki, przystojny i seksowny Nick Colton był w biznesie bezwzględny rywalem jej ojca. Abby wiedziała, że stanowi on zagrożenie również dla niej samej. Mimo to przeciągłe spojrzenie spod długich rzęs tak przykuło jej uwagę, że nie mogła oderwać wzroku, choć rozsądek jej podpowiadał, by jak najszybciej przerwała ten kontakt. Tymczasem mężczyzna, nie odrywając od niej oczu, podszedł bliżej.

Mijali się podczas różnych spotkań, ale widziała go tylko z daleka. Nigdy tak naprawdę się nie poznali, nie stanęli twarzą w twarz. Zawsze zauważała obecność Nicka Coltona, ponieważ wybijał się z tłumu. I dzisiaj nie było inaczej.

Ubrany w drelichowe spodnie i bawełnianą, granatową koszulę wyglądał, jakby miał iść na imprezę, a nie na budowę. Na jego zmysłowych ustach igrał cień uśmiechu. Cała jego postawa świadczyła o tym, jak bardzo był pewny siebie.

Kiedy uściskał jej dłoń, poczuła, że serce zaczyna jej bić gwałtownie.

- Nareszcie możemy się poznać - powiedział. Jego głos był niski i wibrujący.  
- Nick Colton.

Zamknął jej dłoń w serdecznym uścisku.

- Nazywam się Abby Taylor i wiem, kim jesteś - odrzekła. - Jestem pewna, że wszyscy na tej sali wiedzą. Zdaje się, że ty i mój ojciec natknęliście się na siebie w interesach - dodała, mając świadomość, że jej uwaga w żaden sposób nie oddaje nienawiści, jaka panowała między tymi dwoma mężczyznami.

- Owszem, ale ku mojemu żalowi ty i ja jak dotąd się nie poznaliśmy - odpowiedział Nick, gdy Abby zabrała dłoń. - Rozumiem, że jesteś odpowiedzialna za kontakt z mediami, a więc będziesz dla mnie pracować.

- Owszem. A ty kierujesz ekipą, która ma postawić ten budynek. Niezła zmiana.

Wzruszył ramionami.

- Dawniej pracowałem i w tym charakterze. Naszej dzisiejszej pracy przyświeca wspaniały cel.

- Nie przypuszczałam, że chętnie się angażujesz w akcje charytatywne. Zdaje się, że będę musiała odrobinę zmienić o tobie zdanie. - Gdy to mówiła, jej myśli błądziły wokół jego ciała.

Nick był wysoki i postawny. Abby też nie należała do małych, ale Nick był ponadprzeciętnie wysoki. Musiał mieć przynajmniej metr dziewięćdziesiąt albo więcej.

- Chciałbym się dowiedzieć, co jeszcze o mnie myślisz - powiedział, jawnie z nią flirtując.

Napięcie, jakie było między nimi, zaczynało sięgać zenitu i Abby bardzo się to nie podobało.

- Nie sądzę, żebyś mówił to szczerze. Z pewnością możesz się domyślać, co o tobie słyszałam - usiłowała zbić go z pantafelku.

Uniósł brwi.

- Teraz naprawdę wzbudziłaś moją ciekawość i skoro masz na mój temat tak wyrobione zdanie, będę się musiał dowiedzieć, co dokładnie o mnie sądzisz. Ale ostrzegam, jestem niewrażliwy na krytykę.

Gdy się roześmiała, jego oczy zaiskrzyły. Abby złapała się na tym, że ta rozmowa i to, co się między nimi dzieje, sprawia jej przyjemność.

- Wątpię, żeby twoje ego wytrzymało mój sąd - odrzekła prowokacyjnie.

- Moje poczucie własnej wartości jest tak trwałe, że wszystko wytrzyma. Wypróbuj mnie i sama się przekonaj - wyzwał ją, a w jego oczach zapaliła się iskra ekscytacji. - Kiedy skończymy na dzisiaj z tym projektem, zapraszam cię na kolację. Wspólnie spędzony wieczór to świetna okazja, żeby pogadać o moim wizerun-

ku.

- Utrzymujesz kontakty towarzyskie z wrogami? - zapytała.

- Ależ ja w chwili, gdy cię tu ujrzałem, zyskałem pewność, że ty i ja nie możemy być wrogami - odpowiedział spokojnie, z lekka się ku niej nachylając i otwarcie patrząc na jej ciało. - Chcę, żebyś poznała mnie lepiej i sama się przekonała. Daj mi szansę. Jeden wieczór. - Jego głos był tak zmysłowy i pociągający jak spojrzenie jego ciemnych oczu, w których migotały dziwne błyski.

Ta wymiana zdań z miejsca dodała jej tego ranka energii. Spodziewała się, że nie będzie to nic więcej jak tylko nudne spotkanie służbowe. Jego zaproszenie stanowiło kuszącą propozycję.

- Nie pomogłyby nawet całe lata. I tak mnie do siebie nie przekonasz - poinformowała go z miejsca, uśmiechając się, żeby odrobinę złagodzić przekaz.

- Ach, to dopiero jest wyzwanie - odrzekł. - Teraz już musisz przyjąć moje zaproszenie i pozwolić mi poprawić swój wizerunek w twoich oczach. O siódmej?

Uśmiechnęła się i rozważyła w duchu tę propozycję. Mimo jego niewątpliwego uroku osobistego wiedziała, że jego propozycję wspólnej kolacji można by porównać jedynie do pływania w basenie z rekinem. Jej ojciec naprawdę nie znosił Nicka Coltona. Po co się pakować w niebezpieczeństwo? Zaczepnęła tchu, by grzecznie odmówić, jednak gdy podniosła ku niemu oczy i napotkała spojrzenie, któremu nie sposób się było oprzeć, ku swemu zdziwieniu skinęła głową.

- Zdaje się, że powinnam dać ci przynajmniej jedną szansę - odrzekła lekko.

- Tylko jedną? - powtórzył. - W takim razie muszę się postarać, by zrobić na tobie wrażenie, żebyś mi dała kolejną - powiedział tonem, w którym dawało się wyczuć erotyczną wibrację. - Nie mogę się już doczekać wieczoru. Podaj mi swój adres - dorzucił, wyjmując z neseseru telefon komórkowy.

Wstukała adres swojego mieszkania i kod dostępu do budynku i oddała mu telefon.

- Dzisiaj przede wszystkim spotykamy się tu po to, by każdy otrzymał do-

kładne instrukcje i zadania do wykonania - oznajmiła już innym, bardziej formalnym tonem.

- Powiedziano mi, że twoją funkcją jest prowadzenie pracowników mających zbudować nowy budynek. Ed Bradford ma pełnić nadzór nad remontem starszego budynku. Ja mam się zająć medialną stroną akcji, więc przejdźmy do rzeczy. Dzisiaj wystarczy krótki wywiad dla prasy o całej akcji HOPE Charities i o tym, od czego zaczynacie. Udzielisz go, prawda? Jeśli już dzisiaj zaczniemy to nagłaśniać, jutro będziemy mieli mnóstwo wolontariuszy.

- Oczywiście. Zrobię wszystko, co chcesz - zgodził się z lekkim uśmiechem, kładąc nacisk na słowo „wszystko” i tym samym dość otwarcie z nią flirtując.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Świetnie - odrzekła, siląc się na swobodny ton, choć ten mężczyzna nieustannie sprawiał, że ciarki przechodziły jej po plecach. - Prasa może się spotkać najpierw z tobą. - Zerknęła na zegarek. - Najpóźniej o dziesiątej powinieneś zgromadzić wszystkich na miejscu i rozpocząć pracę. Mogę cię umówić z mediami w południe?

- Jasne. Znasz dokładną lokalizację posiadłości? - zapytał.

- Tak Podam im wszystkie szczegóły. Spotkasz się z Tarrantem Hitchmanem, a to doświadczony facet.

- Ty także będziesz? - zapytał Nick.

- Oczywiście. To należy do moich obowiązków. Będę się tu kręcić, ale raczej na uboczu. Nie chciałabym, żeby media przeszkadzały w pracach.

- Nie sądziłem, że będę miał tak udany weekend - odrzekł Nick, zacierając ręce z prawdziwą radością.

- Nie obiecuj sobie zbyt wiele, Nicku Colton. Z pewnością nie zapomniesz, że jesteśmy wrogami?

- Czemu mi się zdaje, że z tobą będzie zupełnie inaczej niż z resztą twojej rodziny? - zaśmiał się Nick.

- Do zobaczenia za kilka godzin - rzuciła.

Obróciła się i odeszła. Po kilku krokach nie mogła się powstrzymać, żeby się nie odwrócić. Gdy napotkała jego przeszywające spojrzenie, serce zabiło jej gwałtownie.

Niezadowolona, że połechtala jego próżność, poszukała wzrokiem Eda Bradforda, ale ciągle myślała o tym, że czeka ją dzisiaj kolacja z Nickiem Coltonem, trzydziestodwuletnim milionerem, który był jednocześnie znienawidzonym przez jej ojca konkurentem na rynku deweloperskim.

Nagle uderzyła jej do głowy myśl, która sprawiła, że zrobiło jej się słabo. Dzisiaj wieczorem Nick Colton ją pocałuje. Skąd ta pewność? Dlaczego tak wali jej serce?

Od tego momentu aż do chwili, gdy o jedenastej jechała zobaczyć się z nim na budowie, nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Ku jej zaskoczeniu, gdy wraz z operatorami pojawiła się na miejscu, grupa ludzi uwijała się, jakby byli tu już od świtu - stawiano konstrukcje zabezpieczające budowę i organizowano plac budowy.

Nick stał na drabinie, własnoręcznie mocując fragment rusztowania. Nie miał już na sobie tej niebieskiej koszuli, lecz podkoszulek i wytarte dżinsy. W słońcu jego napięte mięśnie błyszczały, a pod podkoszulkiem widać było potężne ciało. Spodnie opinały jego wąskie, smukłe biodra. Tak, niebieski to był zdecydowanie jego kolor. Gdy uniósł ramiona, Abby zobaczyła jego umięśniony, błyszczący od potu brzuch i jęknęła. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, ale nie podobało jej się to.

Gdy w końcu wysiadła z samochodu, mężczyzna pracujący nieopodal odłożył narzędzia i podszedł do niej.

- Czym mogę pani służyć? - zapytał, wyciągając dłoń. - Nazywam się Greg Bowden.

Gdy się przedstawiła, Bowden domyślnie skinął głową.

- Media, tak?

- Tak. Mamy zrobić wywiad z Nickiem Coltonem.

- Dobrze. Chodźcie najpierw ze mną, a dam wszystkim kaski ochronne.

W biurze Abby, operatorzy kamer i dziennikarz wiadomości dostali kaski, a następnie ruszyli do Nicka, który wydawał się totalnie pochłonięty pracą.

Greg gwizdnął i Nick spojrział w dół. Gdy zobaczył Abby, uśmiechnął się, otarł pot z czoła i zaczął do nich schodzić. Gdy się do nich obrócił, nie mogła powstrzymać szybkiego spojrzenia na mięśnie jego klatki piersiowej obficie porośniętej kruczoczarnymi włosami. Gdy uniosła wzrok, napotkała jego figlarne spojrzenie.

- Witam ponownie, panno Taylor - powiedział i schodząc z ostatniego stopnia drabiny, stanął na wprost niej.

Czerwieniąc się ze wstydu, starała się zapanować nad głosem.

- Cześć, Nick. Proszę, zwracaj się do mnie po imieniu. Mamy jeszcze godzinę do wywiadu, ale musimy przygotować plan. Przedstawiam ci Tarranta Hitchmana. - Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Nick zwrócił się do Tarranta po imieniu i Abby zdała sobie sprawę, że ci dwaj się znają.

- Musimy zrobić tu miejsce dla kamer i chcę mieć za plecami budowę - powiedział Tarrant, rozglądając się z dezaprobatą. - Niełatwo będzie tu ustawić plan.

- Najlepsze ujęcie będzie od drugiej strony. Tu jest za mało miejsca, wszystko jest bardzo świeże i strasznie się kurzy - zauważył Nick. - Z tamtej strony - wskazał im ręką dogodną pozycję - prace się jeszcze na dobre nie zaczęły. Jeśli ustawicie się od południa, złapiecie też piękną sykomorę, która ożywi plan w tym oślepiającym słońcu. - Mówiąc to, już prowadził ekipę w tamtą stronę.

Rozbawiona, że Nick przejął kontrolę nad sytuacją, i zdziwiona, że ekipa słucha jego sugestii Abby oddaliła się o kilka metrów i stanęła w cieniu sykomory, obserwując z daleka sytuację. Po chwili pojawił się Greg, niosąc rozkładane krzesło i wręczając jej szklanekę zimnej wody.

- Proszę usiąść. Możesz też poczekać w biurze. Tam jest klimatyzacja, choć nie będziesz stamtąd widzieć wywiadu Coltona.

- Dziękuję. Tu jest w porządku - odpowiedziała, nadal stojąc. Napila się kilka łyków zimnej wody. Gdy obserwowała Nicka w akcji, potrzebowała całego kubła zimnej wody. - Robicie naprawdę niesamowite postępy.

- Mamy mnóstwo wolontariuszy, a Nick i kilkoro innych wykonywali już konstrukcje. Jeśli jest ktoś, kto panuje nad wszystkim i wie, co każdy ma robić i jak, wszystko zaczyna iść jak z płatka. Bałem się, że wszyscy będziemy się zastanawiać, od czego w ogóle zacząć.

- Nie ma się co martwić o organizację, póki Nick jest w pobliżu - powiedziała, patrząc, jak Nick ustawia wszystkich wokoło. - Dzięki za krzesło i wodę.

- Nie ma sprawy - mruknął Greg i odszedł w kierunku budynku.

Gdy operatorzy i technicy kamer zaczęli rozkładać sprzęt, a Tarrant poszedł się przebrać, Nick podszedł do niej. Ściągnął kask i przejechał po swoich kruczoczarnych włosach, mierzwiąc je zawadiacko. Stał o kilka centymetrów za blisko niej, by uznać to za przyzwoite, i choć w końcu dzieliła ich jakaś odległość, niesamowicie odczuwała bliskość jego ciała. Miała wrażenie, że Nick stoi przy niej nagi, zmęczony i że patrzy na nią spragnionym wzrokiem, jakby owładnęły nim pierwotne instynkty. Aura erotyzmu, jaka się z nim wiązała, była jeszcze wyraźniejsza, gdy nie miał na sobie garnituru, ale zwykłe dżinsy i podkoszulek.

- Wyglądasz, jakbyś marzył o kąpieli w basenie. Spędzisz tu cały dzień? - zapytała, żeby przerwać pełną tłumionego erotyzmu ciszę.

- Obawiam się, że tak. Tylko w ten sposób można doprowadzić do końca etap konstrukcji. Wiadomo, że dzisiaj nie skończymy, ale wszyscy zobowiązaliśmy się do pracy w jedną sobotę miesiąca przez trzy miesiące. A więc potrwa to do października. Później pogoda zacznie być znośna, a może nawet będzie idealna do pracy.

- Niesłychane, ile zdążyliście zrobić w ciągu jednego przedpołudnia. I z tru-



dem mogę uwierzyć, że oddasz trzy soboty na tę ciężką pracę.

Nick wzruszył ramionami.

- Dzisiaj mieliśmy mnóstwo pomocników. Póki godzę to ze swoją pracą, nie mam nic przeciwko zajęтым sobotom.

- Słyszałam, że Fundacja otrzymała od ciebie olbrzymią kwotę i że zapłaciłeś za wszystkie narzędzia na budowę - powiedziała z nutką niedowierzania w głosie.

Nick uśmiechnął się, słysząc jej ton, i pochylił się do niej tak, że musnęli się ramionami.

- Zdaje się, że szokuje cię, że mogę zrobić coś miłego dla kogokolwiek. Tak, mam pracowity dzień, ale za to w nagrodę czeka mnie niezmiernie interesujący wieczór. Myślę, że to będzie nie lada wyzwanie.

- Z pewnością nie stanowią dla ciebie wyzwania, raczej ty stanowisz wyzwanie dla mnie. Najwyraźniej muszę zweryfikować opinię, którą mam na twój temat. Do tej pory miałam cię za samolubnego, bezwzględnego egocentryka, który w innych czasach byłby piratem albo podobnym wyrzutkiem.

Nick uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- No to rzeczywiście się nasłuchałaś! W takim razie to cud, że idziesz z kimś takim jak ja na kolację, ale nawet jeśli chcesz się teraz wycofać, to już za późno. Poza tym sądzę, że i ty masz w sobie niemało bezwzględności. W końcu płynie w tobie krew Taylorów.

- Być może, ale podczas kolacji ani słowa o sprawach zawodowych albo nigdzie nie pójde.

- To ci mogę zagwarantować... - Nick przybrał zupełnie inny ton, jego głos stał się niemalże chrapliwy, a brązowe oczy wpiły się w nią pożądliwie.

Serce znowu zaczęło jej bić gwałtownie.

- Zdajesz sobie sprawę, że w naszej sytuacji to szaleństwo spędzać razem wieczór? - rzuciła szybko.

- To właśnie sprawia, że życie jest interesujące. Ja raczej stronię od nudy i

konwencji - przyznał i łatwo było w to uwierzyć.

- A może masz wobec mnie jakieś nieczne plany i jako swego wroga próbujesz mnie wciągnąć w zasadzkę? - Abby nabrała nagle podejrzeń.

- Przekonasz się, jakie są moje plany, już dzisiaj wieczorem - odrzekł, patrząc na nią znacząco.

Ton jego głosu nie pozostawiał złudzeń co do erotycznego podtekstu.

- A więc pcham się prosto w paszczę lwa - zauważyła z rozbawieniem.

- Jestem tylko facetem, który spotkał piękną dziewczynę i marzy o tym, by pójść z nią na kolację. Nic więcej - powiedział z taką niewinnością, że musiała się roześmiać.

- Ach, tak, jasne. Zwykły facet - ironizowała, gdyż co jak co, ale akurat ten epitet kompletnie do niego nie pasował.

- Tak, zwykły facet, ale co do tego akurat nie będę chciał cię przekonywać - rzucił i mrugnął do niej okiem. Ekipa zaczęła do niego machać, wzywając na plan.

- Wrócimy do tej rozmowy dzisiaj wieczorem, zgoda? - Po czym czekał jeszcze na jej odpowiedź, a gdy skinęła głową, Nick uśmiechnął się promiennie i jakby wstąpiła w niego nowa energia, ruszył do dziennikarzy.

Mimo że ten dzień nie należał do najłatwiejszych i w związku z Fundacją Abby miała mnóstwo spraw do załatwienia, co najmniej kilka razy sięgała po słuchawkę, by odwołać spotkanie z Nickiem.

Od kilku lat wiedziała, że Nick i jej ojciec ścierali się w interesach, ale nienawiść, jaką ojciec czuł do Nicka, była tak zapiękła, że zawsze podejrzewała, że stoi za tym coś więcej niż tylko interesy. Ojciec Abby nie znosił konkurencji, to prawda, szczególnie zaś konkurencji panoszącej się, bezczelnej - młodego pokolenia. Wiedziała, że Nick wygrał z ojcem kilka walnych bitew o największe inwestycje w mieście, jego kariera rozwijała się wręcz niewiarygodnie. Już samo to mogło doprowadzać ojca do skrajnej niechęci.

Stojąc przed lustrem, wahała się, w co się ubrać tego wieczoru. Myśl o tym, w jaką wściekłość wpadłby jej ojciec, gdyby o tym wiedział, sprawiała, że skóra jej cierpła. Po co w ogóle się dzisiaj spotykali? Dla niej i dla Nicka nie ma żadnej przyszłości. Nawet gdyby naprawdę jej się spodobał, stworzyłoby to tylko dodatkowe problemy. Dziwiło ją też, że opinia ojca nie przeszkadzała jej umówić się z Nickiem. Przymierzając kolejne ubrania, czuła dziwną ekscytację na myśl, że znowu go spotka, że będą mieli czas na rozmowę i bliższe poznanie się.

Ostatecznie zdecydowała się na klasyczną, czarną sukienkę z niezbyt dużym dekoltem i sznur pereł. Włożyła lakierkowe szpilki i przyjrzała się sobie w lustrze. Zdaje się, że w porządku, ale czy nie za skromnie? Spojrzała na zegarek. Nick powinien być już niedługo.

Jakby ściągnęła go myślą, bo u drzwi zadzwonił dzwonek.

Gdy otworzyła, Nick stał, ubrany w ciemny garnitur, purpurowy krawat i koszulę w odcieniu bładoniebieskim. Był jeszcze przystojniejszy, niż gdy go widziała po raz pierwszy. Omiótł ją wzrokiem i uśmiechnął się z podziwem.

- Wyglądasz oszalamiająco - potwierdził tylko to, co wyrażało jego spojrzenie.

- Dziękuję - odparła i uśmiechnęła się na ten komplement. Cofnęła się, przepuszczając go. - Zapraszam, wezmę tylko torebkę.

- Dzięki, chętnie zobaczę, jak mieszkasz - odrzekł, zamykając za sobą drzwi.

- Mieszkam tu już od roku - powiedziała, prowadząc go holem. - Tu jest salon. - Patrzyła, jak Nick staje na środku pokoju i rozgląda się z ciekawością po słonecznym wnętrzu.

Wyglądał wspaniale, choć niechętnie to przed samą sobą przyznawała. Miał w sobie coś chłopięco-niegrzecznego, a równocześnie ubierał się bardzo sztywnie, co stanowiło niesamowicie seksowną mieszankę. Nawet jeśli Nick nie odzywał się ani nie robił niczego szczególnego, powietrze wokół niego zdawało się wibrować erotyzmem. Widziała wystarczająco wiele najszykowniejszych, szytych na miarę w

Europie garniturów ojca, żeby nie zauważyć, że ubiór Nicka był niezwykle ekskluzywny, by nie powiedzieć ekstrawagancko drogi. Od Coltona biła niesłychana pewność siebie i choć zazwyczaj nie pociągali jej tego typu mężczyźni, ze zdumieniem uświadamiała sobie, jaką ekscytację budzi w niej wspólnie spędzony z nim wieczór.

Była pewna, że jej mieszkanie w porównaniu z jego luksusowym apartamentem musi mu się wydać skromne. Miało w sobie coś i było urządzone subtelnie i ze smakiem, wypełnione gromadzonymi przez nią ciekawymi obrazami i książkami, nie było jednak najwyższej klasy.

- Bardzo mi się tu podoba - przyznał Nick, unosząc jedwabną zasłonę i wyglądając przez okno, za którym znajdowała się duża loggia z widokiem na park. Obrócił się do Abby. - I to mnie nie zaskakuje. To mieszkanie bardzo do ciebie pasuje.

- Dzięki, ale nie znamy się na tyle, żebyś mógł osądzić, czy urządzenie wnętrza pasuje do mojej osobowości - odrzekła, a serce podeszło jej do gardła, gdy Nick zbliżył się do niej.

- Zobaczmy. Ten pokój jest elegancki, świetnie zorganizowany, o wysokim standardzie, a jednocześnie jest niezwykle ciepły i zapadający w pamięć. Niepowtarzalny. - Nick zawiesił głos i Abby nie mogła mieć już żadnych wątpliwości, że niezupełnie chodziło o pokój. - Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć więcej - dodał, zniżając głos.

- Chcesz, żebym ci pokazała więcej? - zapytała, wodząc palcem po dekolcie i jawnie z nim flirtując. Nick zmienił się na twarzy, a w jego oczach zobaczyła niezwykle pożądanie. Podeszedł do niej jeszcze bliżej. Ich twarze dzieliły centymetry i Abby poczuła silny, męski zapach jego wody kolońskiej. Zawirowało jej w głowie. - Chodź za mną - rzuciła, starając się przejść do naturalnego tonu, i skierowała kroki do jadalni z czereśniowymi antykami i perskim dywanem.

- Wspaniała - ocenił Nick, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

Kryjąc zmieszanie, Abby pokazała mu dębową kuchnię, a następnie pokój dzienny z mnóstwem ciekawych odmian egzotycznej roślinności, oszkloną ścianą i atelier, z którego widać było większą część mieszkania i w którym znajdował się duży gabinet.

- Będę miał szansę obejrzeć sypialnie?

Obróciła się, by na niego spojrzeć.

- Sądzę, że to zachowamy na inną wizytę - odrzekła, nie namyślając się nad odpowiedzią.

W jego brązowych oczach zabłysło rozbawienie. Zdaje się, że spodziewał się o wiele ostrzejszego tonu.

- Bardzo dobrze. Jesteś gotowa?

- Tak. - Przed jej apartamentem stał jeden z najdroższych samochodów, jakie jeździły po mieście. - Niezły wóz - zauważyła.

- Lubię szybkie samochody - odrzekł w sposób, w jaki niemal ciągle z nią rozmawiał. Wciąż dawał jej do zrozumienia, że to, co mówi, ma drugie dno.

- Flirtujesz równie swobodnie, jak oddychasz. Z łatwością i nieustannie - rzuciła.

- To sprawia, że życie jest ciekawsze - powiedział ciepłym tonem. - Coś mi się zdaje, że ty nie flirtujesz zbyt często; co jeszcze bardziej mi schlebia. - Przytrzymał dla niej drzwi i gdy usiadła na skórzanym fotelu, przyłapała go na gapieniu się na jej nogi.

Przywiózł ją do niewielkiej, ekskluzywnej restauracji, którą otaczały stare dęby i ogromna palmiarnia. Klimatyczne wnętrze ze stonowaną, fortepianową muzyką i małymi lampkami od razu bardzo jej się spodobało. Zastanawiała się, czy Nick zapraszał w to romantyczne miejsce swoje kolejne kobiety, i już miała o to zapytać, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- A więc, ustaliliśmy, że nie będziemy mówić o sprawach biznesowych -

stwierdził Nick, gdy usiedli.

Abby uśmiechnęła się.

- To sprawia, że niewiele zostaje nam tematów.

- Wcale nie. Hobby, świat, przyjaciele, przyszłość - bez poruszania spraw zawodowych - upodobania, marzenia. Są tysiące tematów, na które chciałbym z tobą porozmawiać.

- W porządku, ale obawiam się, że jeśli wyeliminować pracę z moich marzeń czy przyszłości, nie ma sensu nawet o tym mówić. Moja przyszłość jest związana z firmą, dla której pracuję. Taylor Properties to moje życie.

Nick dał jej spróbować wina, które im przyniesiono, a gdy je zaakceptowała, skinął głową do kelnera i kontynuował rozmowę.

- Z pewnością tak piękna i interesująca kobieta jak ty ma przed sobą inną przyszłość, nie tylko biuro. Cóż to byłaby za strata! - wykrzyknął z emfazą.

- Och, sądzę, że twoje życie daleko bardziej sprowadza się do pracy i biznesu niż moje - powiedziała, chcąc zbić go nieco z tropu. - Ja pracuję tylko dla jednej firmy zajmującej się nieruchomościami, ty zaś prowadzisz cały ich szereg, osobiście nadzorujesz międzynarodowe transakcje i wygrywasz przetargi. - Wycelowała w niego palec wskazujący. - Jesteś nie tylko pośrednikiem, inwestorem i negocjatorem, ale szefujesz wszystkim tym olbrzymim firmom i nie próbuj mi wmówić, że praca nie pochłania większości twojego tak zwanego czasu wolnego. Jesteś o wiele bardziej oddany pracy, niż ja będę kiedykolwiek.

Nick zagwizdał z podziwem, lecz ani na moment nie stracił pewności siebie.

- Wiesz o mnie daleko więcej, niż ja wiem o tobie. Trzeba będzie to nadrobić.

- Lojalnie cię ostrzegam. Nie należę do łatwo dających się poznać - powiedziała żartobliwie.

- I to mi się w tobie jeszcze bardziej podoba. Lubię wyzwania - powiedział Nick i nalał jej oraz sobie wina.

- Na twoim miejscu nie traktowałabym mnie jak kolejnego projektu. Jestem z

natury przekorna.

Nick przyjrzał jej się uważnie.

- Musisz sądzić, że jestem kobieciarzem albo niezłym imprezowiczem.

- Nawet jeśli zaprzeczysz temu pierwszemu, to i tak ci nie uwierzę. Nie wiem, ile razy widziałam twoje zdjęcia z różnymi ślicznotkami. Będę się miała na baczności. Zdaje się, że lubisz łamać kobietom serca.

- Ależ masz o mnie zdanie! Dołożę starań, żebyś je zmieniła. Zdaje się, że będę potrzebował na to wiele czasu, ale to tym lepiej. - Nick nie wydawał się zaskoczony ani zmartwiony jej opinią. Co najwyżej rozbawiony. Uniósł kieliszek. - Wypijmy za długą przyjaźń.

Abby roześmiała się zaskoczona, ale trąciła swoim kieliszkiem jego.

- To niemożliwe! Ale tak czy inaczej za to wypiję.

- Czemu uważasz naszą przyjaźń za niemożliwą?

- Po pierwsze jesteśmy wrogami. Chyba o tym nie zapomniałeś? Po drugie... - Abby zmieszała się. Po drugie przyjaźnić się z Nickiem Coltonem to po prostu niedorzeczność. Pomiedzy nimi były takie pokłady erotyzmu, że przy pierwszej lepszej okazji poszliby ze sobą do łóżka. - Tak czy inaczej na razie możemy być do siebie pokojowo nastawieni. Niech to trwa.

- Właśnie do tego zmierzam.

Ku jej zdziwieniu rozmowa z Nickiem toczyła się gładko i wcale nie schodziła na sprawy zawodowe. Nick był człowiekiem o wielu pasjach i potrafił o nich ciekawie mówić. Natychmiast złapali dobry kontakt. Pozwoliła mu zdecydować za siebie co do potrawy i kiedy wzięła pierwszy kęs nadziewanego rostbefu, uśmiechnęła się.

- Wspaniale. Pyszne.

- Chciałem, żebyś miło spędziła wieczór. Wygląda na to, że udało mi się to osiągnąć - zawyrokował, patrząc na nią z zadowoleniem.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mówisz tak, jakbym miała tak wygórowane wymagania, że to dla ciebie nie lada zadanie. Ciekawe, w jakim celu zadajesz sobie taki trud...

- Lubię czasem sprawić komuś przyjemność. Tylko tyle - powiedział ciepło. - Nie jestem potworem, za jakiego mnie uważasz. A przynajmniej ja nie postrzegam siebie w ten sposób.

- Nikt siebie tak nie postrzega - odpowiedziała trzeźwo. - Ale już zaczynam o tobie zmieniać zdanie. Nie wiedziałam na przykład, że jesteś taki czarujący - stwierdziła, mając świadomość, że mogłaby dodać takie epitety jak seksowny, męski, pociągający...

Ale i tak dość już z nim flirtowała.

Abby nie zauważyła, kiedy i jak zjedli posiłek, potem deser, a następnie wypili razem kawę. Minęła godzina, potem dwie, a oni byli pogrążeni w rozmowie. Nick również wydawał się całkowicie pochłonięty nią i tym, co mówiła.

Gdy jednak kelner ponownie podszedł do stolika, pytając, co jeszcze im podać, Nick ocknął się.

- Tutaj się nie tańczy. Ale bardzo chciałbym z tobą zatańczyć. Pozwól mi się zabrać na tańce.

Abby ten pomysł wydał się świetny. Nie chciała się jeszcze z Nickiem rozstawać, a bardzo lubiła tańczyć.

- Dobry pomysł - uśmiechnęła się promiennie. - Nick, to była wspaniała kolacja - przyznała, gdy wsiadali już do samochodu.

- Zobaczmy, czy potrafię sprawić, by reszta wieczoru była jeszcze lepsza. Opowiadałaś mi o swojej podróży do Europy..

- Co pewnie dla ciebie nie jest żadną nowością, ale ja byłam tam tylko raz i zakochałam się. Szczególnie w Rzymie - mówiła.

Opowiadając mu o tym, nie zauważyła nawet, gdy dojechali na miejsce. W końcu wyjrzała na zewnątrz i zatkało ją.

- Nick, dlaczego jesteśmy na lotnisku? - zapytała szybko.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Zabieram cię na małą wycieczkę. Dotarcie na miejsce zabierze nam trochę czasu, ale jestem pewien, że nie będziesz żałować.

- Na wycieczkę! - wykrzyknęła z niedowierzaniem i obróciła się w fotelu gwałtownie, zwracając się do niego i jednocześnie odpinając pasy. - Sądzę, że powinnam wiedzieć, dokąd planujesz jechać.

- Bez obaw. Pozwól mi się zaskoczyć - powiedział lekko i zgasił silnik.

Nagle zrobiło się cicho i bardzo ciemno.

- Nikt nie będzie wiedział, gdzie jestem - powiedziała. Pierwszy raz tego wieczoru powracał wrodzony jej zdrowy rozsądek. - Nie byłoby to z mojej strony rozważne. Wciąż jeszcze jesteśmy dwojgiem obcych sobie ludzi.

- Wiesz, że to nieprawda. Chociaż dopiero dzisiaj poznaliśmy się osobiście, słyszałaś o mnie dużo wcześniej. Wiesz, kim jestem, skąd jestem, że wychowałem się w Dallas, że tu prowadzę biznes.

Abby potrząsnęła głową, patrząc ponad nim na czekający na nich samolot.

- Nie - zaprotestowała, zastanawiając się, czy jakaś kobieta mu już odmówiła, w gruncie rzeczy jednak nie dbając o to, co robiły inne. - Choć jesteś czarujący, Nick, ja nie robię takich rzeczy. Gdy wyjeżdżam, zawsze zostawiam informację komuś w Dallas, kiedy wrócę i jak się ze mną kontaktować. To ważne ze względu na pracę, a także dla mojego osobistego komfortu.

- Więc nie ma w tobie ani odrobiny spontaniczności czy szaleństwa? - zauważył wyraźnie rozbawiony.

- W tej kwestii nie ma ani cienia - odparła.

Nick wyciągnął telefon komórkowy oraz wizytówkę i podał jej.

- Masz. Zadzwoń do kogoś i podaj ten numer. Powiedz o mnie i o tym, że będziemy lądować w Houston, a następnie pojedziemy na południe, gdzie jest zacumowany mój jacht.

- Twój jacht! - wykrzyknęła, zamierając w pół ruchu. Kompletnie się tego nie spodziewała. - Wiesz, że moglibyśmy pójść potańczyć gdzieś w Dallas.

- To nic ciekawego. Z tobą chciałem zrobić coś zupełnie innego. Coś, co oboje będziemy pamiętać bardzo długo, kto wie, może do końca życia? - powiedział z namysłem.

Abby przyjrzała mu się. Nie była pewna, czy Nick mówi poważnie, ale wyglądało, jakby powiedział to zupełnie szczerze.

- Ten wieczór z pewnością będzie niezapomniany - zauważyła.

W każdym razie na pewno dla niej. Jak mogłaby kiedykolwiek zapomnieć mężczyznę, który działał na nią w tak zniewalający sposób? Jednak zgadzając się, podjęłaby zobowiązanie. Jeśli sama podróż zajmie im trochę czasu, spędzi z nim na jachcie przynajmniej kilka godzin. Będą tańczyć przez kilka godzin?

Nick jakby czytał w jej myślach.

- Nie masz się czego obawiać. Żadnych zobowiązań. W każdej chwili możesz powiedzieć, że chcesz wracać do domu. Mamy do dyspozycji helikopter. Proponuję ci jedynie romantyczny taniec pod gwiazdami, a potem cię odwiozę i każdy ma noc dla siebie. - Spojrzał na nią spod oka. - Chyba że... chyba że nie będziesz chciała wracać.

Abby zastanowiła się poważnie. Spędzić z nim jeszcze kilka romantycznych godzin... to brzmiało kusząco. Ryzyka chyba nie było.

- Wiesz, że nie godzę się na spędzenie z tobą nocy? - upewniła się.

Nick wyglądał, jakby cała sytuacja bardzo go bawiła. Zdaje się, że coś takiego nie zdarzało mi się zbyt często.

- Obiecałem już, Abby. Będziemy robić, co ty będziesz chciała. Zobaczymy, jak daleko sprawy zabrną. - Uśmiechnął się pod nosem. W tym mężczyźnie było tyle erotyzmu, że Abby obawiała się głównie tego, by ta noc nie była bardziej niezapomniana, niż sama by tego chciała.

- To mi wystarczy - powiedziała, biorąc jedynie wizytówkę. - Pozwól, że za-

dzwonię ze swojego telefonu.

Zadzwoiła do zaufanej przyjaciółki, Emmaline Dorset, i cicho z nią przez chwilę rozmawiała. Nick dyskretnie zostawił ją samą i poszedł omówić coś z pilotem. Gdy wrócił, Emmaline wciąż jeszcze paplała, jak się cieszy, że Abby w końcu gdzieś wychodzi.

- Zadzwoię jutro, Emmaline. Dzisiaj już będę bardzo późno - przerwała jej Abby i usłyszała serdeczny chichot przyjaciółki. W końcu pożegnała się szybko.

Gdy tylko się rozłączyła, zadzwonił telefon. To był jej współpracownik, Quinn Nash. Był mocno zdenerwowany.

- Abby, cały dzień nie mogłem się dzisiaj skontaktować z Masarykiem. Miał jechać dzisiaj na lotnisko i wracać do Illinois, żeby przygotować wszystko na środę, i chciałem się upewnić, czy są już u siebie, ale ani on, ani żaden ze współpracowników nie odbiera telefonu.

Abby odsunęła się od samochodu i zniżyła głos do szeptu.

- Quinn, Dale Masaryk podziękował nam za odwiezienie na lotnisko. Miał już wynajęty samochód. Nie martwiłabym się o to - uspokoiła kolegę.

- Po prostu pomyślałem, że to dziwne. Dzwoniłem na lotnisko, ale nie informują o prywatnych odrzutowcach. Abby, zaczynam się naprawdę denerwować i podziwiam twój spokój. Za każdym razem, kiedy myślę o tym kontrakcie, pocą mi się dłonie. Marzę o tym, żeby mieć to już za sobą i żeby w środę zamknąć wszystko - mówił Quinn. - Ponieśliśmy takie koszty. Chyba nie mogą się już wycofać.

W najbliższą środę miała się zrealizować największa jak do tej pory sprzedaż Abby. Firma miała zarobić na niej kilkanaście milionów dolarów. Pracowali nad tym tak długo, że Abby była pewna sukcesu.

- Nie zadręczaj się tym, Quinn. Nie ma ku temu żadnych podstaw. Masaryk przyjdzie we wtorek, a w środę po południu wszystkie dokumenty będą już podpisane i będziesz mógł wziąć sobie urlop. A teraz muszę kończyć. - Pożegnała się szybko i wróciła do Nicka.

- Telefon służbowy w sobotni wieczór? - zdziwił się Nick. - Nie pamiętam zbyt wiele weekendowych sprzedaży.

- Przepraszam, ale w naszej firmie cały czas coś się dzieje. Już wyłączam telefon.

Gdy wzbili się nad ziemię, Abby doznała dziwnego uczucia. Była szczęśliwa i jednocześnie czuła dziwną ekscytację graniczącą ze strachem. Nick nie dał jej za wiele czasu do namysłu i zajmował ją rozmową.

- To naprawdę zaczyna być pamiętny wieczór - powiedziała, patrząc przez okno, jak wzbijają się w chmury i światła Dallas stają się coraz bardziej dalekie, a w końcu znikają w mroku.

- To znaczy, że dobrze mi idzie - stwierdził i delikatnie położył swoją ogromną dłoń na jej drobnej dłoni. - Może dzisiejszy wieczór to droga do prawdziwego pokoju między nami? Myślałaś o tym?

- Dzisiejszy wieczór to igranie z ogniem - powiedziała beztrąsko. - Ale jakoś mnie to w tej chwili nie martwi. Mam tylko nadzieję, że nie będę tego żałować.

- Jak na razie nie żałujesz, prawda? - Gdy Abby potrząsnęła z przekonaniem głową, ciągnął: - Dzisiaj jest twój wieczór, więc nie myśl o niczym i baw się dobrze. Masz ochotę na drinka?

- Jasne, ale niezbyt mocnego - odrzekła.

Przygotował im drinki.

- Chciałabyś jeszcze kiedyś wrócić do Włoch? - zagadnął.

- Oczywiście, kiedyś na pewno. To jedna z rzeczy, które chcę zrealizować w przyszłości. Chcę też założyć własny biznes. Ty, mając własną tak olbrzymią firmę, musisz czerpać z pracy dużą satysfakcję.

- Nie minęło zbyt wiele czasu, a ty już zdajesz się łamać zasady - zauważył z uśmiechem rozbawienia.

- Ach, tak! Zapomniałam. - Roześmiała się.

Sama była zdziwiona tym, jak dobrze się z Nickiem czuje. Zupełnie nie my-

ślała o tym, kim on jest i jakie stanowi zagrożenie.

- Szczerze mówiąc, przestałam cię już postrzegać jako niebezpiecznego konkurenta i krwiopicję. Jakoś mi ten wizerunek do ciebie nie pasuje, gdy poznałam cię bliżej.

- To znaczy, że naprawdę jestem na dobrej drodze - powiedział, zniżając głos i gładząc delikatnie jej dłoń. - Nie chcę, żebyś widziała we mnie wroga.

- Łatwo mi w to uwierzyć - wykrzyknęła z uśmiechem.

- Chcesz, żebym przestała być przy tobie ostrożna. - Abby zganiła się w myślach za zalotny uśmiech, którym go obdarzyła, i dwuznaczne słowa.

Tymczasem Nick ściągnął marynarkę i krawat. Abby zrobiło się nagle bardzo gorąco i przypomniała sobie, jak dzisiaj przed południem widziała przez chwilę jego nagi brzuch i rozłożystą klatkę piersiową pod prześwitującym, mokrym podkoszulkiem. Szybko sięgnęła po chłodnego drinka.

- Skoro już sama poruszyłaś ten temat, kiedy zamierzasz to zrobić? - Abby spojrzała na niego pytająco, nie mogąc powstrzymać rumieńca, choć przecież Nick nie mógł znać jej myśli. - Otworzyć swoją firmę?

- Nie rób sobie nadziei - odrzekła. - Pewnie w trakcie pierwszego roku próbowałbyś ją przejąć, ale nic z tego. Nie mogę otworzyć własnego interesu, bo to sprawiłoby dużą przykrość ojcu - wyznała.

- Ależ oczywiście, że możesz. Pewnie byłby z ciebie cholernie dumny - powiedział Nick z przekonaniem.

- Nie, znam ojca jak nikt - ucięła i Nick widząc, że nie chce o tym mówić, zmienił temat.

Lot spędzony na rozmowie minął im jak z bicza strzelił. Na lotnisku w Houston przesiadli się do helikoptera. Lecieli ponad ciemnym, niemalże granatowym morzem, nad rozświetloną małymi światełkami jachtów Zatokę Meksykańską. W miarę jak zbliżali się do zatoki, Abby próbowała odgadnąć, który z jachtów należy do Nicka. Gdy jednak helikopter zaczął lądować na najpotężniejszym jachcie, który

Abby zaklasyfikowała jako jacht rejsowy, nie mogła uwierzyć, że to ten.

- Czy to naprawdę twój jacht? - zapytała, nie mogąc wyjść z oszołomienia. -

To statek rejsowy, a nie jacht, Nick!

- Jest bardzo wygodny i na tyle duży, że mogę podróżować, dokąd chcę. A o to mi właśnie chodziło.

Wylądowali na pokładzie i Nick zeskoczył pierwszy, po czym ujął ją w pasie, przeniósł i bezpiecznie postawił na deskach statku. Gdy oparła się na jego ramionach, poczuła jego naprężone mięśnie. Na chwilę wszystko zatrzymało się w miejscu, patrzyli sobie prosto w oczy, a między nimi działało się coś niesamowitego, jakby przekazywali sobie jakąś dziwną energię. W końcu postawił ją i wypuścił z objęć, ale natychmiast chwycił jej dłoń.

- Oprowadzę cię, żebyś się zapoznała ze statkiem.

Oglądając kolejne kajuty i pomieszczenia, była zachwycona ogromem i pięknem statku. Główny salon wypełniały ciężkie mahoniowe meble, dokładnie takie, jakie lubiła, a sypialnie były intymne i przytulne.

- To główna kajuta i tutaj śpię. - Wprowadził ją do dużego pomieszczenia, nie wypuszczając jej dłoni. - Jest bardzo wygodna i przylegają do niej łazienka z jacuzzi i bar.

- Wygodna? To pałac na wodzie!

- Chodź, pokażę ci moje ulubione pomieszczenie. Prywatny balkon.

Otworzył przed nią oszklone drzwi i zaświecił jednym włącznikiem mnóstwo lampek. Jej oczom ukazał się piękny, egzotyczny, na wpół tylko oświetlony maleńkimi światłami ogród, z hibiskusami i kwitnącymi palmami. Ogród wypełniał cały taras wychodzący na morze. Teraz już wiedziała, skąd pochodził piękny, słodki, jakby znajomy zapach, jaki roztaczał się na pokładzie.

- Nick, tu jest wspaniale! Ten statek jest iście królewski.

- Niewiele wiem o królach, ale mnie on bardzo odpowiada. Lubię przestrzeń, a czy może być coś lepszego niż przestrzeń na pełnym morzu? - Ponownie chwycił

ją za rękę. - Teraz chodźmy na górę i zatańczmy pod gwiazdami. Powinno być już wystarczająco chłodno.

Spojrzała na niego i serce zaczęło jej bić jak oszalałe. W ciemności nocy zmierzwiłone włosy Nicka i jego dzikie, brązowe oczy sprawiały wrażenie pewnej drapieżności. Jego miękkie jak u kota ruchy i delikatność, z jaką chwycił ją za dłoń, sprawiała, że dreszcze przebiegały jej po plecach. Wszystko, co wiązało się z Nickiem Coltonem, miało dla niej erotyczny posmak. W jego spojrzeniu czaiła się jednak jakaś bezwzględność, która sprawiała, że Abby wciąż jeszcze mu nie ufała. Była pewna, że stanąć z nim w szranki to bardzo niebezpieczna sprawa.

- Oddałbym wiele, by się dowiedzieć, o czym myślisz - rzucił lekko, a jego oczy wpatrywały się w nią badawczo.

- Och, podziwiam tylko twój jacht - odpowiedziała wymijająco.

Dojrzała w jego oczach błysk rozbawienia.

- Czemu ci nie wierzę? Podejrzewam, że żeby ci zaimponować, trzeba by było czegoś znacznie więcej niż ten jacht i kompletnie z innej beczki. Zdaje się, że jesteś raczej pragmatyczna, bardziej zainteresowana udaną transakcją niż ekstrawagancjami, twoje życie znacznie bardziej opiera się na poważnych sprawach niż na zabawie czy przyjemnościach. Mam rację czy się mylę?

- Musiałabym się jeszcze zastanowić nad tym, co powiedziałaś, ale raczej masz rację - odrzekła, nie chcąc przyznawać, że doskonale odgadł.

Jego spostrzegawczość i zainteresowanie drugim człowiekiem budziło w niej podziw, ale jednocześnie irytowało ją, że tak łatwo było ją rozgryźć. Ciekawe, czy widział też rodzącą się w niej fascynację jego osobą.

- Jesteś oddana swojej pracy - dodał, a ona skinęła głową.

- Bardzo dużo pracuję. Moje życie jest przewidywalne i opiera się na przyzwyczajeniach. Chodzę do biura sześć dni w tygodniu. Codziennie jeżdżę tą samą drogą, by się tam dostać, chyba że jestem w delegacji. Wieczorami dzwonię i układam plan na następny dzień. Oto moje życie w wielkim skrócie.

- Większość kobiet na twoim miejscu nie miałaby takiej determinacji, żeby odnieść sukces w biznesie, ani nie dążyłaby do samodzielnej pracy. Wyciągałyby od ojca pieniądze na kolejne samochody i zachcianki, a ich życie byłoby łatwe i przyjemne. Z twoją inteligencją łatwo jest odstraszyć facetów.

- Dziękuję, bo to chyba miał być komplement - powiedziała z uśmiechem, nie podejmując tematu.

Oczywiście miał rację, przy czym Nick Colton - wiedzieli to oboje - nie należał do mężczyzn, którzy się boją inteligentnych kobiet.

Wjechali windą na samą górę. Na pokładzie chłodna bryza morska przynosiła miłe orzeźwienie po upalnym i męczącym dniu. Na stole nakrytym dla dwojga przez pokładowych kelnerów stały dwa kieliszki i butelka szampana w wiadrze lodu. Obok stały egzotyczne owoce, przekąski i sałatki. Napili się orzeźwiającego szampana, a następnie Nick podszedł do ukrytego za barem sprzętu i puścił muzykę. Była to jakaś znana ballada, która przypomniała jej niejasno czasy dzieciństwa.

Gdy wziął ją w objęcia, poczuła się jak we śnie. Niesamowite było wszystko - to jak się czuła, ogromne morze, jakie ich otaczało, światła zatoki w oddali, ich walc, szampan... Nie wiedziała, z jakiego dokładnie powodu wirowało jej w głowie, ale w jego objęciach czuła się lekka, radosna i szczęśliwa.

Następny utwór był znacznie szybszy, stare rockandrollowe rytmy, które wyzwoływały w nich energię. Bawili się i tańczyli jak dzieci. Gdy tańczył wokół niej, śmiała się z radości, a muzyka rozbrzmiewała po cichym morzu. Nick poruszał się niesamowicie i nie mogła uwierzyć, że jest po dniu ciężkiej pracy. Tańczył świetnie.

Kolejny utwór był znowu wolny i Abby ponownie wpadła w jego objęcia. Tym razem Nick obejmował ją ciaśniej i czuła przy swoim ciele jego smukłe biodra. Swobodnie oparła twarz na jego ramieniu i zapatrzyła się w morze. Dawno nie była tak rozmarzona i radosna jak dzisiaj. Czy to Nick wprowadził ją w ten stan?



Gdy kolejny utwór się skończył, Nick się zawahał.

- Chcesz odpocząć czy tańczyć nadal? - szepnął jej do ucha.

Jego ciepły oddech na jej skórze sprawił, że oblało ją gorąco.

- Tańczmy nadal. Tu jest wspaniale - powiedziała, patrząc na dalekie światła zatoki. - Nie rozumiem, dlaczego tak ciężko pracujesz. Ja bym po prostu żyła tutaj, na tym pięknym jachcie, żeglowała i cieszyła się życiem.

- Gdybym mógł być tutaj z tobą - odparł, odsuwając się od niej odrobinę, by na nią spojrzeć, i gładząc ją delikatnie po policzku - mógłbym to zrobić. Gdy jestem tutaj zbyt długo sam, zaczyna mnie nosić.

- Hmm, nie przypuszczam, by taka sytuacja miała miejsce zbyt często - powiedziała, przekomarzając się.

- A co ja musiałbym zrobić, żebyś choć na moment zostawiła pracę?

- Robię to w tej chwili - odrzekła.

- Odebrałaś już dzisiaj jeden telefon biznesowy - zrobił jej wymówkę.

- Reszta wieczoru jest twoja. Obiecuję.

Usiedli i zaczęli rozmawiać, pijąc szampana. O wszystkim, o tym, co lubią czytać, o muzyce, o tym, gdzie się uczyli tańczyć. Właśnie mówiła, że jej ulubionym tańcem jest tango, gdy rozbrzmiała melodia tanga argentyńskiego.

Nick wstał i, nic nie mówiąc, odpiął guziki mankietów koszuli i podwinął rękawy do łokcia. Wyglądał bardziej seksownie niż kiedykolwiek. Podał jej rękę.

- Do tanga powinnaś mieć rozpuszczone włosy.

Delikatnie włożył palce w jej włosy i ostrożnie wyciągnął wsuwki, uwalniając włosy, które ciężkimi, ognistorudymi falami opadły jej na ramiona. Stała bez ruchu, ale jej ciało drżało. To było najbardziej zmysłowe i erotyczne doznanie, jakie jej się zdarzyło od kilku lat. Gdy włosy zostały już uwolnione, Nick westchnął głęboko i się rozluźnił. Gdy zaczęli tańczyć, nie odrywali od siebie oczu. Był między nimi ogień, przelana w taniec namiętność. Ich ruchy doskonale się ze sobą zgrywały, w tańcu porozumiewali się bez słów i zbędnych gestów. Wpatrywała się w jego zmy-

słowe usta i marzyła, by ją pocałował. Gdy taniec się skończył, a muzyka umilkła, pozostali nagle sami, wpatrując się w siebie nawzajem.

Chciała coś powiedzieć, ale Nick położył jej palec na ustach. Jego delikatna dłoń od ust powędrowała do szyi i nagiej skóry jej ramienia. Abby wstrzymała oddech i gdy ich usta się spotkały w najbardziej namiętnym pocałunku w jej dotychczasowym życiu, Abby wiedziała, że nie tylko cały ten wieczór, ale wszystko, co dotąd robiła, jej życie zmierzało do tego jednego momentu.

Jego wargi były namiętne i wilgotne, ruchy języka zmysłowe i dające przedsmak szczęścia, jakiego musi doznawać kobieta w łóżku z tym mężczyzną. Czowała, jak ich ciała ogarnia ogień namiętności, którego lada moment nie będą mogli ugasić. Ten pocałunek musiał trwać długo, niezmiernie długo, ale wydawało jej się, że trwa zaledwie chwilę. Gdy oderwali się od siebie, żeby zaczerpnąć tchu, Abby widziała, jak bardzo oczy Nicka pociemniały z pożądania. Drżała.

Oddychając szybko, Nick wziął ją za ręce i ścisnął mocno.

- Zostań ze mną - wyszeptał. Jego głos drżał odrobinę. - Weźmy kilka dni wolnego i popłynijmy do mojej willi na południe stąd. Podaruj mi tych kilka dni. Potem wrócisz do pracy. Tego wieczoru, tylko ten jeden raz, popłynij ze mną.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nick z gwałtownie bijącym sercem czekał na jej odpowiedź. Nie miał zielonego pojęcia, co się z nim dzieje. Ta dziewczyna jakby go zahipnotyzowała. Jeszcze raz wszystko stanęło mu przed oczami: Chwila, gdy otworzył list od Fundacji i dowiedział się, że ma współpracować z Abby Taylor, córką swojego odwiecznego wroga, człowieka, którego nienawidził i z którym walczył od dawien dawna. Uczucia, jakich doznał, gdy weszła na salę konferencyjną. Jej oszałamiająca uroda sprawiła, że dosłownie wmurowało go w ziemię. Była ubrana elegancko, ale z pełną życia swobodą, miała na sobie szerokie spodnie z mocnym wcięciem w pasie, które podkreślały nienaganną figurę, oraz żółtą bluzkę. Burzę ognistorudych włosów miała upiętą nad karkiem w elegancki kok. Wyglądała na pewną siebie i emanowała wewnętrznym spokojem. Uosobienie piękna i sukcesu. Emanowała pozytywną energią i na pierwszy rzut oka widać było, że ta kobieta wie, czego chce.

Gdy tylko ją ujrzał, zdał sobie sprawę, że musi ją zdobyć. Chciał ją mieć w swoim łóżku. Natychmiast. A trzeba wiedzieć, że Nick Colton widział w swoim życiu wiele pięknych kobiet i zwykle nie robiły na nim wielkiego wrażenia. Tymczasem jego reakcja na Abby Taylor była piorunująca. A kiedy spojrzał w jej zielone oczy, wiedział, że i ona wyczuwa magnetyzm między nimi, magnetyzm, który dosłownie ich do siebie przyciągał.

Abby stanowiła nie lada wyzwanie - wiedział to od początku. Traktowała go jak swojego wroga, nie ufała mu. Ale to tylko dodawało mu animuszu. Nick uwielbiał wyzwania, lubił stawiać sobie trudne do wykonania zadania, zwłaszcza gdy za przyjemnością kryła się też inna pokusa... Zemsta.

W jakim lepszym sposobie można się odplacić swojemu odwiecznemu wrogowi, niż przez uwiedzenie jego ukochanej córki?

Nick zaplanował ten wieczór z najdrobniejszymi szczegółami. A wszystko w jednym celu. Wstrzymał oddech, czekając, co Abby odpowie. Najwyraźniej miała

ogromną ochotę przyjąć jego propozycję, ale rozsądek podpowiadał jej, by tego nie robić.

- Nick, ja nie robię takich rzeczy. Nie wskakuję do łóżka mężczyźnie, którego dopiero co poznałam. Wszystko dzieje się zbyt szybko.

Nick uniósł jej podbródek, tak że patrzyła prosto w jego pociemniałe oczy.

- To był wspaniały wieczór, Abby. Proponuję ci tylko, żebyśmy poznali się lepiej. Sama zadecydujesz, co będziesz chciała robić. Po prostu chciałbym z tobą spędzić trochę czasu. - Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją najpierw w policzek, później musnął wargami jej delikatną szyję.

Abby drżała. Nick był tak seksowny i pociągający, że pokusa była dla niej nie do odparcia. Przyjęcie jego oferty byłoby szaleństwem, mimo to propozycja Nicka, by popłynęła z nim w rejs, wydawała się niespodziewanym prezentem, który wprowadził ją w świąteczny, radosny nastrój. Niemal zawsze zachowywała się racjonalnie i rozsądnie, więc czemuż by ten jeden jedyny raz nie zakosztować odrobiny wolności i szaleństwa? W każdej chwili może powiedzieć stop - wiedziała, że Nick natychmiast odwiezie ją do domu. Nie to ją niepokoiło. Najbardziej obawiała się samej siebie i swojej reakcji na niego. Jeszcze nigdy nikt przy pierwszym pocałunku nie sprawił, że ugięły się pod nią nogi. Pragnęła Nicka Coltona tak bardzo, że budziło to jej przerażenie. A jednak lęk był niczym w porównaniu z pożądaniem i pragnieniem przygody, jakie w tej chwili odczuwała. Milczała, rozważając w duchu tę propozycję. Wiedziała, że każdy argument, jaki wypowie, będzie brzmiał bardzo nieprzekonująco.

- Nick, wychodząc dzisiaj na kolację z tobą, nie brałam pod uwagę spędzenia z tobą weekendu. Pomijając wszystko inne, nie mam ze sobą żadnych ubrań - powiedziała nareszcie. - Ale zgaduję, że i na to jesteś już przygotowany, co?

- Zaopatrzyłem jacht w ogromną garderobę. Jest w niej mnóstwo ubrań, wszystkie nowe, prosto ze sklepu. Znajdziesz tam też kostiumy kąpielowe, bo mam zamiar z tobą jeszcze dzisiaj popływać. Zobaczysz, jak fascynujące są tropikalne

ryby - szeptał jej do ucha zachęcająco.

Ciepło jego oddechu sprawiło, że ciarki przeszły jej po plecach. Gdy ich usta ponownie się spotkały i Abby zarzuciła mu ręce na ramiona, przyciągając go mocno do siebie, oboje wiedzieli, że oznacza to zgodę. Ich pocałunki były pospieszne, namiętne, jakby mieli mało czasu, żeby wystarczająco się sobą nasycić. Gdy się całowali, Abby czuła się jak na kolejce w wesołym miasteczku - kręciło jej się w głowie, czuła w nogach dziwny bezwład. Z trudem się od niego oderwała.

- Nick, to wszystko dzieje się za szybko, zwolnij trochę - poprosiła, oddychając ciężko. - Musimy wziąć zimny prysznic.

Nick roześmiał się.

- Kajuty są do twojej dyspozycji. Może masz ochotę popływać teraz? Woda powinna być wspaniała...

- Nie sędzę, aby to był dobry pomysł. Wiadomo, jak by się to skończyło. Miałabym raczej ochotę na filiżankę dobrej herbaty i pogawędkę. Chcę cię lepiej poznać.

- Świetny pomysł. - Nick wyciągnął telefon i zadzwonił.

- Pierson, schodzimy do mnie. Zgaś światła na pokładzie i przygotuj nam serwis w palmiarni. Powiedz kapitanowi, że płyniemy na południe, do mojej willi.

Wydawszy te rozkazy, Nick objął ją w pól i ponownie pocałował. Rozpierała go radość. Następnie chwycił ją za rękę i poprowadził za sobą. Zjechali windą do jego apartamentów. Gdy się odświeżyła i ochłodziła, w palmiarni wszystko było już gotowe i Nick nalewał jej do filiżanki aromatyczny, gorący płyn. W palmiarni było cudownie. Szyby były rozsunięte, wskutek czego mimo że noc była gorąca, powietrze było świeże i pachniało morzem. Statek pruł przez fale, które biły o burtę. Znajdowali się teraz tuż nad poziomem morza. Nick usiadł na kanapie i wskazał jej miejsce obok siebie, biorąc ją za rękę. Jego dotyk sprawiał, że czuła się jak rżona prądem. Cofnęła się odrobinę.

- Chodź, usiądź przy mnie, porozmawiamy.

Abby ze wszystkich sił postanowiła zachować resztki rozsądku.

- Nick, jeśli usiądę obok ciebie na tej kanapie, to oboje wiemy, jaki będzie ciąg dalszy. Daję nam trzy minuty, zanim znowu zaczniemy się całować - to mówiąc, uśmiechnęła się mimowolnie i spojrzała na jego usta.

- I to byłoby źle? - zapytał z przekornym uśmiechem.

Potrząsnęła głową, udając dezaprobatę, ale nic nie odpowiadając. Oboje wiedzieli, że Abby jeszcze bardziej niż jego próbuje do zwolnienia tempa przekonać samą siebie.

Usiadła w fotelu, który był oddalony o dwa kroki od kanapy i na wprost niego. Nick usiadł w związku z tym na samym skraju kanapy, tak że nadal była w zasięgu jego potężnych rąk. Gdyby chciał, mógłby sięgnąć i dotknąć jej włosów. Na tę myśl Abby chrząknęła.

- Wspomniałeś o willi. Tam płyniemy? - zapytała.

- Mam w posiadaniu małą wyspę na Gulf Coast. Łatwo do niej dotrzeć i sądzę, że ci się spodoba.

To był długi wieczór. Rozmawiali o wszystkim, a rozmowa pochłonęła ich prawie tak bardzo jak pocałunek na pokładzie. Jakies półtorej godziny później herbata była dawno wypita, ciasto wyjedzone, a Nick nalewał Abby egzotycznego drinka.

- Moi rodzice nieustannie się z sobą kłócili. Może dlatego ja i mój brat tak nieufnie podchodzimy do małżeństwa. Nie chcemy brać ślubu.

W oczach Abby błysnęły ogniki rozbawienia.

- To, że wasi rodzice się kłócili, nie oznacza, że i wy macie to robić w przyszłości. - Wskazała na niego palcem. - Musisz przyznać, że to marna wymówka. Możesz być ze mną szczery, Nick. Po prostu odpowiada ci status playboya i nie masz ochoty się ustatkować - stwierdziła, drażniąc się z nim.

Jednak Nick nie uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Mówiłem poważnie. Żaden z nas nie chce się żenić. Jako dzieci mieliśmy w

domu piekło. I sam miałbym się na to decydować? Nie, dziękuję. Przyjaciele i szkoła to było moje wybawienie. Na szczęście przez cały czas trwania szkoły miałem dwóch dobrych kumpli.

- Kto to taki? Opowiedz coś o nich.

- Ryan Warner i Jake Thorne. Wszyscy trzej byliśmy biedni jak myszy kościelne. Chodziliśmy razem do podstawówki, a potem do liceum. Graliśmy w jednej drużynie w football i dzięki stypendiom poszliśmy na studia. Lato poprzedzające college spędziliśmy na farmie jednego milionera w Dallas. Gdy zobaczyliśmy jego sposób życia, zawarliśmy pakt, że każdy z nas zarobi milion dolarów przed trzydziestką i że będziemy sobie nawzajem pomagać, by to osiągnąć.

- To ciekawe! - wykrzyknęła Abby. - Zdaje się, że dawno temu osiągnąłeś ten cel - zauważyła, wiedząc, że sam jacht kosztuje kilkadziesiąt milionów.

- Moi najbliżsi przyjaciele są dla mnie bardzo ważni. Mogę na nich liczyć. Zawsze.

- W pełni się z tym zgadzam. Ja mam jedną przyjaciółkę, Emmaline, znamy się od liceum i mogę jej powiedzieć o wszystkim - szepnęła Abby i zadarła głowę, wpatrując się w niebo. - Niesamowite, że przy zgaszonych światłach na jachcie tak doskonale widać gwiazdy. Ależ tu pięknie - westchnęła.

Nick podszedł do niej i przykucnął obok jej fotela, obejmując ją ramieniem.

- W noc taką jak ta ostatnia rzecz, na jaką ma się ochotę, to zostać zupełnie samemu - rozmarzył się, również patrząc w niebo.

Abby uśmiechnęła się odrobinę rozbawiona.

- Jeśli próbujesz wywołać we mnie współczucie, to nic z tego - powiedziała i wstała. - Zdaje się, że najwyższy czas, żeby każde z nas poszło spać. To był uroczy wieczór. I dziękuję. Pamiętaj, że jeśli nie będziesz miał ochoty przedłużyć mojej obecności na tym jachcie, zawsze możesz mnie odwiedzić do domu.

Nick zacisnął wargi, lecz po sekundzie zdobył się na czarujący uśmiech.

- Czemuż miałbym nie mieć na to ochoty? Chodź, poszukamy dla ciebie ja-

kiegoś wygodnego apartamentu, gdzie się będziesz mogła wyspać w spokoju.

Pokazał jej apartament niedaleko swojego, sypialnię, salon oraz dużą loggię wychodzącą na morze.

- Fantastyczny jacht, Nick! - wykrzyknęła entuzjastycznie.

- Mówiłem ci, że chciałem czegoś, co będzie mi sprawiało przyjemność. A teraz, co mogę dla ciebie zrobić? Coś ci przynieść? Sądzę, że w garderobie na korytarzu znajdziesz sporo odpowiednich dla siebie rzeczy. Będę blisko, przyjdź do mnie, kiedy tylko zechcesz. - To mówiąc, wziął ją w ramiona.

Gdy jego wzrok ześlizgnął się na jej usta, serce zaczęło jej bić mocno. Objęła go i pocałowała, ledwie jednak zdążył odwzajemnić pocałunek, a Abby odsunęła się i powiedziawszy mu „dobranoc”, zniknęła za drzwiami.

Następnego ranka Abby wzięła prysznic i włożywszy na siebie cienki szlafrok, który znalazła w sypialni, ruszyła na poszukiwanie garderoby, o której wspominał Nick. W istocie był to jak gdyby ogromny sklep z luksusową, markową odzieżą, tyle że nie było tam sprzedawcy i kasy. Spędziła w garderobie znacznie więcej czasu, niż planowała, przymierzając i oglądając rzeczy, które bardzo jej się podobały.

Zastanawiała się, ile Nick musiał już mieć gości na tym jachcie, odkąd go zakupił, skoro miał ze względu na nich tak wyposażoną garderobę. Ostatecznie wzięła kilka rzeczy na weekend, ubrała się w letnią, wakacyjną sukienkę w kwiaty, lekkie japonki, a głowę osłoniła przeciwsłonecznym kapeluszem z szerokim rondem.

Gdy wróciła do siebie, telefon już dzwonił i to był Nick, który chciał z nią zjeść śniadanie na pokładzie. Zanim wyszła, przejrzała się w lustrze i doznała dziwnego uczucia. Zastanowiła się, kiedy ostatni raz wyglądała na tak radosną i czuła się tak lekko i wakacyjnie. Po chwili odpowiedziała sobie. Na swoich wakacjach w Rzymie. Dość dawno.

Nick czekał na nią przy windzie. Miał na sobie granatowe szorty i niebieską



koszulę, na stopach sandały, a w rękę trzymał stylowe okulary przeciwsłoneczne. Wyglądał jak z wakacyjnej okładki pisma dla mężczyzn. Gdy do niego podeszła, pocałował ją w policzek.

- Jesteś uosobieniem pokusy - powiedział, patrząc na nią z niekłamanym podziwem.

Ujął ją za rękę i zaprowadził do nakrytego do śniadania stołu. Obok stolika był barek z różnymi egzotycznymi owocami, naleśnikami, pieczonymi kiełbasami, jajecznicą i innymi pysznościami do wyboru. Na pokładzie unosił się aromat świeżo zmielonej kawy. Śniadanie zajęło im ponad godzinę, a rozmowa pochłaniała ich znacznie bardziej niż jedzenie. Następnie Nick oprowadził ją po przeznaczonej na rozrywkę części jachtu.

Okolo południa dotarli do wybrzeża wyspy. Zarzucono kotwicę kilkaset metrów od brzegu i Nick i Abby popłynęli pontonem do piaszczystej plaży. Abby zachwyciła krystalicznie czystą, niebieską wodą i wspaniałymi, smukłymi palmami, które porastały ciągnącą się aż po horyzont plażę. Nie dalej niż pięćdziesiąt metrów od brzegu palmy przerzedziły się, odsłaniając niewielką, pomalowaną na biało plażową willę otoczoną egzotycznym ogrodem. Abby, widząc to pełne uroku miejsce, przetarła oczy ze zdumienia. Miała wrażenie, że to jeden wielki sen. To, gdzie się znajdowała i co robiła, oszołomiło ją. Nick, jakby odgadując jej uczucia, wziął ją za rękę i ścisnął delikatnie, a ona uśmiechnęła się do niego promiennie. Porośnięta pnączem i różowym kwieciem bugenwilli wyjątkowo skromna i przyjazna jak na Nicka Coltona willa była na pół przeszklona i miała ogromny ganek z zawieszonymi w nim hamakami. Jak wspaniałe musiało być uczucie, jakiego się doznaje, gdy się człowiek wyłoży na hamaku w cieniu palm, owiewany bryzą morską...

Na tę myśl Abby roześmiała się radośnie.

- Nick, tu jest wspaniale! - Zanurzyła stopy w mieniącym się w słońcu złocistym piasku i obróciła się w kierunku morza. - Jak pięknie! Masz tu swój własny kawałek raju. - Spojrzała na niego. - Nie będzie mi się chciało wracać do rzeczywi-

stości.

Nick przyciągnął ją do siebie i położył swoje potężne dłonie na jej drobnych ramionach.

- To nie jest prawda. Nigdy nie rzucisz pracy. Z determinacją dążysz do swoich celów. Ja także czytałem o tobie w gazetach.

Przechyliła głowę, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Z jakiego powodu miałbyś to robić? - zapytała, zaskoczona i zaintrygowana.

- Konkurencja zawsze mnie fascynowała. „Poznaj swoich wrogów”, jest starym, sprawdzonym powiedzeniem. Przyjaciółmi możesz się tylko cieszyć.

Patrzyła na niego, zastanawiając się, jak okrutny potrafi być. Jednak odsunęła od siebie tę myśl. Na razie pokazał jej się od możliwie najlepszej strony - był czuły, niezwykle opiekuńczy, czarujący i seksowny. Nie chciała teraz myśleć o tym, co z tego wszystkiego wyniknie. To miał być jeden jedyny taki weekend w życiu. Potem wróci do rzeczywistości.

- Czasem sobie przypominam, że należysz do ligi tygrysów, rekinów i wilków. Zdaje się, że słowo, które najczęściej słyszałam w twoim kontekście od ludzi z branży, to „bezwzględny”.

- To nie do końca sprawiedliwe - odrzekł, a jego oczy pociemniały z lekka i zniknął beztroski wyraz twarzy. - Czy tak właśnie określiłabyś mnie po czasie, jaki razem spędziliśmy?

- Och, nie! Zupełnie nie. Opisałabym cię raczej jako seksownego, przystojnego i czarującego. Chyba nie powinieneś słyszeć więcej. Moja opinia o tobie drastycznie się zmieniła, Nick. Nigdy nie będę cię już postrzegać tak jak wtedy, w sobotę, gdy się poznaliśmy. To było zaledwie wczoraj, a wydaje mi się, że upłynęło od tamtego momentu wiele czasu. Tyle się wydarzyło.

- Miło mi to słyszeć - powiedział i w widoczny sposób się rozluźnił. - Może się stać dużo więcej. Jesteśmy tu sami, Abby. Moja załoga wróciła na jacht. Możemy się z nimi skontaktować telefonicznie, ta plaża jest najzupełniej prywatna. Tyl-

ko my. Co powiesz na małą kąpiel?

- Jasne - zgodziła się wesoło.

Czuła się jak we śnie. Patrzyła w oczy Nicka, które były koloru ciemnego orzecha, i miała wrażenie utraty poczucia rzeczywistości. Czy jeszcze wczoraj w południe przyszłoby jej do głowy, że będzie się kąpać we wspaniałym, ciepłym morzu z tym niewiarygodnie seksownym mężczyzną? Gdy się do niej uśmiechnął, pierwszy raz jej serce ścisnęła dziwna obawa. Czy jego urok będzie trwał nadal, gdy wróci do domu? Czy wszystko to, czego doznawała, nie oznacza przypadkiem, że Abby zaczyna się w Nicku zakochiwać, mimo świadomości, że prawdopodobnie będzie tego cholernie żałować? Pragnęła go. Nic innego się nie liczyło.

- Nim się przebierzemy w stroje, mam lepszy pomysł - wyszeptał, obejmując ją i przyciągając do siebie.

Zanim zdążyła zareagować, utonęli w długim, namiętym pocałunku.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pożądanie owładnęło nią nagle i do końca. Pragnęła go jak nigdy nikogo w życiu. Ten jeden jedyny raz odda się szaleństwu i pasji, a potem wróci do racjonalnego życia rozsądnych, przemyślanych decyzji. Taka chwila jak ta zdarza się jeden raz w życiu. Patrząc w jego ciemne z pożądania oczy i oddając pocałunek, Abby wiedziała, że to, że będą się kochać, jest nieuchronne jak burza, która wisiała tego dnia w powietrzu.

Zmysłowe usta Nicka zsunęły się z jej warg na szyję i dekolt. Jej ręce błędziły po umięśnionej klatce piersiowej. Marzyła, by Nick dotykał jej wszędzie, by poznał całe jej ciało. Gdy jego usta namiętnie błędziły wokół dekoltu, a wreszcie zagłębiły się w piersi, Abby westchnęła z rozkoszy. Nick odpiął jej biustonosz i zsunął ramiączka sukienki. Odsunął się od niej nieco, a na twarzy zagościł mu wyraz zachwyty.

- Jesteś piękna, Abby, po prostu wspaniała. - Jego głos był zduszony pożądaniem. - Abby podeszła do niego i położyła jego dłoń na swoim biuście.

Nick zaczął wodzić językiem po jej piersi, co wywołało u niej dreszcz rozkoszy. Zrobiło jej się gorąco i słabo jednocześnie, całe jej ciało niezwykle reagowało na każdy jego dotyk. Prężyła się pod jego namiętnym dotykiem, drżała, gdy jego język drażnił jej sutki. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, napawając się dotykiem jego nagiej skóry. Odpięła mu pasek u spodni.

- Pragnę cię, Nick - szepnęła.

Nick jednym ruchem ściągnął jej kolorową sukienkę i odrzucił ją na bok. Abby zdjęła mu dzinsy. Ich ruchy były pospieszne i namiętne, jakby pierwszy raz w życiu mieli się kochać. Ich usta ponownie połączyły się w głębokim pocałunku i Nick chwycił ją za pośladki. Przywarła do niego jeszcze bardziej, chcąc poczuć całe jego ciało. Namacalnie przekonała się, jak wielkie było jego pożądanie. Zdjęli sobie nawzajem bieliznę i Abby położyła Nicka na piasku.

W tym momencie nie liczyło się dla niej nic innego jak tylko miłość z tym mężczyzną. Całowała jego nagą klatkę piersiową, klęcząc nad nim i obserwując każdą najdrobniejszą reakcję jego ciała. Nick delikatnie obrócił ją i położył na piasku.

- Pozwól mi się całować - poprosił chrapliwie i znowu na moment się zatrzymał, odsuwając się od niej i patrząc na jej ciało połyskujące w słońcu.

- Chodź do mnie, Nick - jęknęła.

Jedyne, czego teraz pragnęła, to kochać się z nim.

Nick wyraźnie próbował się uspokoić. Dotknął jej gładkich nóg.

- Chcę cię doprowadzić do tego, by zniknął nawet ślad po tej chłodnej kontroli i dyscyplinie, jaką masz w sobie - oświadczył, a jego oczy zwięzły się, sprawiając, że spojrzenie stało się dzikie.

Abby uniosła się i przyciągnęła go do siebie gwałtownie, kładąc go na sobie i całując w usta. Czowała jego męskość, naprężone mięśnie i to jeszcze bardziej ją rozpałało. Jego język zaczął wędrować po całym jej ciele, schodząc niżej, coraz niżej. Całował jej brzuch, jednocześnie pieszcząc dłońmi piersi, a Abby wiała się pod nim z rozkoszy, mimowolnie rozwierając kolana i zapraszając go, by ją całował i jej dotykał. Najpierw poczuła jego delikatną dłoń, a zaraz potem wargi i język. Jęknęła głośno z rozkoszy. Teraz już nie mogła się wycofać. Nie było odwrotu.

Nick nie mógł się nacieszyć patrzeniem na nią, całowaniem jej i doprowadzaniem do spazmów rozkoszy. Chciał się zagłębić w jej niesamowitej miękkości, ale Abby była zbyt fantastyczna, żeby pozwolić sobie na pośpiech. Pragnął się delektować każdą chwilą z nią i sprawić, by stan upojenia, w jaki go wprowadziła, trwał jak najdłużej. Bo było to najbardziej erotyczne doznanie, jakie kiedykolwiek przeżył.

Rozpierało go pożądanie i radość. Abby miała spędzić tu z nim cały, długi weekend. Będzie ją miał tylko dla siebie, będzie się mógł napawać jej obecnością, rozkoszować jej ciałem. Pachniała tak słodko i delikatnie, po kobiecemu. Wszystko

w niej było bardziej niezwykle i pociągające niż w jakiegokolwiek kobiecie, którą poznał w życiu, i Nick miał pewność, że ten weekend będzie wspaniały. Pasja, z jaką reagowała na każdy jego dotyk, każde muśnięcie jej jedwabistej skóry, podniecała go jeszcze bardziej. Jego cel - sprawienie, by jej rezerwa znikła i by Abby całkowicie oddała się namiętności - został osiągnięty i sprawiało mu to rozkosz.

- Nick! Nick! - Abby jęczała w zapamiętaniu, gdy ją całował.

Chciał, żeby zupełnie mu się oddała. Ruchy jego języka stały się szybkie. Abby wiała się z rozkoszy, mierzwiła dłońmi jego włosy. W końcu jęknęła przeciągle i z ulgą, a jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Uniósł się nad nią, chcąc patrzeć na jej twarz w chwili braku kontroli. Wyglądała pięknie i bardzo pociągająco. Gdy przestała drżeć, chwyciła go oburącz za szyję i przyciągnęła do siebie, rozchylając nogi.

- Kochaj się ze mną, Nick. Pragnę cię.

W jej oczach było coś dzikiego i pierwotnego i gdy Nick zagłębił się w niej i poczuł słodką wilgoć i gorąco jej ciała, zaczął się taniec namiętności, który sprawił, że nic nie było już tak, jak przedtem.

Leżeli obok siebie na piasku i ich oddechy powoli, bardzo powoli się uspokajały. Nick położył wilgotną dłoń na jej delikatnej, miękkiej piersi i stężał, gdy przypomniał sobie, jak Abby krzyczała, osiągając rozkosz jeszcze kilka minut temu. Trzeba przyznać, że rezerwa, chłód, z jakim się do niego odnosiła, zniknęły bez śladu. Przełamane zostały dzielące ich bariery. Jeszcze nigdy nie zaznał podobnego uczucia bliskości z żadną kobietą.

- Ach, Abby. Czuję się jak w raju. To było po prostu... - nie mógł znaleźć właściwego słowa.

- Idealne. - Abby roześmiała się. - To było idealne. Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale w tak krótkim czasie nie tylko mnie uwiodłeś, ale i sprawiłeś, że straciłam resztkę zdrowego rozsądku i ostrożności, Nick.

Nick uśmiechnął się i położył na boku, by móc na nią patrzeć. Jej twarz rozświetlał słodki uśmiech. Była zupełnie rozluźniona i całkowicie jej odpowiadało, że

nie miała na sobie ani skrawka ubrania.

- Nigdy nie będę żałował tego, co między nami zaszło i mam nadzieję, że ty także. To były najbardziej erotyczne chwile w moim życiu. Jesteś absolutnie wspa-  
niała. Jesteś najbardziej seksowną kobietą, jaką znam - wyszeptał, po czym pogła-  
skał ją po twarzy i nie mogąc się oprzeć, dotknął jej warg.

- Ależ to, co mówisz, to absurd, i wiesz o tym! - Abby roześmiała się w od-  
powiedzi na tę niedorzeczność. - Ale bardzo mi to schlebia i miło mi to słyszeć.

Nick rozchylił jej usta palcem i pocałował ją, zagłębiając się w nią językiem.  
Czuł, jak jej serce zaczęło znowu walić jak oszalałe.

- Nigdy nie mówię czegoś, w co nie wierzę - powiedział poważnie. - Nie mu-  
szę tego mówić ani nie jestem oszołomiony tym, co się między nami zdarzyło. -  
Zawahał się. - To znaczy, właściwie to jestem, ale nie przeszkadza mi to jasno po-  
strzegać.

- Nie chcę, żeby ten weekend kiedykolwiek się skończył - szepnęła. - To, co  
się między nami dzieje, to magia.

- Tym razem zgadzam się z tobą w stu procentach. - Nick się uśmiechnął.

- Nick, jesteś zaledwie moim drugim mężczyzną - powiedziała Abby, rumie-  
niąc się.

W jej oczach zabłysł dziwny blask.

- Tamten pierwszy to było dawno, jeszcze w college'u.

Pochylił się, by znowu ją pocałować. Tym pocałunkiem próbował jej przeka-  
zać całą gamę uczuć, jakie go w tej chwili ogarnęły: radość z ich bliskości, nadzieję  
na więcej i to, że póki jest z nim, jest pod dobrą opieką.

- Jesteś fantastyczna, Abby. Będę pamiętał chwile z tobą do końca życia.

Abby uśmiechnęła się, ale jakoś poważnie.

- Być może, Nick. Nie możesz teraz stwierdzić, co będzie dla ciebie ważne i  
co będziesz pamiętał za kilka lat. A niezależnie od tego, jak by było nam cudownie  
razem teraz... - Abby zawiesiła głos i położyła mu dłoń na policzku - nie ma dla nas

żadnej przyszłości. Nic nie zmieni faktu, że jesteśmy rywalami. Ten weekend jest jednorazowy, a jego koniec ostateczny, czy będziemy tego chcieli, czy nie.

Położył dłoń na jej ustach.

- Abby, nie mówmy o tym teraz. Sama myśl o rozstaniu z tobą sprawia mi przykrość. Jesteśmy w bańce mydlanej z naszym skrawkiem raju. Pozwól mi się tym cieszyć.

- W porządku i zgadzam się z tobą. To chwilowe szaleństwo, ale cieszy mnie tak czy inaczej. To chyba najlepszy weekend w moim życiu.

- Co powiesz na najlepszy prysznic w twoim życiu? - zapytał z uśmiechem i Abby się roześmiała.

- Prawdę mówiąc, o niczym innym nie marzę. Jestem cała w piasku. Najpierw jednak popływajmy w basenie. Kto pierwszy, ten lepszy. - To mówiąc, pobiegła ze śmiechem w stronę basenu, a Nick za nią.

Chłodna woda sprawiła ulgę rozgrzanym na południowym słońcu ciałom. Abby wyznała, że jeszcze nigdy z nikim nie kąpała się nago. Niezwykle ich to podniecało. Całowali się i myli nawzajem, a Abby z piskiem udawała, że ucieka, podczas gdy Nick całkiem serio ją gonił. Potem przeszli pod gorący prysznic. Gdy Nick zaczął ją namydlać, Abby położyła mu ręce na ramionach, a następnie zagłębiła dłonie w jego włosach. Podczas gdy on namydlał jej plecy i piersi, Abby prężąc się pod jego dotykiem, wodziła językiem po jego uchu. Gdy przycisnął ją tak, że ich ciała do siebie przywarły, Abby jęknęła.

- Nick, mieliśmy się kąpać - powiedziała słabo.

- Ty zaczęłaś - przypomniał jej.

Uklęknął przed nią i zaczął całować jej uda, a następnie wewnątrz jej ud.

- Nick! - Abby krzyczała z rozkoszy.

Oparła się o szybę kabiny. W kłębach pary wodnej ledwie go widziała. Chwyła go za włosy, zmuszając, by stanął przy niej, po czym położyła jego ręce na swoich pośladkach. Uniósł ją, jakby była lekka jak piórko, i ich ciała połączyły się



w namiętym szale...

Kilka godzin później siedzieli nad basenem, karmiąc się kawałkami melonów, awokado i innych egzotycznych owoców, które Nick zebrał w ogrodzie otaczającym willę. Bawili się przy tym jak rozzuchwalone dzieci. Nick z rozbawieniem odgarnął jej z policzka rudy pukiel, mokry od owocowego soku.

- Masz w sobie pasję życia, która mnie zaskakuje. Ognista barwa twoich włosów to pewna wskazówka, ale trzeba przyznać, że zręcznie się maskujesz... Oficjalny strój, konserwatywna fryzura.

- Rzeczywiście, mało kto zna mnie od tej strony - przyznała Abby. - Ale ja kocham swoje życie, kostiumy, jakie wkładam do pracy także, choć podejrzewam, że ty uważasz, że to nudne. Lubię swoją pracę i, jak wspominałam, czasem fantazjuję, że otworzę własną firmę.

- Nadal twierdzę, że twój ojciec może być tym mile zaskoczony.

- Skądże. Może któregoś dnia, za sto lat, pozwoliby mi otworzyć własne biuro, ale on zawsze był przeciwny działalności na własną rękę, co ty zrobiłeś bez wyrzutów sumienia. Prowadziłeś mnóstwo spraw pod szyldem Colton Enterprises.

- To zdało egzamin. Firmy, w których pracowałem na początku, nadal próbują ze mną konkurować, ale tak się składa, że prowadzę działalność na dużo większą skalę i nie wchodzimy już sobie w drogę.

- Nie bałeś się, gdy pierwszy raz miałeś zaczynać własny interes?

Wzruszył ramionami. Jej wzrok ześlizgnął się z ramion i torsu na resztę jego nagości i mimowolnie się zaczerwieniła.

- Nie. Nie mogłem się doczekać, by spróbować. Właściwie to było dopiero prawdziwe wyzwanie i ekscytujące doświadczenie.

- To moja największa obawa - wyznała. - Mam dwadzieścia sześć lat, ale nadal się boję spróbować czegoś na własną rękę. Czuję strach przed porażką. Gdy byłam mała, a potem dojrzywałam, ojciec był wobec mnie niezwykle krytyczny,

gdy w czymś mi nie szło.

- Jeśli poniesiesz porażkę z jedną firmą, wyjdzie ci z drugą. To kwestia uporów. Gdy grałem w piłkę, wiele razy przegrywałem, ale w kolejnych meczach byłem jeszcze bardziej zdeterminowany, by zwyciężyć.

- Wyobrażam sobie - powiedziała, wzdychając. Zerknęła z podziwem na jego mięśnie i ostry zarys kości szczękowej. Cała fizjonomia Nicka Coltona wskazywała, że potrafi dążyć do celu. - Gdyby powinęła mi się noga, ojciec wypominałby mi to przy każdej okazji. Nie ma żadnej tolerancji dla przegranych. Żadnej.

- To nedorzeczne. Szczególnie w świecie biznesu. Już dawno powinnaś się stać odporna na jego krytykę i nauczyć się nie dbać o to, co on sądzi o tobie i o twoim życiu.

- Powinnam, ale nie mogę. Są jakieś rzeczy, których ty się boisz, Nick? - zapytała, spojrzawszy na niego i zastanowiwszy się, czy on kiedykolwiek się poddaje. Tchnął taką pewnością siebie i nieustępliwością, że trudno byłoby sobie wyobrazić coś, co sprawiłoby, że by się zatrzymał.

Nie odpowiedział i zastanawiała się, o czym myśli.

- A więc jest coś takiego, czego się obawiasz. Prawie w to nie wierzę.

- Gdzieś na dnie mojej duszy czai się strach, że kiedyś znowu mogę być biedny, chociaż wiem, że nie mam do tego żadnych podstaw. Nie jestem w stanie wydać wszystkich pieniędzy, jakie zarobiłem.

- To nedorzeczny strach, Nick - powiedziała Abby z rozbawieniem, jednak na jego twarz padł jakiś dziwny cień. Domyśliła się, że to coś bardzo poważnego.

- Wiem, ale gdy dorastałem, zbyt wiele razy chodziłem spać głodny. W mojej rodzinie każde pieniądze wydawało się na alkohol, dlatego od wczesnego wieku czułem presję, żeby zarabiać. - Nick westchnął. - Marzę o tym, żeby poświęcić więcej czasu i energii pracy charytatywnej. Mam bardzo dużo pieniędzy, ale ponieważ ani ja, ani mój brat nie zamierzamy się żenić, nie będzie komu zostawić tej fortuny. - Abby chciała zaprotestować, ale się rozmyśliła. Najwyraźniej Nick mó-

wił szczerze i w tej chwili naprawdę tak sądził. Nick zamyślił się, po czym ciągnął: - Nigdy tego nikomu nie mówiłem, ale ja musiałem zbudować to imperium i zgromadzić fortunę. To było coś, co tkwiło we mnie niezwykle głęboko i dlatego przyszło mi nawet łatwo. Teraz jednak zaczynam odczuwać, że dalsza tytaniczna praca nie jest mi tak naprawdę potrzebna. Ale nie mogę się powstrzymać od zabezpieczania swojej przyszłości, tak jak ty nie możesz się uwolnić od ojca. - Odgarnął jej z czoła rude pukle, nawinął jeden z nich na palec i spojrzał jej poważnie w oczy. - Chyba to dlatego tak mi zależy na Colton Management Corporation, mojej pierwszej firmie. Inne firmy, które były w moim posiadaniu, sprzedawałem, potem kupowałem nowe. Ale tę pierwszą zatrzymam na zawsze. Inaczej nie miałbym spokoju w sercu. Poza tym jestem w tej kwestii sentymentalny.

Abby położyła głowę na jego kolanach, patrząc na niego od dołu.

- Nick, masz olbrzymią fortunę. Gdybyś się poświęcił celom charytatywnym, świat byłby lepszy

- Wiem, jednak pracy i gromadzenia fortuny nie potrafię odpuścić. Ale mam nadzieję, że ty zrealizujesz swoje marzenie - odrzekł i zamyślił się.

Tego wieczoru zjedli kolację na ganku willi, pośród palm. Nick sam wszystko przygotował. Były wspaniale przyrządzone owoce morza, egzotyczne owoce i drinki. Abby popłynęła na jacht, gdzie wybrała sobie kreację na wieczór - ciemnozieloną sukienkę. Nick włożył jej we włosy kwiat hibiskusa jako jedyną ozdobę sukienki. On sam prezentował się jeszcze lepiej niż zazwyczaj w ciemnozłotej koszuli i świetnie skrojonych granatowych spodniach od garnituru. Abby nie mogła oderwać od niego wzroku. Było w nim coś, czego jeszcze nie odgadła, jakby znaczne pokłady osobowości jeszcze przed nią skrywał. Była pewna, że wiele w Nicku Coltonie jest cech, o których nie słyszał świat biznesu, a ona chciała je odkrywać. Ten mężczyzna stanowił dla niej fascynującą zagadkę i na myśl o tym, że jeden weekend z pewnością nie wystarczy, by ją rozwiązać, lekko ścisnęło jej się serce.

- Oddam wszystko, żeby się dowiedzieć, o czym tak myślisz - powiedział,

podając jej margeritę. - Twój wzrok prześwietla mnie niczym rentgen. Nadal masz o mnie taką samą niepocholebną opinię co przed poznaniem mnie? Nadal postrze-gasz mnie jako rekina?

- Zgadnij - powiedziała z rozbawieniem i uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Zachowuję się tak, jakbym przebywała w towarzystwie wilka?

Jego oczy rozblęły wskutek požądania i Nick wstał i podszedł do niej, unosząc swoją szklankę z drinkiem.

- Za zmianę zdania i upojną noc.

Abby roześmiała się i stuknęła swoją szklanką o jego.

- Nie jestem pewna, czy powinnam za to pić. Obie te rzeczy mogą się nieźle na mnie zemścić. - Napila się jednak, a gdy odstawiła szklankę, Nick pocałował ją w same usta, po czym, gdy już wstawiała, by zatonać w jego objęciach, z ociąganiem zakończył pocałunek i wrócił na miejsce. - Masz rację. Lepiej pozwól mi się najpierw najeść - zachichotała Abby. - Nie mogę się nadziwić twoim talentom - przyznała, zajadając krewetki w sosie. - To jest przepyszne.

- To nie ten talent chciałbym, żebyś pamiętała - powiedział lekko zachrypłym głosem i z wyraźną sugestią co do interpretacji jego słów.

- I z pewnością tak nie będzie. Najlepiej zapamiętam twoją charyzmę - przyznała - twoją umiejętność... - zawahała się i uniosła brwi - czerpania z życia - zakończyła.

- Och, liczyłem na bardziej szczegółowy opis... - Pochylił się nad stołem i jego palce delikatnie musnęły jej nagie ramię i szyję.

Trwało to zaledwie mgnienie, ale sprawiło, że zaczęła drżeć.

- No, dobrze. Będę pamiętać, jak świetnie potrafisz uwodzić, dotykać i całować.

Abby przełknęła ślinę, wstała od stołu i wzięła go za rękę, prowadząc do sypialni. Ta noc była najbardziej upojną nocą w życiu każdego z nich. Oddali się namiętności i sobie nawzajem do tego stopnia, że kompletnie zapomnieli o rzeczywi-

stości. Zaczęło szarzeć, a oni zmęczeni, ale wciąż podekscytowani i nienasyчени sobą leżeli na łóżku. Wyspa zaczynała ożywać po głuchej, parnej ciszy nocy. Słychać było pierwszy świergot ptaków, skrzek papug i cykanie świerszczy zwiastujące rychły świt.

- Jutro wracamy do domu - wymruczała Abby w jego ramię i wtuliła się mocniej. - To powrót do rzeczywistości, Nick.

- Nie chcę się z tobą żegnać. Pójdź ze mną na kolację w środę - poprosił.

- Nie mogę - odrzekła, wiedząc, że w środę będzie całkowicie pochłonięta sprawą Masaryk Machinery.

Z tą firmą miała dokonać olbrzymiej transakcji, nad którą pracowała przez długi czas. To będzie największa transakcja Taylor Properties od lat i Abby spodziewała się, że zostanie po niej mianowana wiceprezesem firmy. Wiedziała, że jeśli tylko transakcja w środę dojdzie do skutku, zarówno jej ojciec, jak i Quinn będą to chcieli uczcić. Najprawdopodobniej będzie to święto dla całego biura.

- W czwartek wyjeżdżam z miasta, ale wrócę na weekend. Chcę się z tobą znowu spotkać. - Nie ustępował Nick.

- To nie jest rozsądne - odrzekła. - To, co zaszło między nami, jest wyjątkowe, ale z góry wiedzieliśmy, że nie może mieć ciągu dalszego. To do niczego nie prowadzi i oboje o tym wiemy. Ale tak czy inaczej cieszę się z tego czasu spędzonego razem, Nick - powiedziała miękko i pocałowała go w usta, ucinając dyskusję.

Natychmiast jego ręce na jej talii zacieśniły uścisk, po czym Nick obrócił ją i zapomnieli o wszystkich planach. Było już prawie południe następnego dnia, gdy Abby obudziła się w jego ramionach.

Nick patrzył na nią i uśmiechał się. Gdy zaczął ją całować, Abby roześmiała się i odepchnęła go żartobliwie.

- Umieram z głodu...

Po śniadaniu pływali i nurkowali razem przy plaży. Abby odkryła, że Nick

potrafi cieszyć się życiem tak, jak jej ojciec nigdy nie umiał. Ona także nie. Na plaży jedli owoce, gawędzili i całowali się w słońcu, a potem kochali się i zjedli kolację w łóżku, w którym zostali do następnego dnia, do południa.

W poniedziałek wieczorem, gdy szli po plażę, żeby wrócić na jacht, Abby westchnęła, starając się pochwycić wspomnienie wyspy, zanim na zawsze ją opuści.

- Nick, to prawdziwy raj.

- Jest nim teraz - odrzekł i objął ją, patrząc na zachód słońca.

We wtorek rano przy śniadaniu Nick wyciągnął rękę, chwycił dłoń Abby i złożył na niej delikatny, przelotny pocałunek. Tego dnia był ubrany w czarną, sportową koszulę i niebieskie dżinsy i z każdym dniem wydawał jej się jeszcze bardziej pociągający.

Nie puścił jej dłoni, lecz obrócił ją wnętrzem do góry, a jego wargi muskały jej skórę, zbliżając się do przegubu. Nie odwracał od niej wzroku i obserwował jej reakcje.

Drżała od każdego muśnięcia jego warg, ale nie zamierzała tego po sobie pokazywać.

- Uważaj - ostrzegła go z rozbawieniem - albo nigdy nie skończymy tego śniadania. Pamiętasz, co się stało z twoim stekiem na kolację.

- Lećmy w piątek wieczorem do jednego z moich domów. Mam świetną bazę w górach Colorado. To będzie odmiana od wszystkiego, co jest tutaj.

Pierwszą jej reakcją była niekontrolowana radość. Kolejny weekend z Nickiem. Ale natychmiast w jej mózgu włączył się ostrzegawczy alarm. Kolejny weekend spędzony tylko z nim, jemu poświęcony, poznawanie go od coraz innych stron i angażowanie się w ten związek. Angażowanie się, którego już teraz nie mogła powstrzymać, a co będzie dalej?

- Nick, sądziłam, że nie będziemy utrzymywać przyjaźni - powiedziała. - Wiesz, że to nie ma żadnego sensu.

- A dlaczego we wszystkim musi być jakiś sens? - zapytał. - Świetnie się czuję w twoim towarzystwie. Chcę się znowu z tobą kochać. Ciągłe myślę o tym, że leżysz naga w moim łóżku. W tym cały sens. To o wiele więcej niż ma większość ludzi.

- Z nami jest zupełnie inna historia i wiesz o tym.

- Abby, przeżyłaś ten weekend i nie doznałaś żadnego uszczerbku serca, prawda? - Uszczerbku serca? Abby jeszcze nigdy nie czuła się tak pełna życia i pozytywnej energii jak teraz. W odpowiedzi uśmiechnęła się tak promiennie, że Nick także musiał się uśmiechnąć. - Wiem, że kochasz podróżować. Kiedy przyplłynęliśmy na wyspę, widziałem w twoich oczach coś, czego nigdy nie zapomnę. Jakby cię ktoś wypuścił na wolność. Uwielbiam przeżywać z tobą takie chwile. Pojedź ze mną i pozwól mi pokazać sobie zmierzch w górach Colorado. O tej porze roku w górach jest niezwykle pięknie.

- Wyobrażam sobie, że tam o każdej porze roku jest fantastycznie - westchnęła Abby, rozdarta pomiędzy rozsądkiem a ogromnym pragnieniem, by pojechać z Nickiem. Przed oczami stanęły jej ich chwile uniesienia na plaży kilka dni temu i zaczerwieniła się. Jakże pragnęła przeżyć to znowu! - Jak mogę odmówić? - zapytała i skinęła głową.

- Och, Abby, wspaniale!

- Czy ty kiedykolwiek nie dostajesz tego, czego chcesz? - zapytała retorycznie.

- Oczywiście. Nikt nie wygrywa zawsze. Ale ja mam tę cechę, że jeśli mi na czymś lub na kimś bardzo zależy, nie odpuszczam tak łatwo - odrzekł Nick. - Poza tym jestem przekonany, że bardzo ci się tam spodoba. Przyjadę po ciebie w piątek wieczorem, koło szóstej, żebyśmy mogli wystartować w miarę wcześnie. Zakończasz się w tym miejscu! Noce tam są zimne.

- Nie o pogodę się martwię - wtrąciła kilka słów w jego pełen entuzjazmu monolog. Była na siebie zła, że nie potrafiła mu się oprzeć, ale jednocześnie ura-

dowana, że nie będzie musiała się z nim żegnać już dzisiaj.

- Nie bądź smutna, przed nami uroczy weekend. Czekam na uśmiech. - Uniósł jej podbródek i zmusił, by spojrzała w jego roześmiane oczy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Poddaję się. Znowu wygrywasz.

- To przez ten mój wdzięk osobisty - odrzekł i zatrzepotał rzesami.

Abby musiała się roześmiać, a wszelkie ponure myśli, jakie miała jeszcze chwilę temu, poszły w zapomnienie.

Gdy wrócili na jacht i płynęli z powrotem, Abby włożyła swoją czarną sukienkę, a potem po raz ostatni zatańczyli na pokładzie. Jednak - choć żadne z nich nie wypowiedziało tego głośno - oboje wiedzieli, że czas spędzony razem był zbyt piękny, by byli w stanie się pożegnać. I romantyczny weekend w górach może jedynie pogłębić ich znajomość, a nie sprawić, by na nowo stali się sobie obojętni...

Zapadała już głęboka noc, gdy dotarli pod jej mieszkanie. Przed drzwiami wejściowymi odwróciła się.

- Nick, było wspaniale, bajecznie.

- To brzmi, jakbyśmy się żegnali na zawsze - powiedział, obejmując ją w pasie. - Zobaczymy się około szóstej po południu w piątek.

- Wiem, ale chciałam ci podziękować za niesamowity weekend już teraz. Będę go pamiętać do końca życia.

Dotknął delikatnie jej nosa.

- Nieprawda. Jakiś facet wkroczy do twojego życia i zmyje wszelkie wspomnienie po tym weekendzie.

- To brzmi, jakbyś był z tego powodu niezwykle zadowolony - powiedziała poważnie, zastanawiając się, jak często Nick miewa takie weekendy.

Pocałował ją długo i bardzo namiętnie, aż przywarła do drzwi, zapominając, o czym rozmawiali, i oddając mu pocałunek. Gdy zaczął całować jej szyję, powstrzymała go.



- Jeśli zaproszę cię do środka, spóźnię się rano do pracy, a nie mogę sobie na to pozwolić. Jutro mam niezwykle ważny dzień.

- Nie chcę się z tobą rozstawać i nie chcę, żebyś odniosła wrażenie, że nic sobie nie robię z tego, że jakiś inny facet zawładnie twoim sercem. W ogóle nie chcę się z tobą żegnać ani pozwalać ci odejść - powiedział i dotknął jej piersi.

- Nick! - wykrztusiła, czując, jak ogarnia ją pożądanie.

Znowu go pocałowała, a potem znowu. Wreszcie przekręciła klucz w drzwiach i wciągnęła go do środka. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, przywarła do niego całym ciałem, a gdy chwycił ją za pośladki, objęła go nogami w namiętym uścisku. Chwilę później nie mieli już na sobie ubrań i kochali się tak namiętnie, jak po miesiącach rozłąki.

Potem wzięli razem prysznic, a Nick ułożył ją do snu i nakrył kołdrą. Sam zaczął się ubierać i zbierać do wyjścia. Abby usiadła zdziwiona.

- A ty dokąd idziesz o tej porze?

- Zostawiam cię, żebyś się mogła wyspać i pójść jutro do pracy. - Nick pocałował ją w czoło i wyszedł.

Abby jeszcze się nie otrząsnęła ze zdumienia nad jego wyczuciem i dbałością o nią, gdy zadzwonił telefon. Nałożyła na siebie szlafrok i z niechęcią podeszła do słuchawki.

Przywitała się z Quinnem Nashem.

- Nie sprawdzałaś wiadomości. - Jej współpracownik mówił grobowym tonem i oczami wyobraźni widziała, jak nerwowo poprawia swoje okulary i marszczy gęste brwi.

- Cześć, Quinn. Rzeczywiście, nie sprawdzałam. Przepraszam, ale byłam poza miastem. Co się dzieje? - zapytała, lekko zmrożona jego złowieszczym tonem. Już wiedziała, że stało się coś bardzo złego, jeśli Quinn dzwonił i zostawiał wiadomości, a teraz dzwonił do niej nawet po dwudziestej trzeciej.

- Abby, lepiej weź sobie jakieś krzesło i usiądź.

Zmiękły jej kolana. Była o krok od sfinalizowania kontraktu na kilkadziesiąt milionów dolarów, a Quinn jej w tym dzielnie asystował. Tymczasem teraz mówił tak, jakby podczas gdy ona była odcięta od świata, nadszedł totalny kataklizm. Z jednej strony chciała się dowiedzieć, o co chodzi, z drugiej śmiertelnie się tego obawiała.

- Powiedz mi, Quinn - wydusiła, siadając na sofie.

- Abby, straciliśmy ten kontrakt. Jakaś firma, o której w życiu nie słyszałem, Centennial Brokerage Inc., która jest w Dallas od pół roku, wkroczyła i zabrała nam sprzed nosa Dale'a Masaryka. Centennial sprzedało Masaryk Machinery inne ziemie. Nasz kontrakt runął. Twój ojciec powiedział mi, żebym się nie pojawiał w biurze, co w praktyce oznacza, że mnie zwolnił.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ledwie Nick przyjechał do domu, a już tęsknił za Abby, co niepomiaralnie go dziwiło. Zazwyczaj po tego typu weekendzie lubił wracać do domu i spędzić kilka dni w samotności. Jego brat zawsze oskarżał Nicka, że w gruncie rzeczy jest on odludkiem, który woli własną osobę od towarzystwa innych, i Nick często się zastanawiał, czy Noah nie ma racji. Tym razem jednak wciąż pragnął mieć Abby u swego boku.

Była tak fascynująca, ożywcza i seksowna, że już nie mógł się doczekać kolejnego weekendu, kiedy będzie mógł znowu spędzić z nią trochę czasu. A najdziwniejsze było to, że nie potrafił przestać o niej myśleć. Zaparkował przed domem i pomachał przyjaźnie swojemu dozorczy. Zanim wszedł do domu, rzucił krytycznym okiem na swoją willę, zastanawiając się, czy spodobałaby się Abby. Był to dom niezwykle nowoczesny, przestronny, z ogromnymi włoskimi oknami i gankiem. Wyraźnie jednak brakowało w nim kobiecej ręki i jakiegoś ciepła, które jest niezbędne, by stworzyć prawdziwy dom, a którego on sam nie potrafił w sobie odnaleźć.

Abby miała takie wewnętrzne ciepło. Dlatego tak dobrze się czuł w jej obecności. Nick westchnął z niejakim rozmarzeniem, ale natychmiast przywołał się do porządku. Co, u diabła, się z nim działo? Czy kiedykolwiek zastanawiał się, czy któregoś z jego znajomych zaimponował jego jacht lub posiadłość, czy on sam jej się spodobał? Nigdy go to nie obchodziło. Grunt, że on był z tych wszystkich rzeczy zadowolony i że sam dobrze się z sobą czuł. W przypadku Abby było zupełnie inaczej. Cieszyło go, że wyraźnie podobał jej się jacht, że niejako akceptuje jego styl życia, a jej radosne reakcje na nurkowanie i willę na wyspie zaskakiwały go i dawały dużo satysfakcji. Zależało mu na jej opinii o sobie samym o wiele bardziej niż jakiegokolwiek kobiety dotąd i zastanawiał się, czy znaczącej roli nie odgrywała motywacja, dla której po części to robił. Zemsta.

- Bądź ze sobą szczery, nie o to tu idzie - powiedział do siebie na głos. Bez zemsty w tle zachowywałyby się przy Abby dokładnie tak samo. W tej dziewczynie było coś niezwykłego, coś, co chwyciło go za serce i co sprawiało, że czuł do niej niezwykle pociąg fizyczny.

A jednak, jakże słodko smakowała zemsta! Mógł się rozkoszować swoim triumfem przez długi czas. Jedyne rozczarowanie stanowił fakt, że nie zobaczy mi-ny Gavina Taylora, gdy ów się dowie o tym, że jego córka spędziła ostatnie cztery dni z Nickiem Coltonem.

Nick włączył automatyczną sekretarkę. Kilka razy dzwonił jego brat, ale nie zostawił żadnej wiadomości. Zadzwo- ni do Noaha nazajutrz. Dwa telefony od znajo- mych kobiet.

- Przykro mi, kociaki - mruknął w pustej kuchni i usunął ostatnie wiadomości.  
- Zastąpił was ktoś o wiele piękniejszy, bardziej seksowny i kobiecy. Nic tu po was.

Nick rozebrał się i poszedł prosto do swojego basenu, by wykapać się nago. Pływając w półmroku, wciąż jeszcze chichotał na myśl o reakcji Gavina Taylora na wiadomość o romansie córki.

Następnego dnia wczesnym rankiem Nick szybkim krokiem wszedł do biu- rowca zajmowanego przez Colton Enterprises i skierował się prosto na piętro za- rządu firmy. Usiadł za biurkiem, zlustrował niechętnie stos papierów czekających na niego na biurku, po czym obrócił się na krześle obrotowym twarzą do szklanej ściany biurowca. Widok ukazywał miliony niewielkich świateł wciąż uśpionego miasta w szarzyźnie poranka. Miasto było spowite mgłą. Nick wiedział, że pustka, jaką czuje, to tęsknota za Abby. Chciał znowu mieć ją w ramionach. Na wspomnie- nie upojnych chwil na wyspie, jej namiętnych reakcji na każdy jego dotyk, ogarnęło go pożądanie i zrobiło mu się gorąco..

Nazajutrz miał lecieć do Los Angeles zobaczyć posiadłość, którą nie tak daw- no kupił, i zdecydować, czy wystawić ją na sprzedaż już teraz, czy najpierw przy- stosować pod budowę. W październiku miał wrócić na jakiś czas do Tokio i osobi-

ście sprawdzić, jak działa niedawno założona przez niego firma. Wiedział, że podczas pobytu w Japonii nie będzie się z Abby widywał, chyba że będzie wracał na weekendy. Odepchnął tę myśl. Był wciąż sierpień, a on wybiega myślą tak daleko w przód. Do października pewnie już w ogóle nie będą się widywali. Na tę myśl jednak coś ukłuło go w sercu.

Zapatrzył się na niebo, na którym kobalt zaczął dominować nad szarością poranka. Światła miasta powoli gasły.

Lada chwila powinien się zjawić u niego Noah. Nick pomyślał o transferze, jaki mieli sprzątnąć Gavinowi Taylorowi sprzed nosa. Nick najpierw usłyszał o tym od przyjaciela z Izby Handlowej. Jakaś ogromna firma z Illinois zajmująca się produkcją maszyn szukała w Dallas posiadłości. Ludzie z Illinois chcieli, żeby przeprowadzka firmy odbyła się po cichu i żeby, póki nie kupią posiadłości, nikt z pracowników firmy się o tym nie dowiedział, więc przyjaciel Nicka nie powiedział mu, o kogo chodzi.

Nick poprosił Noaha, żeby uruchomił wszelkie możliwe kontakty, łącznie z ich znajomymi w Illinois, a jego pracownicy, żeby szukali informacji na ten temat. Trzy tygodnie temu Noah zadzwonił w tej sprawie. Był bardzo podekscytowany. Gavin Taylor chciał sprzedać Masaryk Machinery świetną posiadłość w Dallas i byłaby to multimilionowa transakcja. Zespół Taylor Properties pracował nad sprzedażą od miesiący i sprawa rychło miała mieć swój finał.

Nick powiedział Noahowi, żeby sam się wszystkim zajął.

W ostatniej chwili wpadło mu do głowy, żeby Noah działał w imieniu nikomu nieznanego firmy Centennial Brokerage Inc. W międzyczasie wyniknęła mała różnica zdań między braćmi - Noah wolał, by wszystko było jasne i by Gavin Taylor natychmiast się dowiedział, kto stoi za przejęciem tej transakcji, ale Nick powiedział mu, by trzymał się planu i by zajął się wszystkim sam w imieniu Centennial. Nick i tak będzie miał z tego bardzo duży zysk, ale największy zarobek z tego transferu miałby mieć Noah, ponieważ to on włożył w tę sprawę swój czas i energię. Tak czy

inaczej Gavin Taylor dowie się, że stoi za tym Nick, ponieważ Centennial należy do Colton Enterprises.

Teraz Nick postrzegał taki obrót sprawy jako dobrodziejstwo. Zanim sprzedaż dojdzie do skutku, Abby nie dowie się, że to firma Nicka. Ale istniała też możliwość, że wszyscy zamieszani w tę sprawę już wiedzą.

Jeśli Noah odniósł sukces, cóż to za triumf! Nie tylko olbrzymie zyski dla firmy, ale zemsta na Taylorze i duży cios w jego budżet - cios, którego taki człowiek jak Gavin Taylor nie zapomni do końca życia.

Nick widywał Gavina na różnych przyjęciach charytatywnych i przetargach, a teraz nie mógł się doczekać, aż ich drogi znowu się skrzyżują.

I zwieńczenie wszystkiego - uwiedzenie jedynej córki starego!

Nick uśmiechnął się na wspomnienie Abby w swoich ramionach, jej namiętych pocałunków. Doskonale wiedziała, że Nick jest ich wrogiem, a mimo to przekroczyła wszystkie dozwolone granice, a on uwiódł ją dzięki swojemu urokowi osobistemu. Nawet Gavin Taylor musiał mu oddać teraz sprawiedliwość. Nick odniósł sukces na całej linii. To, że Abby była olśniewająca, to była zupełnie inna sprawa. Nie mógł się już doczekać, kiedy spotka się z nią ponownie, i wyjątkowo niechętnie myślał o opuszczaniu miasta.

Na korytarzu zaświeciło się światło i Nick wiedział, że to jego sekretarka, która zawsze przychodziła wcześniej. Pogawędził z nią kilka minut, po czym wydał jej dyspozycje.

- Zorientuj się, czy można przyspieszyć moje spotkania w L.A. Chciałbym lecieć dzisiaj, a jutro wrócić wcześniej. Jeśli uda ci się przesunąć spotkania, powiedz pilotowi, żeby przygotował samolot. Polecę najszybciej, jak to możliwe.

Sekretarka załatwiła wszystko bardzo szybko.

- Oto pana plan spotkań w L.A. Wylatuje pan o dziesiątej. Tu jest lista telefonów do pana w trakcie pana nieobecności. Kalendarz i lista spraw do załatwienia na bieżący tydzień.

- Dziękuję, Peggy - odrzekł, patrząc na stertę papierów, którą sekretarka trzymała w ręku. Zaczęła u niego pracować w dwa miesiące po tym, jak otworzył własną działalność. Peggy była cicha, odpowiedzialna i poukładana. Doskonale się z sobą dogadywali. Ufał jej, a pogawędki z nią sprawiały mu przyjemność. Poznał jej męża i wiedział, że był inżynierem pracującym przy wydobyciu ropy naftowej.

Spojrzał na listę telefonów. Jeden od brata, reszta bieżące sprawy zawodowe. Zaczął przeglądać dokumenty, ale jego myśl uciekała do Abby. Ciekawe, co teraz robiła. Już sięgał po telefon, by do niej zadzwonić, gdy do drzwi rozległo się pukanie, zbyt głośne jak na jego sekretarkę.

- Proszę wejść. - Do gabinetu wkroczył Noah. Ubrany w świetnie skrojony garnitur i czerwony krawat wyglądał nienagannie. Jak odnoszący sukcesy milioner, którym w istocie był. Dwa lata młodszy od Nicka, mocno się od niego różnił. Miał bardziej delikatną, jeszcze chłopięcą, smukłą sylwetkę i długie rzęsy. Tylko ciemna barwa ich włosów i coś w spojrzeniu wskazywało na to, że są braćmi. Miał z sobą walizkę i po uściśnięciu bratu dłoni opadł na fotel.

- Dzień dobry, bracie - powiedział z szerokim uśmiechem. Noah zazwyczaj miał na twarzy uśmiech, ale dzisiaj to była prawdziwa radość.

- Zdaje się, że masz jakieś świetne nowiny, bo wyglądasz jak kot, który złapał rybę.

- Chyba kot, który złapał mysz - poprawił go machinalnie brat. - Nie mógłbym odczuwać większej satysfakcji... Braciszku, udało nam się! - wykrzyknął, a jego oczy rozbłysły. - Możesz dzisiaj wieczorem świętować. I to świętować po królewsku! - Wyciągnął dłoń do brata, żeby ten przybił piątkę.

Nick poderwał się na równe nogi, uderzył w dłoń brata, że aż plasnęło, po czym uścisnął go serdecznie.

- Niech mnie diabli, Noah! To fantastycznie! Udało ci się! - wykrzyknął Nick, nie posiadając się z radości i jeszcze nie dowierzając, że wszystko poszło tak gładko.

- Masz na myśli, że nam się udało. To było twoje zaplecze informacyjne i twój sprzedawca.

- Ale tylko dzięki twojemu uporowi dopieiliśmy swego.

- Staruszek Taylor chyba się zapluje z wściekłości, kiedy się dowie, kto stoi za Centennial i czemu straci multimilionowy przetarg.

Noah wyjął z walizki niebieską teczkę z dokumentami dotyczącymi transakcji. Podał ją Nickowi.

- Zarobiłeś wczoraj mnóstwo pieniędzy, Nick. Oto kontrakt. Firma Masaryka nabyła nasze ziemie i wycofała się z kupna posiadłości za pośrednictwem Taylora na dwadzieścia cztery godziny przed sfinalizowaniem z nimi transakcji. Płacą im jedynie kaucję zabezpieczającą.

- Kiedy podpisaliście dokumenty?

- Wczoraj po południu. Brakuje tylko twojego podpisu.

- Jestem z ciebie dumny, Noah! - wykrzyknął entuzjastycznie Nick. - To twój wielki triumf i ty powinieneś mieć z tego najwięcej.

- Firma zarobi na tym krocie, więc ty także powinieneś świętować.

- Oczywiście, że będę - powiedział Nick, a w jego głosie słyhać było triumf.

- Noah, do końca życia nie zapomnę Taylorowi, że patrząc mi prosto w oczy, powiedział, że nigdy do niczego nie dojdę.

- Zasłużył sobie na to, a ty i tak nie byłbyś szczęśliwy, pracując dla niego.

Nawet wtedy, gdy dopiero zaczynałeś.

Nick zacisnął zęby.

- Osądził mnie na podstawie naszego ojca i skreślił tylko dlatego, że urodziłem się biedny. Skoro urodziłem się w biedzie, umrę w biedzie. Tak powiedział nieopierzonemu młokosowi, który dopiero zaczynał w branży. To on blokował moje zatrudnienie się w Commercial Real Estate w Dallas i od tamtej pory zaczęła się między nami wojna. Gdyby po prostu odprawił mnie z kwitkiem, ale on zabierał mi każdą kolejną transakcję.



- Wczoraj nieźle mu odpłaciłeś za to, że od początku próbował cię zniszczyć. Swoją drogą nasz stary musiał mu nieźle zaleźć za skórę.

Nick wzruszył ramionami.

- Kto wie? Ojciec narażał się wielu ludziom, gdy był pijany. To w ogóle cud, że zdobył tę pracę ogrodnika u Gavina Taylora. Nigdy nie słyszałem nic na ten temat i domyślałem się, że ty także, bo jesteś młodszy ode mnie.

Nick doskonale pamiętał rozmowę kwalifikacyjną w Taylor Commercial Properties, gdy dopiero co skończył college i miał zaczynać pracować. Miał za sobą dwa etapy kwalifikacyjne, które poszły mu dobrze. Chciano, żeby na koniec porozmawiał z samym szefem. Nickowi spodobała się ta firma i szedł na rozmowę przekonany, że ma tę pracę.

Gavin Taylor siedział za biurkiem i coś pisał i gdy Nick wszedł, nawet się nie pofatygował, by wstać czy choćby na niego spojrzeć. Dopiero po kilku minutach, nie przywitawszy się z nim, spojrzał na niego.

- A więc jesteś synem bezwartościowego pijaka - powiedział i Nickowi jeszcze teraz na samo wspomnienie tego robiło się zimno, a potem gorąco. - Nie dostaniesz posady w mojej firmie - obwieścił Taylor sucho. - Zwolniłem starego, a ciebie nie mam zamiaru zatrudniać. Twój ojciec pracował u mnie jako ogrodnik, wiedziałeś o tym?

- Nie, ale ja nie mam problemu z piciem - oświadczył Nick. - Ma pan moje świadectwa i dyplomy. Moje oceny są bardzo dobre.

- Chłopcze, nie warto w ciebie inwestować. Jesteś śmieć i nigdy niczego nie osiągniesz ani do niczego nie dojdiesz. Nie zamierzam mieć cię na utrzymaniu. Wyjdź.

W całym życiu Nicka nikt go tak dogłębnie nie obraził jak Gavin Taylor. Gdy usłyszał te słowa, ogarnęła go wściekłość, którą jednakże powściągnął.

- Proszę pana - powiedział w końcu opanowanym głosem. - Dojdę do czegoś, a wtedy dopilnuję, by i pan się o tym dowiedział.

Po czym odwrócił się i wyszedł, ale upokorzenie, jakiego wtedy zaznał, odcisnęło na nim piętno, które paliło go do tej pory. Na samo wspomnienie pięści same zaciskały mu się nerwowo.

- Przestań o tym myśleć, Nick - upomniał go cicho Noah. - Wiem, że nadal pamiętasz o tamtym, ale zemściłeś się już na nim stukrotnie.

- Przez pierwsze lata Gavin zabrał mi wiele sprzedaży dla samej tylko satysfakcji, że nie będę mógł niczego sprzedać. Byłem zupełnie zielony i dopiero zacząłem, a on miał wpływy, fortunę i rzeszę pracowników. To tak, jakby się pastwić nad biedakiem, który chce się utrzymać na powierzchni, jedynie po to, żeby mu coś udowodnić. Przez kilka lat zrobił z mojego życia piekło tylko dlatego, że zapowiedziałem mu, że coś osiągnę, i zagroziłem, że na pewno się o tym dowie.

- Stary nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia - zawyrokował Noah, patrząc na swego brata z nieskrywanym podziwem, po czym się roześmiał. - Tym razem go skreśli. Przez nas poszła na marne kilkumiesięczna praca jego pracowników. Przygotowywali wszystko i zbierali dane do transakcji, że nie wspomnę o olbrzymim zysku ze sprzedaży. A my zgarnęliśmy im to sprzed nosa w ciągu jednego tygodnia. Najlepsze, że kompletnie się tego nie spodziewali. Oczywiście, kilkunastu ludzi pracowało ze mną przez ten tydzień dzień i noc, ale ta zemsta była tego warta. Nick, możesz pozwolić odejść tym demonom z przeszłości.

- To jeszcze nie wszystko - powiedział Nick, uśmiechając się zwycięsko.

- Coś jeszcze wprawia cię w tak doskonały humor?

- Widziałeś kiedyś córkę Gavina Taylora?

- Abigail Taylor? Jasne. Kiedy raz ją zobaczysz, to już jej nie zapomnisz. Powalająca dziewczyna, cholernie ładna. Zawsze mnie zaskakuje, że nie jest mężatką, ale słyszałem, że jest oziębła i koncentruje się na własnej karierze. Czemu?

- Jak sądzisz, jaka będzie reakcja starego Taylora, kiedy się dowie, że jego córka ze mną spała?

Noahowi opadła szczęka.

- Cholera! Tym razem naprawdę mnie zaskoczyłeś. Kiedy to się stało?

- Poznałem ją w trakcie realizacji tego projektu charytatywnego i wykrzesalem z siebie cały czar, na jaki tylko było mnie stać. Zdaje się, że to na nią podziałało, bo popłynęła ze mną moim jachtem na wyspę na weekend. Wróciliśmy dopiero wczoraj wieczorem.

- Nie żartuj! - wykrzyknął Noah ze śmiechem i uderzył się ręką w czoło. - Ale się Taylor wścieknie! Może powinieneś na kilka dni wyjechać z miasta.

- Nie boję się go.

- Jego córkę! Naprawdę uwiodłeś jego córkę?! A niech cię, Nick. To zemsta ostateczna. Przecież ona musiała wiedzieć o tobie i ojcu.

- Wie. Po prostu nie podejrzewała, dlaczego to robię. Poza wszystkim, Noah, umówmy się, że to nie była jakaś ciężka praca. - Nick roześmiał się gardłowo, a Noah zawtórował mu wesoło i poklepał się po kolanach.

- Do diabła, łatwo mi w to uwierzyć. Ona jest olśniewająca. Ale nadal jestem w szoku i pod wrażeniem, że zdołałeś ją uwieść. Cóż, okazuje się, że przy nas kobiety stają się łatwe... - zauważył Noah z zadowoleniem.

- Zdaje się, że mamy w sobie to coś... Co jest ironią losu, jako że żaden z nas nie ma najmniejszej ochoty się żenić, co, nie wiem jak ty, ale ja zaznaczam od samego początku.

- Pewnie, że ja też tak robię. Nie mam ochoty łamać nikomu serca - odrzekł Noah, przesuwając dłonią po włosach i nadal kręcąc głową z niedowierzaniem. - Panna Lodowato-Piękna Taylor i ty... - Spojrzał w roziskrzone oczy brata. - Zamierzasz się z nią jeszcze spotkać? W sumie nie wiem, czemu o to pytam. Kiedy się dowie, co zrobiłeś jej ojcu i firmie, nie chciałbym być w twojej skórze.

- Może tak - odpowiedział Nick enigmatycznie. - A może nie.

- Cóż za optymizm - powiedział Noah i wstał niechętnie. - W porządku. Leć do L.A., ale musimy to obaj uczcić niedługo. A potem wezmę kilka dni wolnego,

żeby odsapnąć.

- Pewnie, bracie. Żałuję, że nie było mnie przy podpisywaniu papierów, ale może lepiej, że stałem za kulisami.

- Możliwe, że jeszcze przez kilka dni nie będzie wiadomo, kto za tym stoi. Ale to się powinno wydać, a wtedy stary Taylor zapłaci ze złości. - Noah roześmiał się, po czym zatrzasnął za sobą drzwi. Dało się słyszeć, jak gawędzi z Peggy, po czym już go nie było.

Nick zerknął na zegarek. Powinien już wyjeżdżać na lotnisko, ale sięgnął po telefon. Chciał przynajmniej przez chwilę usłyszeć Abby. Nie odebrała, więc postanowił, że zadzwoni do niej jeszcze raz z drogi na lotnisko. Czy będzie wściekła, gdy odkryje, co zrobił jej ojcu? Jeśli będzie miał szczęście, przynajmniej przez tydzień nie dowie się, kto stoi za klęską ojca. Jednak kiedy media wszystko wywęszą, wieść rozejdzie się natychmiast. A ostatnia rzecz, o której miał ochotę teraz myśleć, to że będzie musiał się z nią pożegnać.

Rozczarowanie dosłownie pozbawiło Abby tchu. Żołądek jej się ścisnął i czuła silny zawrót głowy. Momenty, w których ponosiła klęskę, stanowiły zmorę jej dzieciństwa i dorosłego życia.

Mimo że chodziło tylko o biznesowy kontrakt, czuła się, jakby świat nagle runął w posadach. Ta firma musiała mieć wszystko przygotowane. Celowo ich wygryźli i to przez zaskoczenie. Do rzeczywistości przywołało ją głośne wzywanie jej imienia w słuchawce. Zdała sobie sprawę, że Quinn krzyczy do słuchawki już dobrą chwilę.

- Abby! Jesteś tam? Odpowiedz!

- Jestem, Quinn. Przestań krzyczeć. Po prostu jestem zdumiona. Masaryk zdecydował się na to, wiedząc, że przepadnie im kaucja?

- Tak. Byli świadomi, że przyjmując drugą ofertę w ostatniej chwili, stracą kaucję, ale, Abby, sama wiesz, jakie pieniądze wchodzi w grę. Już kupili tamtą po-

siadłość. Masaryk bardzo przepraszał cały nasz zespół w trakcie konferencji, jaką zwołał wczoraj. Powiedział, że tamta oferta bardziej odpowiada ich potrzebom. Posiadłość jest bliżej wszystkich węzłów komunikacyjnych. Oczywiście strasznie się wściekłem. Natychmiast sprawdziłem, kto im to sprzedał i za czyim pośrednictwem. To jakaś mała firma w Dallas, pierwszy raz słyszę ich nazwę. Ale skoro zrobiła taką transakcję, to wkrótce będzie o niej głośno.

Abby miała wszystkie cyfry przed oczami. Łatwo mogła się domyślić, ile konkurencja musiała na tym zarobić. Przełknęła ślinę.

- A co z ojcem, Quinn?

- Jest siny z wściekłości. Sprawdza szczegóły transakcji, ale nie sądzę, by można było coś jeszcze zrobić. Wszystko odbyło się legalnie. Znasz swojego ojca. Wszyscy go teraz unikają. A ty co zrobisz?

Abby była niezdolna do myślenia o przyszłości, nawet jeśli przyszłość miała oznaczać jutrzejszy ranek. Jedyne, o czym myślała, to wielka przegrana, jaką poniosła.

- Przyjdę jutro rano do biura - odpowiedziała Quinnowi. - Co za niefart.

- Ty jesteś jego córką. Nie będzie chciał się ciebie pozbyć - uspokajał ją Quinn.

- Nie, mam nadzieję, że nie - powiedziała niepewnie, myśląc o obietnicy awansu na wiceprezesa firmy i wiedząc, że to już przegrana sprawa. Jej ojciec rządził w firmie silną ręką i nie miał ani krzty cierpliwości w stosunku do tych, którzy przegrywali. Nie da jej awansu, póki Abby nie doprowadzi do wygrania co najmniej równorzędnej sprawy.

Ponownie usłyszała głos Quinna w słuchawce.

- Abby, wiesz, że jego złość nie jest racjonalna. Może gdybyś zadzwoniła i powiedziała, że jesteś chora, poczekała do następnego dnia, ochłonałby trochę - mówił zmartwionym głosem.

- Quinn, czy wszystkie dokumenty są już podpisane?

- Tak. To koniec i nie da się zrobić nic, żeby to odwrócić. Tej nowej firmy nie ma jeszcze nawet w książce telefonicznej. Dopiero co powstała.

- Jak ktokolwiek dowiedział się o tym, że Masaryk zamierza przenieść do Dallas swoją firmę? Tak się staraliśmy, żeby nie było żadnego wycieku.

- Nie mam pojęcia - powiedział Quinn zrezygnowanym głosem. - Ja też się zastanawiałem, czy ktoś z biura nie puścił pary z ust. Ale wiesz, że nie można liczyć na cudzą lojalność, gdy w grę wchodzi olbrzymie pieniądze.

W tym momencie Abby o to nie dbała. Wiedziała, że to nikt z jej pracowników. Myślała tylko o ojcu, jego wybuchowym charakterze i o tym, czy w ogóle chce się z nim widzieć. Nie chciała jednak tchórzyć i nie przychodzić do pracy.

- Quinn, porozmawiam z nim o przyjęciu cię z powrotem. To absurdalne karać cię za to, co się stało. Jesteś świetnym agentem i on doskonale wie, jak wiele biuro zyskuje, gdy jesteś członkiem załogi. Zarobiłeś dla firmy dużo pieniędzy. Zadzwoń do ciebie jutro i dam ci znać, jak mi poszło.

- W porządku, masz moją komórkę. Ale, Abby, ja mam już ofertę pracy. To mnie nie martwi. Mam licencję zarówno agenta, jak i brokera. Wiesz, że nie będę miał problemu z nową pracą. Mógłbym prawdopodobnie iść do firmy, która przejęła sprawę, i z miejsca by mnie zatrudnili. Pamiętaj, że też jesteś niezależnym agentem i że możemy działać na własną ręką. Mamy przetarte szlaki i nikt nam tego nie odbierze.

- Wiem, ale zwalnianie cię w ten sposób wydaje mi się beznadziejne.

- A mnie jest przykro, bo mam poczucie, że cię zawiodłem.

- Nie martw się o mnie, Quinn. To biznes. Zdarza się. Dzięki za telefon - powiedziała i pożegnali się.

Myślała o sprzedaży, która właśnie wymknęła jej się z rąk i westchnęła. Już nigdy nie będzie prowadzić sprawy na taką skalę. Nigdy. Przez ostatnie dni przed podpisaniem dokumentów pływała sobie jachtem z Nickiem.

Gdy jej ojciec się dowie, gdzie była, zzielenieje ze złości. Abby pomyślała o

tym, że ma spędzić z Nickiem kolejny weekend w Colorado.

Mogła ukryć te fakty albo mogła polecieć z Nickiem i uprzedzić o tym ojca. Wcześniej czy później i tak się dowie, a ona była dorosłą osobą, która mogła o sobie decydować, mimo że wiedziała, że to nie tylko rozzłości ojca, ale także sprawi mu ból.

Przed jej oczyma natychmiast pojawiły się wspomnienia o Nicku, które odpędziły ponure myśli związane z porażką, jaką poniosła. To był niesamowity weekend. Samo myślenie o Nicku sprawiało, że serce zaczynało jej bić gwałtownie. Przyjemnie było zasypiać z myślą, że niebawem się z nim spotka. Po godzinie sennych marzeń zasnęła.

Rankiem słońce świeciło już mocno, gdy Abby wyłączyła budzik i z uśmiechem wstała z łóżka. Wtedy wszystko sobie przypomniała. To miał być dzień, w którym mieli podpisywać papiery. Miał być.

Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem.

Zadzwoił telefon.

- Tęsknię za tobą - powiedział Nick swoim gardłowym głosem. - Przesunąłem swój lot o jeden dzień, żeby wrócić wcześniej. Skoro i tak nie możesz iść dzisiaj na kolację, to czy jest jakaś szansa, żebyśmy wcześniej wystartowali?

Zrobiła w myślach krótki przegląd spraw do załatwienia. Nie było tego dużo, bo cała jej energia szła ostatnio w jednym kierunku. Miała ochotę rzucić to wszystko i z nim polecieć, ale wiedziała, że nie może tego zrobić i że najprawdopodobniej w firmie zapanował chaos.

- Nick, muszę zostać. Przynajmniej do piątku rano.

- Ach, w takim razie lećmy w piątek wcześniej - zaproponował. - Co powiesz, żebym cię odebrał koło południa?

Uśmiechnęła się.

- Niech będzie czternasta. Do tego czasu nikogo już w biurze nie będzie, nie wyłączając ojca, a i ja będę wolna jak ptak.

- Będę liczył minuty dzielące nas od spotkania - wyrzucił z siebie. - Nie mogę przestać myśleć o tobie i o tym weekendzie. Chcę cię mieć w ramionach już teraz.

Zadrżała.

- Nick - szepnęła. - Ja także nie mogę się opędzić od wspomnień. Było fantastycznie i nie mogę się doczekać, kiedy znowu cię zobaczę.

Na chwilę po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

- Abby, kiedy tak mówisz, mam ochotę natychmiast do ciebie przyjechać. Jesteś pewna, że się wcześniej nie wyrwiesz?

- Na sto procent. A teraz muszę uciekać, Nick. Jestem już spóźniona.

- Musiałem usłyszeć twój głos. Masz przed sobą długi dzień?

- Nie sędzę - odpowiedziała.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem i wtedy pogadamy dłużej.

- Dobrze. W takim razie do usłyszenia.

Wyobraziła sobie, że Nick wygląda teraz tak jak wtedy, gdy przyrządził dla niej kolację na wyspie. Elegancka koszula podkreślała jego umięśnione ciało, a włosy były jeszcze mokre po ich wspólnej kąpieli...

Z westchnieniem zaczęła się ubierać do biura. Jej ojciec będzie pewnie niemiły do końca tygodnia, a wtedy praca u niego staje się męką.

Godzinę później, ubrana w świetnie skrojony, elegancki kostium, Abby weszła do biura Taylor Properties Inc. i pierwszą osobą, jaką tam zobaczyła, był jej ojciec, który rozmawiał z recepcjonistką.

Obrócił się i spojrzał na nią.

- Przyjdź do mojego biura, Abby - rozkazał tonem, w którym pobrzmiwała tłumiona furia.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez chwilę miała ten sam odruch, który jej towarzyszył w dzieciństwie, kiedy musiała stawić czoło zagniewanemu ojcu. Jednak natychmiast się opanowała. Spodziewała się kłótni i była na nią psychicznie przygotowana. Stracony kontrakt to nie koniec świata. Abby zawrze jeszcze wiele innych kontraktów, podobnie Quinn.

Spiesząc się, by dogonić ojca, uśmiechnęła się do recepcjonistki.

- Dzień dobry, Crissy - powiedziała.

Crissy uśmiechnęła się blado i wyglądała na zmieszaną.

- Powodzenia, Abby - szepnęła, rzucając trwożliwe spojrzenie na Gavina.

Abby weszła za ojcem do gabinetu. Pomieszczenie to urządzone było bardzo tradycyjnie: pokój wypełniały antyki, na ścianach wisiały olejne obrazy i dyplomy, jakie otrzymał ojciec lub firma. Wszystko tu wskazywało na to, że ojciec ma ogromną władzę i mnóstwo pieniędzy. Zasiadł za ciężkim, mahoniowym biurkiem. Był ubrany w jeden ze swoich garniturów za tysiąc dolarów, a jego koszula była jak zwykle nieskazitelnie biała. Wyglądał potężnie i przerażająco, ale Abby dawno temu postanowiła, że już nigdy nie będzie się go bała.

Abby zamknęła za sobą drzwi i uniosła dumnie głowę. Nie usiadła naprzeciw ojca.

- Miałam wczoraj telefon od Quinna i powiedział mi o wszystkim. Przykro mi.

- Twoje „przykro mi” niczego nie załatwia - odparował ostro Gavin.

Jego zielone oczy błyszczały gniewnie i zaczerwienił się.

Wzruszyła ramionami.

- Nic już nie możemy zrobić. Próbowałam się dziś rano dodzwonić do Dale'a Masaryka i porozmawiać z nim o tym, ale nie zastałam go w biurze. Komórka także nie odpowiada.

- To tak, jakbyś próbowała zaryglować spalone drzwi, podczas gdy koń dawno ukradziony.

- Tato, daliśmy z siebie wszystko.

- Czy rzeczywiście? - zapytał tonem, który wcześniej sprawiał, że cierpła jej skóra, ale teraz nie robił na niej zbyt dużego wrażenia. - Quinn nie potrafi kłamać tak dobrze jak ty i wydusiłem z niego, że wyjechałaś na weekend. Wyjechałaś z miasta na weekend, gdy ważyły się losy największej transakcji w historii twojej pracy w tej firmie - wycedził. - Powinnaś była myśleć tylko o tym.

- Quinn był na miejscu, a Dale Masaryk powiedział nam, że jedzie do Illinois. Wiedzieliśmy, kiedy ma wrócić.

- Gdzieś ty, u diabła, była i co za facet był dla ciebie na tyle ważny, żeby olać najważniejszą transakcję pięciolecia?

- Byłam z Nickiem Coltonem. Na jego jachcie - wyznała i spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Co takiego?! - wrzasnął i już wiedziała, że jak dotąd o niczym nie wiedział. Taylor zerwał się na równe nogi. Jego twarz przybrała sinawą barwę. Przynajmniej teraz go zaskoczyła.

- Dobrze słyszałeś. W najbliższy weekend wybieram się z nim do Colorado - odpowiedziała spokojnie, gotując się na burzę.

- Nigdzie nie pojedziesz! - wykrzyknął Gavin, trzęsąc się ze złości. Uderzył w biurko otwartą dłonią z łoskotem.

- Owszem, pojedę - powtórzyła, dziękując Bogu, że nie odziedziczyła po ojcu wybuchowego charakteru. - Nie możesz mnie powstrzymać. Jestem dorosła i sama decyduję, z kim się spotykam, a z kim nie.

- On nie należy do twojej klasy.

- Chyba rzeczywiście nie, skoro jest multimiliarderem.

- Pieniądze to nie wszystko. Jego przodkowie to śmieci, a rodowód to klucz do pozycji w świecie. Zabraniam ci się z nim spotykać.

- Przykro mi. Wiem, że cię to nie uszczęśliwia, ale nie możesz mnie powstrzymać. Jadę z nim w najbliższy weekend.

Ojciec uniósł zaciśniętą pięść i pogroził jej.

- Jeśli wyjdiesz z mojego biura, zamierzając spędzić weekend z Coltonem, możesz więcej nie wracać. Nie będziesz pracować dla tej firmy ani nigdzie, gdzie sięgają moje wpływy.

Zdumiona Abby zamrugła i patrzyła na niego w osłupieniu. Nie mieściło jej się w głowie, że nienawiść ojca sięga tak daleko.

- Nie możesz mówić poważnie. Zwalniasz mnie, bo widuję się z kimś, kogo nie akceptujesz?

- Czy kiedykolwiek słyszałaś, bym wygłaszał cze pogrożki? - wysyczał Taylor.

Nie mogła uwierzyć, że ojciec jest w stanie posunąć się do czegoś takiego, by zmusić ją do bycia posłuszną. Wiedziała, że gdyby mu się teraz podporządkowała, rządziłby nią do końca życia. Ale ona i ojciec byli dla siebie wszystkim - poza sobą nie mieli nikogo.

- Tato, nie myślisz nad tym, co mówisz. Czy rodzina nie jest dla ciebie ważniejsza niż kontrakt lub to, z kim się umawiam?

- Nie, jeśli żyjesz z moim najgorszym wrogiem i tym samym publicznie mnie ośmieszasz - wycedził zimno. - Wiesz, że Colton to mój zacięty wróg i rywal w biznesie. Spotkasz się z nim raz jeszcze, Abby, a z nami koniec.

W oczach stanęły jej łzy, ale ze wszystkich sił je powstrzymała.

- Jeśli tego właśnie chcesz - powiedziała cicho, starając się zachować tyle godności osobistej, ile tylko mogła. - Pamiętaj, że nadal cię kocham. Dzieci są wybaczące. - Czowała się, jakby się nagle stała z drewna.

Wolnym krokiem odwróciła się, chcąc wyjść z jego gabinetu.

Gdy sięgnęła po klamkę, zawołał ją.

- Abby! Do cholery. Nie waż się z nim jechać! Rzucasz na szalę wszystko.

Wydziedzicę cię i dopilnuję, by żadne pośrednictwo nieruchomości w tym mieście cię nie zatrudniło.

- Musisz bardzo nisko mnie cenić, żeby uważać, że się podporządkuję twojej woli ze strachu. Pieniądze nie są takie ważne - powiedziała sucho, żałując, że doskonale widzi, jak ojciec próbuje ją poniżyć i niszczy resztkę więzi, jaka była między nimi. - Żegnaj - szepnęła.

- Abby! Jeszcze się przekonasz, że pieniądze są ważne, i zatęsknisz za życiem, jakie wiodłaś.

- Idę - powtórzyła beznamiętnie.

- Nie wolno ci zabrać z sobą niczego! Nic, co jest tutaj, do ciebie nie należy! - krzyknął za nią apoplektycznie.

- Mam na swoim biurku kilka osobistych rzeczy. Zabieram je z sobą - zapowiedziała. Obróciła się, żeby na niego spojrzeć. Jego pięści leżały bezsilnie zaciśnięte na biurku. Ojciec był siny i cały się trząsł. Wyglądał, jakby był gotowy do walki. - Będziesz bardzo samotnym człowiekiem.

- A ty pożałujesz tego, co w tej chwili robisz - wysapał. - Popelniasz straszliwy błąd.

Odczuwając ogromny, niedający się wyrazić słowami ból, i nadal będąc w szoku, Abby opuściła gabinet ojca. Gdy szła korytarzem, słyszała, jak w pokoju ojca coś tłucze się z brzękiem i wali z trzaskiem na podłogę, i zobaczyła, że głowy pracowników odwracają się z trwogą w tamtym kierunku. Musiała być zmieniona na twarzy, bo natychmiast obstąpili ją współpracownicy i ściskali ją za rękę ze współczuciem. Podeszła do niej Sandra Peneski.

- Tak mi przykro, Abby. Wiem, że szef jest wściekły z powodu utraty tego kontraktu, ale pamiętaj, że masz w nas wszystkich przyjaciół.

- Czy mogę ci jakoś pomóc, Abby? - zapytał ze współczuciem Terry Whittaker, na co Abby potrząsnęła głową, zdobywając się na słaby, lecz serdeczny uśmiech.

- Dziękuję wam. Nie jestem w stanie wyrazić, co dla mnie znaczą wasze słowa otuchy. Wracajcie do pracy. Nie ma potrzeby, żebyście padli pastwą jego gniewu tylko dlatego, że jesteście dla mnie mili. Może w przyszłym tygodniu spotkamy się wspólnie na lunch. Zadzwoń i dyskretnie się z wami umówię.

- Co ty wygadujesz? Po co miałabyś dzwonić? - Niebieskie oczy Terry'ego zaokrągliły się ze zdziwienia. - Przecież tu będziesz.

Potrząsnęła głową.

- Wezmę moje osobiste rzeczy. Ojciec nie chce, żebym tu wracała.

- Niech to diabli! - wykrzyknął Clyde Eglund. - Przecież jesteś jego córką!

Nie może tego zrobić.

Uśmiechnęła się ponuro.

- Oczywiście, że może. Nic mi nie będzie, a on pewnie za kilka tygodni zmieni zdanie - skłamała.

Wiedziała, że nic z tego. Co się stało, to się już nie odstanie. Ojciec należał do ludzi, którzy potrafią się gniewać do końca życia.

Na twarzach jej kolegów odbił się żal, zdumienie i rozgoryczenie.

- Jak mógł zrobić coś takiego?

- Słuchajcie, wracajcie do pracy. - Skinęła głową w kierunku drzwi gabinetu, ostrzegając ich, że ojciec może z niego wypaść lada chwila.

Z ociąganiem wrócili za biurka, a Abby poszła do swojego gabinetu zabrać rzeczy. Gdy zaczęła je zbierać, stanął jej przed oczami dzień, w którym rozpoczęła pracę dla ojca na pełen etat i małe święto, jakie sobie we dwoje wieczorem urządzili z tej okazji. Pamiętała, jak ojciec ją awansował, przydzielając jej własny gabinet i pracowników. Wszyscy świętowali jej awans. Były baloniki i tort. Po policzku Abby powoli spłynęła łza, ale natychmiast ją otarła i postarała się opanować.

Zaraz zjawiała się Sandra, by jej pomóc przy pakowaniu.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego - mówiła, wsadzając notatniki Abby do pudełka. - Nikt z nas nie wierzył, że mógłby zwolnić Quinna, ale własną cór-

kę, swoje jedyne dziecko? To okropne! Clyde już teraz zapowiada, że się zwolni.

- Niech żadne z was nie zostawia go tutaj z tym wszystkim - powiedziała Abby, pakując lampę, którą sama sobie kupiła. - To moja osobista prośba, Sandro. Będę za wami wszystkimi tęsknić - dodała, ściskając serdecznie dłoń koleżanki.

- Jesteś wielkoduszna - powiedziała Sandra i jej fiołkowe oczy załśniły od łez.  
- Ja bym się na takie słowa nie zdobyła.

Abby z ulgą wróciła do mieszkania i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nadal była w szoku. Łzy płynęły jej po policzkach na wspomnienie gniewu ojca. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zrobił. A wszystko z powodu utraty transakcji i widywania się z Nickiem. Abby zawsze była z ojcem blisko i nie znosiła mu się sprzeciwiać. Nigdy nie sądziła, że mogliby kiedykolwiek zerwać z sobą kontakt. Przecież mieli tylko siebie nawzajem. Po kwadransie otrząsnęła się i trzeźwo rozejrzała po mieszkaniu. Lubiła je, ale niewykluczone, że nie będzie jej teraz stać na jego utrzymanie. Ale na to akurat była gotowa. Zaciśnęła wargi. Bez względu na to, co o niej sądził jej własny ojciec, nigdy nie była bardzo przywiązana do swojego statusu materialnego. Wzięła gorący prysznic i poukładała rzeczy z pracy w swoim domowym gabinecie. Zasiadła za biurkiem i zerknęła na zegarek. Nick był już pewnie w Los Angeles.

Chciała podjąć decyzję co do swojej przyszłości, zanim spotka się z nim lub z Quinnem. Wiedziała, że nie będzie miała problemu ze znalezieniem pracy, nawet jeśli ojciec będzie próbował zablokować jej karierę w mieście.

Mogłaby pracować dla firmy Nicka, była tego pewna, ale nie chciała go o to prosić. Włączyła komputer i zrobiła listę firm, które potencjalnie chciałyby ją zatrudnić. Do południa zadzwoniła do pięciu biur, w dwóch z nich umówiła się w przyszłym tygodniu na rozmowę, a w przypadku pozostałych trzech nie zastała osób, do których chciała się dodzwonić, więc zostawiła wiadomość. Zastanawiała się, czy owe osoby pozostaną nieosiągalne i czy nie spowodował tego ojciec.

Rozmyślając o przyszłości, zastanowiła się, czy nie nadszedł czas, by zaryzykować i zacząć pracować na własny rachunek. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej zachęcająca wydawała jej się ta myśl, aż ponownie otworzyła komputer, żeby sprawdzić w swoim banku, ile oszczędności mogłaby zainwestować w otwarcie własnej firmy.

W ciągu godziny miała naszkicowany wstępny plan, od czego należałoby zacząć, ile osób i kogo dokładnie zatrudnić, u kogo zasięgnąć szczegółowej porady. Jej nastrój znacznie się poprawił, choć podejrzewała, że na otwarcie firmy musiałaby poświęcić każdy zaoszczędzony grosz.

Zadzwoiła do Quinna, żeby z nim o tym porozmawiać i zorientować się, czyby w to wszedł.

Umówili się, że porozmawiają o tym szerzej wieczorem podczas kolacji. Gdy wróciła, zastała wiadomość od Nicka. Przepraszał, że nie będzie w stanie później zadzwonić, ponieważ ma jakieś oficjalne przyjęcie, które potrwa do późna.

Było już wpół do drugiej, gdy Nick wrócił do hotelu. Zrzucił marynarkę i brutalnie ściągnął lakierki, po czym chwycił za telefon. Modlił się, by Abby jeszcze nie wiedziała, kto stoi za klęską firmy Taylora.

Wstrzymał oddech i czekał. Gdy usłyszał jej zaspany głos, serce zaczęło mu bić jak młotem. Mógł ją sobie wyobrazić, z potarganymi włosami, w samej bieliźnie. Dosłownie czuł jej gorące od pościeli ciało. Tak bardzo jej pragnął, że po prostu musiał zadzwonić. Podniecał go sam jej głos.

- Abby, przepraszam, że dzwonię tak późno - powiedział tonem, który zdradzał jego stan.

- Nick! - wykrzyknęła zdziwiona, jakby dopiero teraz się obudziła. - Dobry Boże, jest druga nad ranem. Wszystko w porządku?

- Teraz tak - odpowiedział z uśmiechem, ciesząc się, że najwyraźniej nic jeszcze nie wie o jego powiązaniu ze sprawą Masaryka. - Musiałem usłyszeć twój głos. Chciałbym sięgnąć przez słuchawkę i wziąć cię w ramiona.

W słuchawce zapadła cisza.

- Abby? Jesteś tam?

- Jestem. Musiałeś usłyszeć mój głos? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Rozbawiony, żałował, że nie może posadzić jej sobie na kolanach i mocno przytulić.

- Właśnie. Byłem na długim spotkaniu, a ludzie mnie nie odstępowali. Prawdę mówiąc, myślałem tylko o tobie. Kiedy wróciłem do hotelu, uświadomiłem sobie, że nie mogę czekać do rana. Ten telefon jest koniecznością.

- Nick, to wariactwo!

- Nieprawda. - Usiadł wygodnie na łóżku, opierając się o jego ramę i krzyżując długie nogi. Obrazy z ich wspólnego weekendu latały mu przed oczami. - A teraz powiedz, co masz lub czego nie masz na sobie, żebym wiedział, jak wyglądasz.

- Nick, jesteś stuknięty! - zawołała przytłumionym głosem i zachichotała. - Mam na sobie czerwoną, satynową koszulkę nocną bez rękawów, do kolan. Czy to ci coś mówi?

- Zdaje się, że moja męska wyobraźnia ma pewne braki, których nie da się nadrobić. - Roześmiał się. - Będę się lepiej trzymał tego, co zapamiętałem. Różowej halki w kwiaty. Byłaś w niej niezwykle seksowna na wyspie... Nasza umowa na drugą po południu w piątek jest aktualna?

- Właściwie mogę pojechać wcześniej - stwierdziła, poważniejąc natychmiast.

- Świetnie! Ile wcześniej? Ja przylecę z powrotem przed szóstą w piątek rano. Abby wydawała się rozbawiona.

- Zostaw sobie trochę czasu na odpoczynek. Masz pracowity czwartek?

- Odwołam wszystkie cholerne spotkania zawodowe, jeśli tylko możesz lecieć wcześniej.

- Nie rób tego. Po prostu daj znać, kiedy po mnie przyjedziesz, gdy już wrócisz z Kalifornii i będziesz gotowy - odrzekła słodkim głosem, który sprawiał, że ciarki przechodziły mu po plecach.



- Wiesz, mogę wszystko odwołać, jeśli tylko ty możesz wcześniej. Do diabła, zaraz się spakuję i przylatuję prosto do ciebie.. Nie chcę czekać tak długo. To było piekło, a nie tydzień, odkąd cię ostatni raz widziałem.

- Właściwie rozstaliśmy się nie dalej jak wczoraj - przypomniała mu złośliwie. - Ponieważ jest już czwartek, to zobaczymy się nazajutrz - dodała i jakby ponownie posmutniała.

- Co się zmieniło, że możesz w piątek wyjechać wcześniej? - zapytał, intuicyjnie wyczuwając, że jednak nie wszystko jest w porządku. Całe szczęście, że nie dowiedziała się o tamtym. Nick wolałby raczej zmierzyć się z nawałnicą w trakcie lotu niż z jej gniewem. - Jak ci minął dzień?

W słuchawce zapanowała cisza.

- Abby?

- Jestem tu, Nick. Pytasz o dzisiaj. - Słyszał, jak Abby wzdycha i wiedział, że nie spotkało jej nic dobrego i że cokolwiek to było, źle to zniosła. - Mnóstwo się wydarzyło. Pamiętasz, mówiłam ci, że mam pewną ważną sprawę i muszę odebrać telefon.

- W sobotę wieczorem, jasne, że pamiętam. - Jego dobry humor gdzieś się ulotnił.

- Miałam dzisiaj sfinalizować ogromny, wielomilionowy kontrakt. Wszystko upadło i poniosłam porażkę.

Nick poczuł, jak żołądek ściska mu się z żalu. Zesztywniał.

- To była twoja transakcja, Abby?

- Tak, jeden z agentów, Quinn Nash, prowadził dla mnie tę sprawę. Pracowaliśmy nad tym przez ostatnie osiem miesięcy. Od pierwszego stycznia. Osiem długich miesięcy. Ktoś, firma, która się nazywa Centennial Brokerage Inc., zjawiała się, gdy byłam z tobą, i pokazała im inną nieruchomość, która spodobała im się bardziej.

To była transakcja Abby, a nie jej ojca!

Oślupiały, próbował się skoncentrować na tym, co do niego mówiła. Skrzywdził Abby! Nigdy nie było to jego zamiarem i do głowy mu nie przyszło, że ona może być w to zamieszana, a co dopiero, że prowadzi tę transakcję.

Nicka zmroziło. Czemuż Noah nie wiedział, że to nie jest transakcja Gavina? Czemu Abby nic na ten temat nie powiedziała? Jakakolwiek wskazówka i Nick zastopowałyby włączenie się Centennialu w sprawę.

- Nick? Jesteś tam?

- Przepraszam, zdaje się, że nie było przez chwilę sygnału - odpowiedział. - Abby, nie umiem wyrazić, jak bardzo jest mi przykro, że straciłaś tak duży kontrakt.

- No to jest nas dwoje. A właściwie, nawet więcej. Pracowałem na to cały mój zespół. - Abby jeszcze raz westchnęła, zapewne myśląc o swojej załodze, która musiała przeżywać ogromne rozczarowanie. - Nigdy nie słyszałam o tej firmie.

- Powstała w Dallas w lutym tego roku - odrzekł Nick sztywno.

Nadszedł moment prawdy. Mógł powiedzieć jej teraz, że ta firma należy do niego. Ale nie chciał tego robić przez telefon. Zapewne odłożyłaby słuchawkę i już nigdy więcej nie odebrała od niego telefonu. Bardzo pragnął spędzić z nią ten weekend. Nie miała jeszcze pojęcia, że to sprawka Coltonów. Kontrakt na kilkadziesiąt milionów dolarów. Osiem miesięcy pracy. Ścisnęło go w klatce piersiowej.

- Postaram się, żebyś przynajmniej weekend miała miły - wymamrotał, zastanawiając się, co, u licha, mógłby jej dać, co choć trochę zrekompensowałoby jej stratę.

- Otrząsnęłam się już z szoku i zastanawiam się, co robić dalej. Nick, mój ojciec wyrzucił mnie i agenta odpowiedzialnego za całą sprawę z pracy.

- Co zrobił? - Nick poczuł, jak jego dłoń zaciska się na poręczy łóżka, aż palce stają się białe. Cała wściekłość, jaką czuł wtedy po rozmowie z Taylorem, wróciła. Co za sukinyń!

- Nick, możemy porozmawiać o tym, kiedy się zobaczymy? Telefon nie jest

dobrym środkiem na poważne rozmowy. - Usłyszał w jej głosie, że się uśmiechnęła.

- To prawda. Muszę z tobą porozmawiać. Strasznie za tobą tęsknię - wyznał. Gdy tylko wypowiedział te słowa, ogarnęło go przemożne poczucie winy. Zranił Abby i przez niego została wyrzucona z rodzinnej firmy i rozłączona z ojcem.

- Ja za tobą także. Ustalmy, że gdy się spotkamy, przez pierwszą godzinę będziemy się całować - zaproponowała marzycielsko.

- Masz to jak w banku.

Nick skończył pracę w Kalifornii, ale była już prawie północ, gdy dotarł do swojego domu w Dallas.

W piątek rano wstał zmęczony po nieprzespanej nocy. Natychmiast włączył wiadomości i z gwałtownym biciem serca czekał, czy mówią coś o sprzedaży, ale nie było żadnych informacji na ten temat. Po drodze do biura kupił wszystkie dzienniki wydawane w Dallas. Zanim kierowca zawiózł go do pracy, przejrzał je i westchnął z ulgą. Nic.

Gdy tylko zasiadł za swoim biurkiem, zamówił dla Abby bukiet róż, które miały być jej dostarczone tego ranka. Wiedział, że nic nie zrekompensuje krzywdy, jaką jej wyrządził, ale miło było pomyśleć, że się uśmiechnie na widok kwiatów. A może by coś bardziej osobistego, coś pięknego? Zaczął przeglądać katalog z biżuterią i innymi prezentami i właśnie miał dzwonić i zamawiać dla Abby wspaniałą, kryształową wazę, gdy rozległo się pukanie do drzwi i wpadł Noah.

- Gotowy na swój wielki weekend? - zapytał brat z miejsca. - Jakie decyzje w sprawie L.A.?

- Noah, popełniliśmy błąd - powiedział Nick, ignorując pytania brata. - To nie sprzedaż Gavina Taylora przejęliśmy.

- Co ty mówisz? Przecież Masaryk miał już praktycznie podpisane papiery z Taylor Properties. Żadna ze stron nie mówiła o tym wiele, to fakt, ale to dlatego, że

była to niezręczna sytuacja. Oni praktycznie zobowiązali się kupić od Taylora tę posiadłość. W rozmowach nieustannie padały nazwiska Nash, a to jeden z ich agentów, i Taylor. - Noah patrzył na Nicka, domagając się wyjaśnień.

- Cóż, to nie Gavin prowadził sprawę, więc zabraliśmy się za nie tego Taylora. To była sprzedaż Abby.

- Abby! A niech mnie diabli! - wykrzyknął Noah zaskoczony. Trawił tę wiadomość przez chwilę, po czym wzruszył ramionami. - Cóż, w porządku, czy to ma właściwie aż takie znaczenie?

- Do diabła, tak. Nie chciałem jej skrzywdzić.

- Ona jest jego córką. Uwiodłeś ją, żeby się zemścić na starym, pamiętasz? - Noah zmarszczył brwi i przyjrzał się bratu podejrzliwie. - O co tu chodzi? Przecież zrobiłeś to celowo, by się na nim odegrać, musiałeś wiedzieć, że ją skrzywdzisz.

- Nie. Zrobiłem to dla zemsty na Gavinie. Ona była środkiem do osiągnięcia tego celu.

- I to oznacza, że jej to nie sprawi bólu? Nick, chyba nie angażujesz się w związek z tą dziewczyną na poważnie, co? - Noah uniósł brwi.

- Oczywiście, że nie. Po prostu nie zamierzałem jej krzywdzić. Chodziło o Gavina, a tymczasem jej najbardziej się oberwało - tłumaczył się Nick.

- Nie oszukuj się. Dorwałeś go. Nieważne, kto przeprowadzał transakcję, to była firma Taylor Properties i to Taylor stracił pieniądze. A pieniądze są największą miłością starego. - Widać było, że Noah usiłował wskrzesić ich wcześniejszy entuzjazm, ale instynktownie czuł, że brat jest raczej w minorowym nastroju. Domyślał się także, o co chodzi. - Więc kiedy zamierzasz jej powiedzieć, co zrobiłeś? Czy w ogóle jeszcze się z nią kiedykolwiek spotkasz?

- Leci ze mną do Colorado w ten weekend.

- Nie masz już po co dalej się mścić. Oczywiście, ona jest oszałamiająca, więc cię nie winię. Ale, jedno braterskie ostrzeżenie. Z tego, co wiem, Masaryk ma ogłosić całą sprawę w najbliższy poniedziałek w Illinois. Niczego nie zyskasz, mówiąc

jej o tym, więc lepiej ciesz się życiem, póki możesz.

- Tak czy inaczej ją stracę, a niepowiedzenie jej prawdy będzie tchórzostwem  
- mruknął Nick i odwrócił wzrok.

- Naprawdę to przeżywasz, bracie. Jesteś pewien, że się w niej nie zakocha-  
łeś?

- Do diabła, skądże! - krzyknął ze złością Nick i obrócił się do okna. - Po pro-  
stu nie chciałem jej tego robić - dodał już spokojniej.

Noah przyjrzał się bratu uważniej, po czym zaczął się zbierać.

- Muszę lecieć, Nick. A tak pokrótce, co z L.A.?

- Sądzę, że powinniśmy sprzedać tę posiadłość. Wobec obecnej sytuacji na  
rynku raczej nie oplaca się remontować budynków fabryki. Trzeba wszystko sprze-  
dać w obecnym stanie. Napiszę raport.

Noah skinął głową.

- No to do zobaczenia w poniedziałek. I pamiętaj, co ci powiedziałem. Lepiej  
siedź cicho i przyjemnie spędź weekend.

- Wezmę to pod uwagę. - Nick skinął głową i pomachał na pożegnanie.

Gdy tylko drzwi za Noahem się zamknęły, wyjął katalog. Jego oczy błyszcza-  
ły entuzjastycznie na myśl o czasie, jaki spędzą z Abby. Spojrzał na zegarek i  
stwierdził, że jeśli ma zamiar kupić Abby prezent, musi się zbierać.

Sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać, ale myśl o tym, że ją straci,  
była nie do przyjęcia. Wiedział, że musi jej powiedzieć. Tak czy inaczej Abby  
wkrótce dowie się prawdy.

Gdy ponad godzinę później stał przed jej drzwiami, dosłownie umierał z nie-  
pokoju. Drzwi się otwarły i Abby uśmiechnęła się na jego widok, a Nickowi serce  
zaczęło walić jak młotem. Nic nie powiedział, tylko wlepił w nią wzrok. Wpatry-  
wali się w siebie i uśmiechali i Nick nie miał bladego pojęcia, jak długo to trwało.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wejdz do środka, Nick - powiedziała miękkiem głosem.

Gdy tylko wszedł, jednym kopnięciem zamknął za sobą drzwi i Abby wpadła prosto w jego objęcia. Jego wargi natychmiast nakryły jej usta i zatonęli w pocałunku, który trwał i trwał. Dopiero teraz odczuł z całą mocą to, co odpychał przez tych kilka dni - cały czas trawiła go potrzeba posiadania jej blisko siebie. Z ulgą dał się ponieść namiętności i pasji, którą ignorował przez dwa dni i dwie noce.

Abby z jękiem przywarła do niego, przyciskając do jego ciała swoje drobne i smukłe ciało, tak że ich biodra ocierały się o siebie. Gdy jego dłonie zaczęły krążyć po jej talii i pośladkach, Abby objęła go nogami. Nick podtrzymał ją z łatwością. Była lekka jak piórko. Ani na chwilę nie przerywając pocałunku, zaniósł ją prosto do jej sypialni. Gdy ją położył na łóżku, gorączkowo zaczęła rozpinąć mu pasek i ściągać z niego dzinsy. Szybko ją rozebrał.

- Abby, kochanie - mruczał chrapliwie, gdy przewróciła go na plecy i zaczęła całować.

Gdy się kochali, oboje czuli, że ich ciała i serca odnajdują drogę do siebie. Zespolił ich rytm miłości...

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - westchnął, leżąc przy niej i wciąż jeszcze oddychając szybko. - Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem.

- Nick, tak się cieszę, że tu jesteś - odpowiedziała i jeszcze mocniej wtuliła się w jego ramiona. - Te ostatnie dni to była wieczność.

- Też tak myślę. Chcę cię zabrać tam, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. Samolot już czeka.

- Moglibyśmy po prostu zamknąć się tutaj i nie zwracać uwagi na świat - powiedziała i nie wiedział, czy rzeczywiście mówiła poważnie, czy nie. Wiedział tylko, że marzy jedynie o tym, by mieć ją dla siebie i by przez tych kilka dni nie było cywilizacji i nie było mediów.

- Chodź, weźmiemy szybki prysznic i jedziemy.

- Jeśli weźmiemy prysznic razem, nigdy nie dotrzemy na lotnisko - zauważyła swawolnie.

- Owszem, dotrzemy. Dopilnuję tego.

Zaniósł ją nagą pod prysznic i umyli się nawzajem, ale Nick dotrzymał słowa i gdy już byli czysti, wyłączył wodę i zaczął ją wycierać. Jej oczy wbijały się w niego.

- Nie pozwól, żebym cię zatrzymywał - wyszeptał, wycierając, a raczej pieszcząc jej piersi.

- To znaczy, że mam cię ignorować? - Roześmiała się, po czym wyrwała się i pobięła do pokoju, żeby się ubrać.

Gdy byli już gotowi i Nick poszedł po jej torbę, do drzwi zadzwonił dzwonek.

- Chwileczkę - zawołała.

Spięła włosy i poszła otworzyć.

Po kilku minutach z salonu zaczęły dobiegać jej entuzjastyczne okrzyki.

Nick zastał ją przy oglądaniu kryształowej wazy. Miała łzy w oczach.

- To jest piękne. Wspaniałe. Zupełnie wyjątkowe. - Spojrzała na niego z wdzięcznością i uśmiechnęła się promiennie. Natychmiast postawiła wazę na stole i włożyła do niej bukiet, który Nick przysłał jej rano, po czym podeszła do niego i pocałowała go.

Niechętnie po chwili przerwał pocałunek.

- Ciąg dalszy w Colorado - obiecał chrapliwym głosem. - Ale teraz trzymajmy się planu.

- Nick, mój prezent jest wspaniały!

- Cieszę się, że ci się podoba. Chodziło o to, żeby cię trochę rozweselić, chociaż nie wyglądasz na załamana stratą posady.

- To nie miałyby sensu.

- Chodźmy - ponaglił, biorąc ją za rękę, po czym jeszcze raz na nią spojrzał. - Och, Abby, ależ ja za tobą tęskniłem!

Lot do Colorado nie trwał zbyt długo, a w towarzystwie Nicka każda podróż wydawała się błahostką. W Denver czekał na nich sportowy jaguar Nicka. Jechali w górę wąskimi, krętymi drogami i Abby podziwiała zapierające dech w piersiach widoki, ośnieżone górskie szczyty i raz po raz zadawała Nickowi pytania, na jakiej są wysokości i co to za wioski górskie, które mijają po drodze.

Nick ujął jej dłoń i położył sobie na kolanie, zamykając ją w ciepłym uścisku.

- Nikt nie będzie nam przeszkadzał przez cały weekend - zapewnił i Abby, słysząc jego poważny ton, zastanowiła się, co Nick ma na myśli. Pewnie to, że Abby oderwie się od kłopotów, w jakie popadła w Dallas.

- To wspaniale.

Po którymś z kolei skrećcie, Nick wskazał jej cel ich drogi.

- Tu właśnie jedziemy.

Abby ujrzała hen, na zboczu wzgórza, posiadłość nawet z oddali sprawiającą wrażenie ogromnej.

- To wygląda jak hotel albo country club, tylko że jest zbyt wyizolowany.

- To właśnie w tym odosobnieniu tkwi cały urok tego miejsca. Będziemy mieli ciszę i spokój.

- W dole między drzewami widzę też dwa inne domy. - Abby wskazała na sąsiednie wzgórza. Z komina jednego z domów unosił się dym.

- Mieszkają tu Ryan i jego żona Ashley. Może w niedzielę wieczorem zaprosimy ich na kolację, co ty na to? To moi najbliżsi przyjaciele. Wybudowaliśmy tutaj razem domy, żeby przynajmniej od czasu do czasu móc się widywać. Do niedzieli jednak jesteśmy tylko dla siebie.

- Czyżbyś miał już jakieś plany? - zapytała z uśmiechem.

Rzucił jej spojrzenie, które mówiło wszystko. Sięgnął ręką i dotknął jej piersi.

- Nick, jedziesz po krętej, górskiej drodze - przywołała go do porządku i położyła mu rękę z powrotem na kolanie. - Skoncentruj się na jeździe.

- Przez ciebie mam ochotę zatrzymać się już tutaj i teraz...



Przesunęła rękę wyżej w kierunku jego biodra.

- Abby! - wykrzyknął, a ona roześmiała się swawolnie i zabrała rękę.

Po półgodzinie dojechali przed dom. Był ogromny, miał cztery kondygnacje, a jednocześnie przypominał olbrzymie schronisko w górach. Doskonale wpasowywał się w rozległą przestrzeń łańcucha górskiego.

- Ten dom wygląda jak górski pałac! - zdumiała się. - Sądziłam, że to będzie drewniana chatka.

- Chatka? Nie, dziękuję. To, co dla dobrze urodzonych ludzi jest przyjemnym folklorem, ja miałem na co dzień jako dziecko. Wychowałem się w prawdziwej chacie, w ogromnej ciasnocie. Dzieliłem z bratem pokój wielkości utrudniającej nam zgodne współżycie.

- Zgubię się w tym labiryncie - mówiła, z podziwem patrząc na wschodnie i zachodnie skrzydła domu. - Naprawdę lubisz przestrzeń, Nick.

- Jasne, że tak. Zawsze lubiłem i marzyłem o chwili, w której będę mógł sobie na nią pozwolić.

Po drugiej stronie domu płynął strumień, dając miłe orzeźwienie w sierpniowy dzień i szmerząc głośno. Otaczały go skały i górska roślinność. Woda została doprowadzona w każdy zakątek ogrodu, który kwitł wieloma barwami. Z tego dzielnego ogrodu roztaczał się bajeczny widok na masyw górski i kotliny, w których błyszczały niewielkie jeziora.

Nick zachęcił Abby, by obejrzała sobie dom i pospacerowała po ogrodzie, podczas gdy sam przygotował dla nich obiad. Abby zajadała się homarami i pyszną sałatką. Nigdy by nie przypuszczała, że taki facet jak Nick świetnie gotuje. Bogacze jego klasy zatrudniają zazwyczaj sztab ludzi, którzy są od wszystkiego.

- Nick, powiedziałam ojcu, gdzie byłem w ostatni weekend.

Opuścił widelec i patrzył na nią z napięciem.

- I...?

- Powiedziałam mu też, że zamierzam spędzić z tobą kolejny - dodała, wi-

dząc, że Nick całkowicie skupił na niej uwagę i odsunął talerz. - Dał mi ultimatum. Powiedział, że jeśli zamierzam pojechać z tobą w ten weekend, mam nie wracać. Nie tylko już u niego nie pracuję, ale ojciec mnie wydziedziczył i wyrzucił ze swojego życia.

- Wydziedziczył swoją własną córkę? - Nick odepchnął gwałtownie krzesło i wstał, zaciskając pięści.

- Uspokój się. - Jego gwałtowna reakcja zszokowała Abby.

Nick chodził po jadalni szybkim krokiem jak dziki zwierz zamknięty w klatce. Podeszedł do niej szybko, uniósł ją i pocałował. Ona także oddała mu pocałunek, choć nie bardzo rozumiała przyczyny, dla której tak się zachowywał.

Nick przerwał pocałunek i trzymając ją nadal w ramionach, spojrzał jej prosto w oczy.

- Abby, przysięgam, że nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, zabierając cię z sobą na ten weekend. Mówię to z głębi serca - oświadczył poważnie. - To w ogóle nie było moją intencją.

- Wiem - odrzekła, zdziwiona. - Zapraszając mnie na swój jacht, nie mogłeś wiedzieć, że on zrobi coś takiego. Nigdy bym nie przypuszczała, że się do tego posunie, a znam go przecież całe życie. Nie mogłeś wiedzieć, jak ojciec zareaguje, a ja nie miałam pojęcia, że zapłonie takim gniewem. Nie obwiniaj się za to, co się stało.

- Chciałbym cofnąć pewne rzeczy w swoim życiu, ale nie czas, jaki razem spędziliśmy, Abby - rzekł Nick, a w jego oczach widać było olbrzymie zmartwienie.

- Zbyt mocno się tym przejąłeś. Mój ojciec nie może kontrolować tego, z kim się widuję. Inaczej rządziłby mną, jakbym była dzieckiem. Dokonałam takich, a nie innych wyborów i nie żałuję tego - powiedziała racjonalnie.

Nick ujął obie jej dłonie i ścisnął mocno.

- Posłuchaj. Uwierz mi, że nigdy nie chciałem cię zranić, w żaden sposób.

Zawsze toczyłem wojnę z twoim ojcem, nigdy, ani przez chwilę z tobą.

- Wiem o tym - odparła, zaskoczona tak emocjonalną reakcją na wiadomość o gniewie ojca. Jakże mogłaby winić Nicka za to, że ojciec się wściekł i wszystko potoczyło się tak niefortunnie? Nawet jej to do głowy nie przyszło. - To był mój wybór od początku do końca. Ostatni weekend był wspaniały, po prostu bajeczny i zupełnie tego nie żałuję - zapewniła go.

Wyczuła, że Nicka trapi coś jeszcze, ale nie miała pojęcia co. Może obawiał się zemsty ojca? Od dzieciństwa była przyzwyczajona, że ludzie bali się jej ojca. Nawet jeśli byli to dorośli mężczyźni, pozornie od niego niezależni. A może tylko jej się wydawało?

- Siadajmy i jedzmy. Umieram z głodu, a twoje homary są zbyt pyszne, żeby się miały zmarnować.

Ku jej zdziwieniu Nick nie odpowiedział w zwykły sobie sposób, ale odsunął jej krzesło, a gdy usiadła, sam również usiadł do stołu. Nadal jednak wyglądał ponuro.

- Poważnie powiedział ci, żebyś nie wracała?

- Och, tak. Mój ojciec zawsze mówi poważnie, jeśli chodzi o pieniądze i pracę. Był wściekły, że straciłam ten kontrakt, a gdy powiedziałam mu o tobie, dosłownie dostał furii. To już było dla niego zbyt wiele. Ale wszystko rozbija się o kontrakt. Wyrzucił też z pracy Quinna Nasha, agenta, który prowadził dla mnie sprawę. Był świetnym pracownikiem.

- Przyjdź pracować dla mnie.

Roześmiała się i poklepała Nicka po dłoni.

- To bardzo miłe z twojej strony i dziękuję. Myślałam już o tym i tak naprawdę to możesz mi pomóc, bo masz ode mnie o wiele większe doświadczenie. Mówiłam ci, że marzę, że któregoś dnia otworzę firmę. Doszłam do wniosku, że nie będzie ku temu lepszej okazji, a dojrzałam już do tego, by to zrobić. Problem w tym, że nie mam jakichś kolosalnych oszczędności, a ojciec pozbawi mnie wszystkiego.

Nie sądzę jednak, żeby mógł coś zrobić z częścią majątku, którą dziadek dla mnie zostawił, więc będę miała trochę pieniędzy. Może któregoś dnia, może po weekendzie, już w Dallas, zechciałbyś porozmawiać ze mną na ten temat? Pokazałabym ci cały mój projekt. - Zawahała się. - Jest też inny problem. Jeśli wściekłość mojego ojca nie ustanie, pewnie będzie mnie próbował wyrugować z rynku.

Nick zaklął siarczyście.

- Jak może ci to robić? Nasi rodzice prowadzili z sobą wojnę, ale nigdy nie traktowali źle żadnego z nas.

- Mój ojciec ma trudny charakter i nie znosi tracić pieniędzy. Wcześniej się nauczyłam, że pieniądze są dla niego wszystkim. Moja matka o tym wiedziała i potrafiła się cieszyć jego majątkiem. Ale dla mnie pieniądze nie są podstawową wartością w życiu. Ludzie, których kocham, stanowią dla mnie większą wartość. I w mojej pracy byli tacy ludzie i głównie dlatego żałuję, że nie będę już z nimi współpracować. - Westchnęła. - Ojciec nie lubi, gdy ktoś mu się sprzeciwia, szczególnie ktoś niższy od niego rangą. Ja byłam mu podporządkowana przez całe życie. Najwyższy czas to zmienić.

- Abby, ten kontrakt, który straciłaś... - zaczął Nick i urwał, namyślając się, jak jej to powiedzieć.

- Ależ, Nick, daj już spokój i przestań się zamartwiać. Będą inne sprzedaże i inne nieruchomości. Poradzę sobie, podobnie mój ojciec. Zawsze uważałam, że trzeba patrzeć w przyszłość. A teraz pozwól, że zabiorę się za tego homara.

- Kosztuję cię tyle kłopotów i bólu - ciągnął Nick, jakby jej nie słyszał.

Abby odsunęła talerz, podeszła do Nicka i usiadła mu na kolanach, wtulając się w niego. Następnie stuknęła kieliszkiem o jego kieliszek, a kiedy wypili, pocałowała go. Zdaje się, że dopiero to sprawiło, że oderwał się od ponurych myśli.

- A teraz - powiedziała wesoło, nie wstając z jego kolan. - Jeśli to konieczne, będę musiała cię nakarmić. Ale jeszcze słowo o pracy, moim ojcu i jakimś kontrakcie w trakcie tego weekendu, a nie dam ci się już więcej pocałować.

Nick utkwił w niej spojrzenie tak pełne pasji i namiętności, że Abby zjadła szybko kawałek homara, po czym odłożyła widelec, a ramiona Nicka zacisnęły się wokół niej w ciasnym uścisku.

Weekend przebiegł wspaniale. Dwa dni zleciały jak z bicza strzelił, a oni wędrowali po górach, trzymając się za ręce, kochali się, ciągle nie mogąc się sobą nasycić.

W niedzielę wieczorem mieli ich odwiedzić przyjaciele Nicka. Na godzinę przed tym Abby i Nick siedzieli na werandzie nad kubkami parującej kawy i dyskutowali o otworzeniu firmy przez Abby. Nick miał przed sobą rozłożony wstępny projekt firmy Abby.

- Wiesz - zaczęła z uśmiechem, patrząc, jak ze skupionym wyrazem twarzy studiuje jej pomysły, i objęła go serdecznie za szyję.- Na początku postrzegałam cię jako wroga mojej rodziny, ale było tak z powodu ojca. Teraz, kiedy się ode mnie odciął, nie muszę się martwić, że jestem z tobą. Przyznaję, że naszła mnie myśl, co ojciec by powiedział na to, że pokazuję konkurencji plan swojej firmy, ale szybko się opamiętałam. Ufam ci całkowicie.

Nick spojrzał na nią bardzo poważnie. Zauważyła, że jego wzrok *jest* miękki jak nigdy dotąd, a oczy błyszczą dziwnym blaskiem. Zastanawiała się, o czym myśli, ale Nick zaraz wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Powinniśmy zawsze być przyjaciółmi, Abby - zadeklarował poważnie.

- Już nimi jesteśmy. - Abby odsunęła go odrobinę i uśmiechnęła się wesoło. - Muszę być z tobą w przyjaźni. Jak otworzę swoją firmę, łatwo mógłbyś mnie wygryźć - zażartowała.

- Obiecuję, że nigdy nie zrobię czegoś takiego - odrzekł poważnie.

- Liczę na to. W innym wypadku nie powiedziałabym ci o tym ani słowa - zachichotała.

Do Nicka zadzwonił służbowy telefon.

- Przepraszam, Abby - powiedział.

- Odbierz. Ja zrobię sobie jeszcze kawy - rzuciła i weszła do domu, zostawiając mu więcej prywatności.

Kilka minut później dołączył do niej.

- Przepraszam, ale muszę wykonać kilka telefonów. Nie uniknę tego.

- Nie krępuj się - odparła z uśmiechem.

Gdy wrócił po godzinie, Abby rozluźniona siedziała na tarasie, wystawiając twarz do słońca i sporządzając notatki.

- Jeszcze raz przepraszam - zaczął.

- Nick, doskonale to rozumiem - zapewniła go.

Podziwiała i rozumiała jego oddanie pracy i miała niewielką cierpliwość do mężczyzn, którzy mieli do pracy stosunek co najwyżej obojętny. Nie miała nic przeciwko temu, gdy praca Nicka nie pozwalała im się spotkać czy gdy wdzierła się w jego prywatność, ponieważ w jej przypadku było tak samo.

- Jak dotąd żadna kobieta mi czegoś takiego nie powiedziała. Zazwyczaj tego nie znoszą.

- Nie jestem taka jak inne kobiety, które znasz - oświadczyła, lekko obrażonym głosem, nie chcąc słuchać o innych kobietach w jego życiu. Złapała się na tym, że ukłuła ją zazdrość, co tylko jeszcze bardziej ją rozzłościło. - Stokrotnie bardziej męczy mnie wybujałe życie towarzyskie niż sprawy zawodowe. Może się zdziwisz, ale wielu facetów nie potrafiło tego zrozumieć. Rozumieją to dopiero mężczyźni w wieku mojego ojca.

- Widocznie to byli niewłaściwi mężczyźni, Abby - stwierdził Nick, z rozba- wieniem zauważając lekką irytację w jej głosie na wspomnienie przez niego innych kobiet.

- A ty z całą pewnością znałeś niewłaściwe kobiety - odcięła się z uśmiechem.

- Ryan i Ashley pokochają cię - zmienił temat. - Ryan jest od lat moim i mo- jego drugiego przyjaciela, Jake'a, doradcą finansowym.

Abby odsunęła się od niego, jakby ją ukłuł.

- Byłabym zapomniała, muszę się przygotować i uczesać. - Poderwała się. - Przyjdą, zanim będę gotowa.

- W porządku, ja przygotuję kolację - zaofiarował się Nick.

Godzinę później Abby, ubrana w dopasowaną czerwoną sukienkę, buty na obcasie i z włosami splecionymi nad karkiem, zjawiała się w kuchni, gdy Nick właśnie wkładał kolację do piekarnika.

- Wyglądasz oszałamiająco - powiedział. - Jesteś piękna. A może już to mówiłem?

- Kiedy ty to mówisz, jakoś mi nie przeszkadza, że robisz to często. -

Uśmiechnęła się, a on zaczął ją całować tak namiętnie, że wsunęła mu dłonie pod koszulę i oparła go o ścianę, przywierając do niego całym ciałem.

Gdy Nick chciał zdjąć jej bieliznę, Abby jęknęła, odsuwając go od siebie.

- Musimy przestać w tej chwili. Zaraz tu będą, a nie chcę trzymać ich przed drzwiami, póki się nie ubierzemy.

- Do diabła, wiem. Szepnę Ryanowi, żeby szybko sobie poszli.

- Ani się waż! Umrę ze wstydu. - Abby przyjrzała się sobie w lustrze. - Spójrz tylko na mnie, jestem cała potargana, a z makijażu nici! - skonstatowała i zachichotała.

Wieczór był uroczy, a goście okazali się wspaniali i bardzo serdeczni. Byli wyraźnie zaskoczeni, że Nick przedstawia im swoją dziewczynę. Widać kompletnie nie byli do tego przyzwyczajeni i traktowali Abby bardzo poważnie, okazując radość z tego spotkania.

Przez cały wieczór Nick nie odrywał od niej oczu i wydawał się zaprzątnięty tylko nią. Gdy przyjaciele poszli, wziął ją w objęcia.

- Abby, zostań tu ze mną do przyszłego tygodnia. Nie musisz wracać do pracy, a tak bardzo nie chcę się z tobą rozstawać.

Abby myślała dokładnie o tym samym, więc natychmiast się zgodziła.

Tydzień minął im bardzo szybko. Abby przyznała sama przed sobą, że zako-

chała się w Nicku i nie wyobraża sobie życia bez niego. Spędzili trochę czasu nad projektem jej firmy. Okazało się, że biorąc pod uwagę koszty przedsięwzięcia, a także ewentualną blokadę jej działalności ze strony ojca, będzie to ryzykowne, ale wykonalne. Abby była pełna zapału, a Nick tylko ją motywował, choć ostrzegał też przed niebezpieczeństwami.

Gdy odwoził Abby do domu, musiał wstąpić na chwilę do biura, więc wziął ją z sobą, żeby zobaczyła, gdzie pracuje.

Pojechali prywatną windą i Nick wsunął w dłoń Abby kartę dostępu do swojego gabinetu i biura.

- Nie sądzę, bym miała kiedykolwiek tego użyć. Masz w zwyczaju rozdawać w ten sposób swoje kody dostępu? - zapytała zdziwiona.

- Nie. Prawdę mówiąc, jesteś pierwszą osobą, której dałem kartę i której pokazuję swój gabinet. - Wzruszył ramionami. - Po prostu na pewno będę nieraz chciał, żebyś tu do mnie przyszła. To najszybszy sposób, by do mnie trafić.

Weszła do olbrzymiego i luksusowego gabinetu i zanim zdążyła się rozejrzeć, Nick pocałował ją.

- Nick?

- Zaplanowałem to sobie - przyznał ze śmiechem, wskazując kamerę. - Ta kamera robi świetne zdjęcia. - Gdy będę zagrzebany w papierach i za tobą zatęsknię, będę to sobie puszczał. Twoja obecność u mnie została uwieczniona. Nigdy nie pokazałem żadnej kobiecie mojego biura, Abby.

- Bardzo mi miło - odpowiedziała lekko.

- Po prostu oddzielam życie prywatne od zawodowego.

Przed drzwiami pocałowała go na pożegnanie. Wiedziała, że Nick ma do załatwienia mnóstwo telefonów i spraw i że lepiej zostawić go teraz samego. Z uśmiechem patrzyła, jak oddala się swoim sprężystym krokiem, nie przypuszczając, że ich kolejne spotkanie odbędzie się w zupełnie innej atmosferze.

## ROZDZIAŁ ÓSMY



Następnego ranka Abby żywo zabrała się do pracy. Zaczęła dzwonić do znanych sobie instytucji, żeby się zorientować, jakie ma możliwości i na jakich warunkach mogłaby pracować. Gdy będzie miała sprecyzowane obie opcje, łatwiej jej będzie wybrać.

Zatelefonowała także do Quinna, gdyż na jego radę najbardziej liczyła.

- Cześć, Abby - powitał ją jego wesoły głos.

- Brzmisz, jakbyś był zadowolony, więc wnioskuję, że nie bolejesz nad utratą pracy?

- Skądże. Mam świetne oferty i tak naprawdę to mogę w nich przebierać. A co z tobą? Może jak twój ojciec się uspokoi, będzie chciał cię z powrotem?

- Nie wiem, czy ja chcę tam wrócić - odrzekła. - Myślę nad własną firmą, Quinn.

- No cóż, chwilami wydaje mi się to dobrym pomysłem, ale zaraz potem zaczynam mieć wątpliwości. Trochę mnie to przeraża.

- Co powiesz na to, żebyśmy to w tygodniu obgadali ze szczegółami?

- Jasne, nie ma sprawy. Wyznacz datę.

- Lunch w czwartek.

- W porządku. Powiedz mi jeszcze, czy Nick ci to odradza, czy nie?

- Nick chce, żebym pracowała dla jego firmy. Uważa, że tak będzie dla mnie bezpieczniej. Ale ja nie chciałabym w ten sposób tego załatwiać.

Porozmawiali jeszcze chwilę, po czym się rozłączyli, gdyż do jej drzwi zadzwonił dzwonek. Poszła otworzyć. Zobaczyła, kto jest na progu, i osłupiała.

Zmiękły jej nogi. Mina Gavina Taylora nie wróżyła nic dobrego.

- A to niespodzianka - mruknęła i otworzyła drzwi na oścież, zachęcając go, by wszedł.

Wmaszerował do środka, po czym stanął z nią twarzą w twarz.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Jasne - przystała, udając, że nie zauważa jego surowej miny. - Chodźmy do salonu. Napijesz się czegoś?

- Nie - odpowiedział niecierpliwie.

Abby zaczęła, aż ojciec zajmie jakieś miejsce, po czym usiadła naprzeciw niego, zachowując duży dystans.

- Więc? Co zamierzasz? Będiesz pracować dla Martina?

Ze względu na to, że nieraz współpracowała z ludźmi Martina, brała pod uwagę tę firmę, ale ponieważ był to przyjaciel ojca, stwierdziła, że nie miałyby to sensu.

- Nie. Umówiłam się tam jutro na spotkanie, żeby się zorientować w rynku. Mam zaplanowanych kilka rozmów w sprawie pracy. A co? Powiesz im, żeby mnie nie zatrudniali?

- Nie - odpowiedział, a jego oczy się zwały. - To wyłącznie twoja sprawa, co będziesz robić. Mam z tobą inne sprawy do omówienia. Jedna to taka, że masz klucze do domu i mojego biura. Chcę je z powrotem.

Zmartwiała, patrzyła na ojca z niedowierzaniem.

- Oczywiście, ale w domu nadal jest trochę moich rzeczy i chciałabym je zabrać. Poza tym ciągle jest tam mój pokój - dodała, nie do końca rozumiejąc, co ojciec chce przez to powiedzieć.

- W takim razie zabierz rzeczy jutro - warknął. - Nie pracujesz, więc masz mnóstwo czasu. Po tym terminie pozbędę się ich.

Poczuła, jak serce jej się ściska, i nienawidziła siebie za to, że ojciec potrafi sprawić jej taki ból. Wolałaby być zimna i konkretna jak on.

- Odcinasz się ode mnie z powodu utraty kontraktu i tego, że widuję się z Nickiem Coltonem?

- To chyba wystarczające powody. Wiesz, jak nienawidzę Coltona, tego kłamliwego sukinsyna.

- Jestem twoją córką.

- Już nie - prychnął, a jego oczy błyszczały gniewnie.

Zaczerwienił się i Abby zdała sobie sprawę, że ojciec nadal jest wściekły, tylko się kontroluje.

- Przyniosę klucze - odpowiedziała sztywno.

Zachowanie ojca szokowało ją. W ostatnich latach dość często się kłócili i zawsze chodziło o to, że ojciec chciał kontrolować jej życie, ale nigdy nie było czegoś takiego. Była jedynym dzieckiem ojca, a jej matka zmarła, gdy Abby miała piętnaście lat.

Ojciec wstał i wziął od niej kluczyki. Już więcej nie usiadł.

- Popeliłaś błąd. Robisz to z pełną świadomością tego, że Colton to mój najgorszy wróg. Tego się nie wybacz - warknął, zaciskając usta.

- Nigdy mi nie powiedziałaś, dlaczego tak jest. Nick należy do mojego pokolenia.

- To śmieć! Jako dzieciak był biedny i obszarpany. Jego ojciec to najgorszy pijus i śmierdzący leń, jakiego w życiu widziałem. Pracował u nas jako ogrodnik, ale wyrzuciłem go na zbity pysk.

- Ale nie rozumiem, co takiego Nick ci zrobił, że tak go nienawidzisz? - drążyła, chcąc przynajmniej zrozumieć motyw ojca.

- Nie rozumiesz wielu rzeczy, Abby. Tacy jak on są najgorsi. Kiedyś próbował się u mnie zatrudnić, a gdy nie dałem mu pracy, zagroził, że popamiętam. Colton wykorzystuje cię, żeby się na mnie odegrać. Nie zależy mu na tobie. Jesteś dla niego przyjemną zdobyczą, sposobem, by wygrać ze mną wojnę. Ma to gdzieś, jak fatalnie będziesz się czuła, gdy się okaże, jak głupią gąską byłaś.

- Moje życie prywatne, moi przyjaciele i znajomi to moja sprawa - ucięła ostro. Nie wierzyła w ani jedno słowo ojca, a mimo to jego słowa i ocena Nicka sprawiały jej ból.

- Myślisz, że kto stoi za tym, że straciłaś sprawę Masaryka? - Oczy ojca zamigotały złowrogo, jakby się szykował do wbicia córce ostrza w serce.

Abby zdała sobie sprawę, że dopiero teraz ojciec przechodzi do właściwego celu swojej wizyty, i poczuła, że wszystko w niej zamiera.

- Centennial Properties - odpowiedziała już ciszej, mając ochotę zakryć uszy i wybiec z pokoju, by nie słyszeć, co ojciec ma jej do powiedzenia.

- A wiesz, kto jest właścicielem firmy? - zapytał ojciec naraz słodkim głosem. To nie mógł być Nick.

- Nick Colton jest właścicielem - obwieścił ojciec triumfalnie.

Oślupiała i patrzyła na niego lodowato.

- Nie wierzę ci - wycodziła. - A nawet jeśli - rzuciła twardo - to Nick musiał o tym nie wiedzieć, bo nic mi nie powiedział. Jego firma prowadzi tyle spraw, że mógł o tym nie wiedzieć.

- Nick podpisał wszystkie papiery w środę po waszej romantycznej schadzce - oznajmił ojciec z przekąsem. - Dowiedziałem się wszystkiego, Abby. Jeśli ktoś zadaje sobie tyle trudu, żeby mnie zniszczyć, i w dodatku wciąga w to moją córkę, to chcę znać każdy jego krok. - Abby zszokowana nic nie odpowiedziała.

- Nie wierzę - szepnęła nareszcie.

- Oszukujesz sama siebie i nawet wiem dlaczego. Colton zrobił z ciebie idiotkę. Zabrał cię na swój jacht, sprawił, że straciłaś kontrakt, rozkochał cię w sobie, odebrał mi cię, a teraz cię rzuci. A ty dałaś się nabrać jak pierwsza lepsza. - Ostatnie słowa ojca dosłownie pozbawiły ją tchu.

Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona jak w tej chwili. Coś w jej sercu złamało się i rozsypało na tysiąc kawałków i wiedziała, że już nigdy nie zdoła tego posklejać. Nick uwiódł ją, żeby odegrać się na ojcu! Z chęci zemsty odebrał jej wszystko: pracę, którą kochała, jedyne rodzica i kontrakt na miliony dolarów.

Ból, jaki rozdzierał jej serce, był nie do zniesienia. Posłużyła jako bezwolna figurka dwóm mężczyznom o niewyobrażalnych ego. Komplementy, jacht, kolacje, prezenty i ciągłe czarowanie - że też dała się na to nabrać.

Na chwilę ogarnęła ją istna furia i nienawiść do jednego, który najpewniej

śmiał się w tej chwili z bratem z jej naiwności, i drugiego, że mówił jej to w twarz i czerpał satysfakcję z jej bólu. Zebrała się w sobie i jeszcze przez chwilę powstrzymała łzy, które gromadziły jej się tuż pod powiekami.

- W porządku, dowiodłeś swego. W tym momencie stoisz w moim mieszkaniu i proszę cię, żebyś wyszedł.

Nie miała pojęcia, czego ojciec się spodziewał, ale na pewno nie tego. Teraz ogarnęła go prawdziwa furia.

- Dobrze, pójdę! - wrzasnął. - Nie jesteś moją córką. Sprzeciwiłaś się mojej woli. Nie użyłaś głowy ani doświadczenia. Omotał cię mój najgorszy wróg. Jesteś jego tanią, łatwą zabawką i mam nadzieję, że nie spodziewasz się jego bękarta.

Cokolwiek by jeszcze powiedział, nic nie było w stanie jej bardziej złamać. Czowała, że jeszcze chwila i nie wytrzyma.

- Nigdy nie sądziłam, że jesteś zdolny aż tak nienawidzić - wyszeptała zbielalymi wargami i trzęsąc się, wypadła z pokoju, porwała torebkę i wybiegła z mieszkania.

Szlochając, zbiegła na dół i dopadła swojego auta. Byle stąd wyjechać. Uciec stąd jak najprędzej...

Abby zajęczała na oddalony o zaledwie kilka kilometrów parking podziemny i przepłakała z godzinę, może dwie. Gdy się uspokoiła, poszła do łazienki w przydrożnym fast foodzie i umyła twarz, a następnie starannie się umalowała. Wypiła kawę, tępo wpatrując się w swój kubek. Miała w głowie totalny chaos. Wiedziała jedno. Musi natychmiast dowiedzieć się prawdy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapowiedziała się w recepcji na dole i Nick poprosił, by przyjechała windą do jego gabinetu. Gdy jej otworzył, przeszła obok niego i zatrzymała się przed jego biurkiem, zmuszając go, by stanął po jego drugiej stronie.

- Nick, jesteś właścicielem Centennial Brokerage, prawda?

Nick przymknął na chwilę oczy i Abby już wiedziała, jaka jest odpowiedź.

Czuła, jakby jej serce rozpryskiwało się na tysiąc kawałków. Jego zdrada i egoistyczne motywy, jakie nim kierowały, dosłownie ją zdruzgotały.

- Jak mogłeś? - wyszeptała, czując ból, jakiego nie doznała, odkąd straciła matkę.

Nick przeszedł do niej na drugą stronę biurka i delikatnie ujął ją za ramiona.

- Pozwól mi wyjaśnić.

Abby natychmiast mu się wyrwała.

- Nawet nie próbuj - warknęła, a olbrzymi ból szybko przerodził się we wściekłość. - Odpowiedz tylko na jedno pytanie. Podpisałeś w środę, po weekendzie na wyspie, papiery dotyczące transakcji z Masarykiem?

- Posłuchaj mnie, Abby...

- Tak czy nie?

- Tak.

- Nie chcę cię znać, Nick. Przez cały ten czas wiedziałeś i nie powiedziałeś mi ani słowa. Dopiąłeś swego. Zniszczyłeś mój kontrakt i moją przyszłość! A najgorsza ze wszystkiego jest twoja dwulicowość. Po co wciąż przede mną grasz? Ja już wiem, jak bardzo jesteś wyrachowany, z jaką determinacją dążyłeś do zniszczenia mojej rodziny i ośmieszenia mnie!

- Abby, proszę cię, wysłuchaj mnie - powiedział błagalnie, ponownie się do niej zbliżając.

- Nie wysłucham cię już nigdy więcej. Nie zasługujesz na to. - Odepchnęła go

od siebie gwałtownie. Trzęsła się jak osika i czuła, że jest bliska ataku hysterii. - Dla czystej zemsty zniszczyłeś mnie. Nie tylko rok mojej pracy, ale kilkanaście lat, które pracowałam w firmie, podeптаłeś moją godność, uwodząc mnie jak dzierlatkę, bez skrępułów zrujnowałeś moją relację z ojcem, który jest moim jedynym żyjącym rodzicem!

- Nie obwiniaj mnie za to, że twój ojciec jest takim oschłym, nienawistnym draniem i ma paskudny charakter - zaprotestował Nick.

- Nie waż się mówić do mnie o moim ojcu! - krzyknęła z furją. - A co najgorsze ze wszystkiego - ciągnęła - posłużyłeś się mną, uwodząc mnie i wywożąc na swoją wyspę, podczas gdy twój brat sprzątnął mi sprzed nosa kontrakt mojego życia. Jakże musieliście się obaj zaśmiewać z mojej głupoty i naiwności! Bo byłam cholernie głupia, prawda, Nick? Poszłam na te wszystkie twoje „bądźmy przyjaciółmi”, „zapomnijmy o pracy i twoim ojcu”. Cóż, możesz być z siebie dumny, Nicku Colton. Twoja zemsta jest pełna i odniosłeś sukces!

Nick potrząsnął nią odrobinę. Była jak w transie i nie dawała mu dojść do słowa.

- Abby, nie słuchasz mnie i nie dajesz mi szansy - wybuchł Nick. - Przestaniez wreszcie i pozwolisz mi cokolwiek powiedzieć?

- Nie! - krzyknęła i pospieszyła do drzwi, rzucając przez ramię: - Oszukałeś mnie. Kompletnie cię nie znam i nie chcę znać. Oszukałeś mnie w zimny, wyrachowany i przemyślany sposób, który opracowaliście z bratem i nie wiadomo iloma pracownikami! Do głowy mi nie przyszło, że można być tak podłym.

- Abby, to nie tak... - Nick przytrzymał ją za rękę, ale wyrwała się niczym wściekła kotka.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - Przed drzwiami obróciła się do niego po raz ostatni. - I nie sil się na zmyślanie kolejnych historii, bo i tak nigdy więcej ci nie zaufam. Wiedz, że gardzę tobą i tym, co zrobiłeś. Nigdy w życiu nie posunęłabym się tak daleko w nienawiści i wyrachowaniu. Zarobiłeś na mnie kilkadziesiąt

milionów dolarów, masz swoje zwycięstwo i zemstę, na którą czekałeś całe lata, i jeśli może to jeszcze osłodzić twój triumf, złamałeś mi serce. Możesz świętować.

Wybiegła z jego gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Łzy płynęły jej po policzkach. Wsiadła do windy i zjechała na dół. W windzie przykucnęła. Ból, jaki w tej chwili odczuwała, dosłownie ją powalił.

Tak bardzo się zawiodła na dwóch mężczyznach, którym ufała. Nie mogła znieść myśli, że jej ból był im tak obojętny. Gdyby ojciec kochał ją choć odrobinę, nie dostrzegłaby dziś w jego oczach triumfu. Jej klęska byłaby przede wszystkim jego klęską.

Ale najbardziej ze wszystkiego bolała ją zdrada Nicka. Pierwszy raz w życiu naprawdę otworzyła przed kimś serce, a on zdrwił z niej i ją ośmieszył. Chciałaby, żeby ból, który odczuwała, był mniejszy, chciała się zdobyć na rzeczywistą wzdargę i obojętność. Najgorsze, że nic, ani jej porażka biznesowa, ani pieniądze czy utrata pracy, nawet to, że ucierpiała jej godność, nie bolało jej tak jak utrata Nicka. Wiedziała, że nigdy już nie pokocha nikogo tak jak jego.

W samochodzie położyła głowę na kolanach i szlochała spazmatycznie. Nikt nigdy nie skrzywdził jej tak jak Nick Colton.

Do czwartku Abby była kompletnie otumaniona. Nie odbierała żadnych telefonów i nie wychodziła z domu. Zadzwoiła jedynie do Quinna, żeby odwołać lunch. Pomyślała też, że może rozmowa z przyjacielem odrobinę ją rozweseli.

Quinn natychmiast zaczął z nią rozmawiać o firmie, odwołując się do swoich notatek.

Po kilku minutach rozmowy Abby przyłapała się na tym, że się wyłącza i nie słucha Quinna. W końcu umilkł.

- Quinn, to chyba nie jest dobry moment na omawianie tych spraw. Okropnie boli mnie głowa.

Quinn wzruszył ramionami.

- Jasne. To może poczekać, aż będziesz gotowa. To twój pomysł. Masz bar-



dzo zmieniony głos. Stało się coś? Chcesz pogadać?

- Jeszcze nie teraz. Jesteś wspaniałym przyjacielem i dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Zawahał się. - Abby, czy to z powodu tego, że się dowiedziałś, że Centennial należy do Coltona?

- A więc już wiesz. Nie słyszałam, by mówili o tym w mediach.

- Ta wiadomość jeszcze się nie przedostała do mediów, ale słyszałem o tym.

To o to chodzi, prawda? - zapytał Quinn z troską w głosie.

Abby potwierdziła, odczuwając ulgę, że Quinn nie widzi, że w jej oczach stały łzy.

- Czy Nick powiedział ci o tym?

- Nie, mój ojciec. Oczywiście obwieścił mi to triumfalnie, choć mogę się założyć, że ta wiadomość jeszcze bardziej go rozwścieczyła. Byłam jedynie pionkiem w ręku tych dwóch mężczyzn.

- Trzymaj się, Abby. Chcesz, żebym cię odwiedził?

- Nie, ale dziękuję, Quinn.

- Z czasem wszystko się jakoś ułoży, jestem pewien. Ja tymczasem zasięgnę języka i pochodzę po agencjach, żeby się zorientować, na ile rynek jest otwarty na nowe firmy. Zadzwoń mi niebawem, do usłyszenia.

- Cześć, Quinn. Pozdrów Maggie - pożegnała się Abby, uśmiechając się przy ostatnim zdaniu.

Maggie od lat była dziewczyną Quinna i wciąż byli zakochaną w sobie parą.

Wszyscy mieli ukochane osoby u boku. Quinn, jej przyjaciółka Emmaline. A ona nie tylko straciła swoją najbliższą rodzinę, ale gdy pierwszy raz naprawdę kogoś pokochała, okazał się on oszustem i wyrachowanym draniem. Nic się już nie ułoży. Abby była tego pewna.

Był piątkowy wieczór pierwszego tygodnia września, a Abby i Quinn siedzieli przy stole zawalonym papierami, zafrasowani.

- Abby, gdybyśmy jednak chcieli otworzyć firmę, musielibyśmy się przenieść

do Fort Worth albo gdzie indziej, bo w Dallas będziemy tuż pod nosem twojego ojca. Mam wszelkie dane ku temu, żeby przypuszczać, że zniszczyły nas - zawyro- kował Quinn i przełknął ślinę.

- Chcesz się wycofać? Zrozumiem to, bo okazuje się, że to o wiele większe przedsięwzięcie, niż sądziłam, a ojciec jest mściwy.

- Abby, mściwy to łagodnie powiedziane - odrzekł Quinn. - Cały czas się zastanawiam, czy już nie uruchomił lawiny, która ma nas zmiażdżyć. W wielu miejscach, w których byłem, zatraskiwano przede mną drzwi. Jak widzisz, sporo się dowiedziałem, ale działając wyłącznie na własną rękę. Firmy, z którymi świetnie współpracowaliśmy, teraz milczą i nie oddzwaniają na moje telefony. Może każde z nas powinno się zatrudnić gdzieś na rok lub dwa, aż twój ojciec trochę się uspokoi. Jeśli będziemy protegowani przez jakieś duże firmy, nic nie będzie w stanie zrobić.

Abby zamyśliła się. Nic jej nie cieszyło i prawdę mówiąc, czuła, jakby ktoś odebrał jej całą radość i satysfakcję z zawodu.

- Daj spokój, Quinn, nie tłumacz się. Rozumiem to.

Westchnął i wlepił w Abby zatroskane spojrzenie.

- Niezmiernie mi przykro to robić i cię w ten sposób zostawiać, ale to chyba będzie racjonalne wyjście. Gdy o tym wstępnie rozmawialiśmy, nie miałem pojęcia, jak wielki jest gniew Gavina Taylora, a teraz nie dość, że bylibyśmy obiektem do zwalczania przez imperium twego ojca, to jeszcze i przez Coltona. - Abby wciąż milczała. - Myślałaś kiedykolwiek, żeby się wyprowadzić z Dallas? Nic cię tu nie trzyma, prawda?

Abby zrobiło się niezmiernie przykro, mimo całej delikatności przyjaciela.

- Nie - odpowiedziała, z trudem panując nad głosem. - Nic tu dla mnie nie ma.

- Te słowa odbijały się w jej sercu pustym echem. Był tu jedynie mężczyzna, którego kocha, ale którego musi wyrzucić z pamięci i serca. - Wychowałam się tutaj, ale nie mam tu żadnej rodziny poza ojcem. Mam przyjaciół w innych miastach. Zasta-

nowię się nad tym.

- Abby, jeśli mogę się wtrącić, to Colton zachował się jak ostatni drań. Przenieś się gdzie indziej i zacznij wszystko od początku, a jestem pewien, że któregoś dnia będziesz właścicielką całej sieci firm.

Abby uśmiechnęła się do niego i poklepała go po ręce, ale uśmiech natychmiast spęłzył z jej twarzy. Quinn patrzył na nią z troską.

- Zakochałaś się w Nicku, prawda, Abby?

Zdrętwiała. Dopiero po chwili spojrzała przyjacielowi w oczy.

- Nie chcę być w nim zakochana - odpowiedziała jedynie.

Z ulgą pożegnała się z Quinnem i wróciła do pustego mieszkania. Czowała się samotna jak nigdy w życiu, ale spotkania z kimkolwiek i tak nic nie dawały. Została sama i miała na rynku nieruchomości toczyć wojnę z własnym ojcem, a może i z Coltonami. Czy naprawdę jest na to gotowa, nie mając nikąd żadnego wsparcia?

Wchodząc do swojej sypialni, Abby ponownie cofnęła się myślą do chwil, jakie spędziła z Nickiem. Miała sobie za złe, że tak bardzo za nim tęskni, że tak jej go brakuje. Ciekawe, co on teraz robi i czy zdążył o niej zapomnieć. Przez kilka pierwszych dni nieustannie do niej dzwonił, ale gdy nie odebrała od niego żadnego telefonu, umilkł.

Zadzwonił dzwonek do drzwi i Abby odebrała przesyłkę od kuriera. Gdy rozwinęła papier, zobaczyła, że to firmowe pudełko Coltonów. Przez chwilę miała ochotę odesłać je natychmiast, nie otwierając, lecz ciekawość zwyciężyła.

W środku były dokumenty i list od Nicka.

„Abby,

nigdy nie chciałem Cię skrzywdzić. Sądziłem, że transakcja z Masarykiem to była sprawa Twojego ojca. Dowiedziałem się dopiero od Ciebie, gdy powiedziałaś, że straciłaś ogromną transakcję. Wtedy było już za późno. Powinienem być Ci o tym powiedzieć, gdy tylko się dowiedziałem. Ten podarunek to wyraz moich prze-

prosin. Wiedziałem, że nic innego ode mnie nie przyjmiesz. Bardzo za Tobą tęsknię. Nick".

W oczach Abby zakręciły się łzy, a jej wzruszenie spotęgowało się, gdy przeczytała papiery. Nick stworzył fundację charytatywną jej imienia i przeznaczył na nią co najmniej tyle pieniędzy, ile zyskał dzięki Masaryk Machinery.

Na końcu był dopisek: „Dzięki Tobie mogę realizować swoje marzenia”.

- Co z tobą? Źle się czujesz? - zapytał Noah, marszcząc brwi, po czym opadł na krzesło naprzeciw brata i rozluźnił krawat.

- Nie. Po prostu się nie wyspałem - odpowiedział Nick, z trudem skrywając irytację.

Noah nie odrywał od brata oczu.

- To do ciebie niepodobne. Co się stało?

Nick wzruszył ramionami.

- Ach, nic. Może coś zjadłem. Przejdźmy do rzeczy.

Nick był zadowolony, że przynajmniej pilne sprawy, jakie miał do omówienia z Noahem, oderwą go choć na chwilę od myśli o Abby. Tęsknota za nią doprowadzała go do szału. Dziesięć minut temu znowu do niej zadzwonił i kolejny raz jak idiota nagrał się na jej automatycznej sekretarce. Najchętniej pobiegłby do niej, wziął ją w objęcia i... Wiedział jednak, że Abby po prostu zatrzaśnie mu drzwi przed nosem.

- Słyszałem, że stary Taylor wyrzucił córkę i Nasha z firmy i zerwał z Abby wszelki kontakt.

- Dobrze słyszałeś. Stary drań jest wciąż tym samym łajdakiem. Abby dowiedziała się o wszystkim.

- W takim razie to stracona sprawa - zauważył trzeźwo Noah. - Wyjdź dzisiaj wieczorem ze mną i Molly, poznasz jakąś miłą kobietę.

Nick pokręcił głową.

- Dzięki, ale spasuję.

Noah przechylił głowę na bok z niedowierzaniem.

- Czy chodzi o tę sprawę z Masarykiem? Co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakbyś schudł dziesięć kilogramów. Nie było mnie w mieście kilka dni, a zmieniłeś się, jakby upłynęły miesiące.

- Wszystko w porządku, Noah. Po prostu jestem teraz skupiony na firmie i nie mam ochoty wychodzić wieczorem.

- Tylko mi nie mów, że się zakochałeś - powiedział Noah wolno, przyglądając się bratu badawczo. - Wyglądasz beznadziejnie, a mówisz, że nie jesteś chory.

- Nie jestem zakochany - burknął Nick, choć słowa brata dźwięczały mu w uszach. - Zadowolony? A teraz wracajmy do pracy.

- Naprawdę myślę, że przydałaby ci się jakaś rozrywka.

- Noah, mam inne plany - wykręcił się nieprzekonująco. - Ale niebawem gdzieś z wami wyjdę. Równie dobrze mogę się umawiać z innymi, skoro Abby już nie ma - odrzekł Nick, myśląc o niej i czując w sobie olbrzymią pustkę. Zastanawiał się, co Abby w tej chwili robi. Spojrzał na telefon i zamilkł.

- Nick, jesteś w niej zakochany? - zapytał ponownie Noah, a Nick prychnął.

- Już ci mówiłem, że nie. Ale nie chciałem łamać jej życia, a tymczasem przede mnie straciła pracę i świetlaną karierę, że nie wspomnę o starym, który jest jej jedyną rodziną.

Noah pokręcił głową z niedowierzaniem. Były chwile, kiedy brat wyjątkowo Nicka denerwował, i ta z pewnością do nich należała. Noah patrzył na niego tym swoim świdrującym spojrzeniem i wydawało mu się, że domyśla się Bóg wie jakiej prawdy.

- Tak to bywa na wojnie, że są przypadkowe ofiary. - Noah wzruszył ramionami. - Jeszcze rok temu, co ja mówię, miesiąc temu, by cię to w żaden sposób nie obeszło. Może zależy ci na niej bardziej, niż chcesz się do tego przyznać? Ale le-

piej pamiętaj, że ona jest córką Taylora i pewnie jest taka jak jej ojciec. - Noah rozłożył na biurku dokumenty i projekty. - A teraz do rzeczy. Mamy już potwierdzoną wiadomość od Tarlingtona, że są gotowi nam sprzedać nieruchomość w Chicago. Ale poczuli pismo nosem i chcą dwa i pół miliona więcej niż w maju.

Nick próbował skupić się na tym, co mówił brat.

- A więc, co o tym sądzisz?

Noah wzruszył ramionami.

- Tak czy inaczej warto w to wejść, bo za pięć lat stawka się podwoi. Ale nie będzie się opłacało sprzedawać tego przed upływem dwóch, trzech lat i trzeba będzie znaleźć kupca na całą nieruchomość, co może być trudne.

Noah mówił, a Nick odpłynął myślami. Dopiero gdy się zorientował, że Noah zamilkł i patrzy na niego, oprzytomniał.

- Nick, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Tak. Po prostu się zastanawiam.

- No i? Którą z opcji chcesz wybrać?

- Noah, twój osąd jest równie dobry jak mój. Ty zdecyduj.

Noah przechylił się na krześle i wytrzeszczył oczy.

- Albo jesteś chory, albo cholernie zakochany w Abby Taylor! - obwieścił triumfalnie.

- Noah, zaczynasz mi cholernie działać na nerwy, więc może podarujmy sobie na dzisiaj pogawędkę, co?

- Właśnie miałem zaproponować to samo. Przyjdę, jak będziesz trochę bardziej tu, na ziemi - roześmiał się brat. Przy drzwiach jednak obrócił się. - Jesteś wariatem, Nick. Ona nie jest kobietą dla ciebie. Lepiej wybij ją sobie z głowy jakimkolwiek sposobem. Pomiędzy tobą a Gavinem Taylorem jest tyle nienawiści, że ona zawsze będzie twoim wrogiem.

- Wiem to, Noah. Odczepisz się w końcu?

- Już mnie nie ma. Cholera. Nie sądziłem, że to się kiedykolwiek stanie, ale

jesteś zakochany po uszy - mrucał pod nosem Noah, zamykając za sobą drzwi i jeszcze raz rzucając na brata długie, badawcze spojrzenie.

W połowie września Abby siedziała za biurkiem na przedmieściach Dallas. Zaczynała swój drugi tydzień w Firmie Wilhite Development Incorporated, której właścicielką była Marcia Wilhite, maklerka giełdowa prowadząca swoje własne biuro i zatrudniająca wyłącznie kobiety. Abby liczyła na to, że ojciec nie będzie celowo niszczył firmy składającej się wyłącznie z kobiet, ponieważ byłoby to bardzo źle widziane na rynku i, nawet jak na niego, niehonorowe.

Patrząc przez szybę na spokojną ulicę przedmieścia, Abby była zła na siebie, że nie potrafi jak dawniej oddać się pracy. Pierwszy raz w życiu zdarzyła jej się sytuacja, w której nie potrafiła zamknąć przeszłości i iść dalej.

Ciągle myślała o Nicku. Cały tydzień miała od niego telefony. Unikanie go stało się jej obsesją. Nie jadała na mieście, żeby się na niego nie natknąć, nie pojawiała się na oficjalnych przetargach. Przygryzła wargę, zmuszając się do przyznania przed sobą, dlaczego to robiła.

Za nic w świecie nie chciała, żeby widział, jak bardzo ją zranił. Nigdy nie chciałaby, żeby odgadł, że się w nim zakochała. To dałoby mu owo ostateczne zwycięstwo i dla niej byłoby nie do zniesienia. Poza tym wciąż jeszcze nie ufała samej sobie i swoim emocjom związanym z Nickiem. Jak zachowałaby się teraz w jego obecności? Na samą myśl o tym zadrżała.

Dopijając kawę, Abby uniosła wzrok. Do biurowca zbliżał się wysoki, postawny mężczyzna z olbrzymim bukietem czerwonych róż, ubrany w najlepiej skrojony garnitur, jaki widziała.

Zrobiło jej się słabo.

To był Nick.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serce Abby waliło jak szalone. Nick pewnym krokiem szedł w jej kierunku. Ból, złość i pożądanie mieszały się w niej, sprawiając, że zakreśliło jej się w głowie.

- Co ty tu robisz?

- Chcę z tobą porozmawiać, a to jedyny możliwy sposób. - Wręczył jej bukiet.

- Te kwiaty są dla ciebie.

Abby przyjęła je, nawet ich nie oglądając. Nick przeszedł do niej na drugą stronę biurka.

- Nie sądzę, by... - Nick ujął ją za ramiona, co wprawiło ją w osłupienie. -

Nick, puść mnie!

- Posłuchaj. - Jego ciemne oczy wpijały się w nią. - Jeśli czas, który razem spędziliśmy, znaczył dla ciebie tyle, ile dla mnie, a wiem, że tak było, dasz mi czas, żebym powiedział to, co chcę ci powiedzieć. - Abby wahała się, ale nie pozwolił jej odmówić. - I jeśli chcesz, mogę to zrobić tutaj, przy wszystkich. - Abby rozejrzała się po biurze, widząc, jak wielkie zainteresowanie wzbudzają wśród jej koleżanek, choć doceniała to, że udawały, że jest inaczej. - Ale mogę też zabrać cię gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać. Przynajmniej tyle jesteśmy sobie winni - powiedział poważnie.

Protest zamarł na jej wargach. Najgorsze było to, że stało się dokładnie to, czego się obawiała. Pragnęła go teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Jadąc z nim na tylnym siedzeniu jego limuzyny, denerwowała się jak nigdy w życiu.

- To beznadziejne - przekonywała. - Nick, czemu nie chcesz dostrzec, że nie możemy być z sobą w żadnych relacjach? Mój ojciec to Gavin Taylor, człowiek, którego nienawidziłeś całe swoje dorosłe życie. Jego krew płynie w moich żyłach. Nawet gdybym kiedykolwiek wybaczyła ci to, co mi zrobiłeś, a nie jestem w stanie,



nie mamy żadnej przyszłości.

- Abby, przemyślałem to. Twój ojciec cię wydziedziczył i kompletnie się od ciebie odciął. Dla mnie równie dobrze mogłabyś się nazywać Abby Smith.

- On się ode mnie odciął, ale ja nigdy tego nie zrobię. To mój ojciec - oświadczyła Abby z mocą.

Nick ścisnął jej dłoń.

- Abby, to, co jest między nami, jest o wiele poważniejsze niż mój stosunek do Gavina Taylora. Nie pozwolę mu nigdy więcej cię skrzywdzić i to wszystko. Prawdę mówiąc, ten człowiek jest mi zupełnie obojętny. Jedyne, co się dla mnie liczy, to ty.

Abby nie wierzyła własnym uszom. Zastanawiała się, czy Nick nie próbuje z nią jakichś swoich gier, ale to, jak się zachowywał, jak na nią patrzył, wskazywało, że mówi prawdę. Poza tym jaki interes miałby w okłamywaniu jej? Ojciec wykluczył ją z rodziny i interesu, więc dalsza zemsta byłaby niedorzeczna. Abby wierzyła Nickowi całym sercem, ale tego się właśnie obawiała. Zaufała mu niemal od początku, tymczasem okazało się, że wszystko było kłamstwem.

Nick zabrał ją do swojego domu. Abby była tak spięta i miała taki mętlik w głowie, że nie przyglądała się nawet, gdzie jest.

Nie protestowała też, gdy Nick cały czas trzymał ją za rękę. Oprzytomniała dopiero, gdy wprowadził ją do salonu. Dosłownie ją zatkało.

Salon tonął w wazach i wazonach wypełnionych najrozmaitszymi kwiatami. Spojrzała na niego oszołomiona. A więc zaaranżował to wszystko. Gdy ich oczy się spotkały, ich ciała jakby bezwolnie zbliżyły się do siebie i Nick wziął ją w objęcia. Nie odrywała wzroku od jego warg i pragnęła znowu poczuć jego usta na swoich.

- Pragnę cię, Abby. Będziesz moja.

Serce waliło jej jak młotem i czuła niewysłowiony ból.

- Nie możemy. Nick...

- Ależ tak, możemy - powiedział i pocałował ją, sprawiając, że cały świat za-

wirował jej w głowie. Po kilku sekundach nie wiadomo już było, kto kogo całuje. Ich namiętność i pasja sprawiały, że stawali się jednością. Gdy po czasie, który wydawał jej się zbyt krótki, oderwali się od siebie, Abby drżała, pragnąc jak nigdy dotąd, by ta chwila trwała i trwała. Nick nie wypuścił jej już z ramion. Patrzył prosto w jej oczy.

- Abby, gdy podpisywałem dokumenty sprzedaży z Masaryk Machinery, nie wiedziałem, że ty prowadziłaś tę sprawę. Nie ja się tym zajmowałem, lecz Noah, mój brat, i on również nie wiedział. Nigdzie się stąd nie ruszaj. - Odszedł o kilka metrów, otworzył neseser i wyjął z niej dokumenty, po czym wręczył je Abby.

Oszołomiona przeczytała pierwszą kartkę, po czym następną. Nie wierzyła w to, co widziała.

- Nick! Co to jest? Tu jest moje nazwisko! - wykrzykiwała z niedowierzaniem i zdumieniem. Zlustrowała kilka następnych stron. - Uczyniłeś mnie właścicielką Colton Management Corporation, twojej pierwotnej firmy?

- Właśnie. Nigdy nie chciałem, żebyś miała przeze mnie jakiegokolwiek kłopoty, Abby. Byłem niezmiernie głupi, nie przewidując tego.

- Twoja pierwsza firma! Jest warta miliony! Powiedziałeś, że nigdy nie wypuścisz jej z rąk, że jest dla ciebie czymś wyjątkowym.

- Bo tak jest. Abby, mam ci do powiedzenia coś znacznie ważniejszego. - Nick wziął obie jej dłonie w swoje. - Kocham cię.

Przymknęła oczy, a jego słowa były balsamem na jej zranione serce. Nie chciała ani przed sobą, ani przed nim przyznać, co to dla niej znaczyło. Poza tym gdzieś na dnie jej serca czaiła się obawa, czy Nick kolejny raz nie wystawia jej na pośmiewisko. Nie potrafiła mu już zaufać.

- Nick, jeśli jesteś gotowy zrobić coś takiego, to chyba znaczy, że naprawdę nie wiedziałeś o Masaryk Machinery. Nie wiedziałeś o tym, gdy byłeś ze mną na wyspie?

- Nie miałem pojęcia. Byłem zszokowany, gdy się dowiedziałem.

- Cieszę się, bo to pozwala mi zachować w pamięci nasz weekend jako coś wyjątkowego. Nie mogę tego od ciebie przyjąć.

- Abby. Może upłyną lata, zanim znowu odzyskam twoje zaufanie. Jestem na to gotowy. Ale marzę o tym, byś stanęła na czele tej firmy i nie chcę nigdy więcej wypuszczać cię ze swoich objęć. - Głos zadrżał mu lekko i chrząknął. - Ostatnie tygodnie były najgorszymi w moim życiu. Nie z poczucia winy, jak sobie wmawiałem. Ale dlatego, że ciebie ze mną nie było, Abby. Masz moją miłość i moją firmę i czuję, że to jest słuszne i właściwe. Kocham cię.

Łzy spływały Abby po policzkach. Czowała, jak szczęście dosłownie ją obezwładnia.

- Nick, może popełniam najgorszy błąd w moim życiu, ale ja też cię kocham - wykrztusiła, a on objął ją i mocno do siebie przytulił, całując po włosach i policzkach.

Delikatnie ocierał jej łzy skapujące mu na koszulę, sam również niezmiernie wzruszony.

- Łzy? Dlaczego? Sądziłem, że tym razem sprawiam ci radość, już nie doprowadzam do smutku - powiedział czule.

- Ach, Nick. Jestem taka szczęśliwa. Tak bardzo cierpiałam, a teraz wszystko minęło. Po prostu płaczę ze szczęścia. - Śmiała się przez łzy. - Nie wierzyłam, że wszystko może się jeszcze dla nas dobrze skończyć.

- Kochamy się i tylko to się liczy. Zaczekaj, przyniosę ci chusteczkę.

- Ależ wcale jej nie potrzebuję. Nie odchodź - poprosiła, ale Nick zniknął za drzwiami. Rozejrzała się po pięknym salonie wychodzącym na sad pełen pięknych drzew i westchnęła radośnie. Pierwszy raz w życiu czowała, że tu jest jej miejsce.

- Mam dla ciebie coś jeszcze - oznajmił Nick poważnie, uśmiechając się jednocześnie radośnie i jakby do siebie. - Najpierw chusteczka, proszę.

Abby otarła łzy.

- Musi to być bardzo małe, bo nie widzę, żebyś coś przyniósł.

Nick ujął jej dłoń i pocałował, a następnie wsunął na serdeczny palec jej dłoni pierścionek.

- Wyjdiesz za mnie, Abby? - zapytał z lekka stremowany.

Serce dosłownie stanęło jej w miejscu i nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Patrzyła oszołomiona na piękny tradycyjny pierścień z brylantem na swoim palcu.

- Ależ, Nick! Tak! Och, tak, wyjdę za ciebie! - wykrzyknęła radośnie, rzucając mu się w objęcia. - Wielkie nieba, ależ jest piękny - mówiła z błyszczącymi oczami, przyglądając się ponownie wspaniałemu pierścionkowi.

- Cieszę się, że ci się podoba, bo tak naprawdę to zupełnie nie wiedziałem, jaką lubisz biżuterię.

- Jest fantastyczny. Nick, kocham cię całym sercem.

- W takim razie trzymam cię za słowo - powiedział Nick rozpromieniony i z wyraźną ulgą. - Wyjdź za mnie prędko, Abby. Nie wyobrażam sobie już żadnego rozstania z tobą i nie chcę tego robić nawet na kilka dni. Jak szybko możemy wziąć ślub?

- Muszę zajrzeć w kalendarz. Co to znaczy „szybko”?

- W najbliższy weekend.

Abby po raz kolejny zatkało. Pomyślała chwilę.

- To będzie bardzo trudne. Ojciec...

- Nie martw się o to. Po prostu wyjdź za mnie. Możemy wziąć ślub na wyspie, w Dallas czy gdziekolwiek sobie życzysz. To całkowicie twoja decyzja. Tylko wyjdź za mnie.

- Dobrze, Nick! Jeszcze jedno. Nie musisz dawać mi firmy. Będę należeć do twojej rodziny.

- Nie. Chcę, żeby firma była wyłącznie twoja i zdaję ją pod twoje wyłączne kierownictwo. Możesz z nią zrobić, co zechcesz. Ale nie ukrywam, że gdy ci powiedziałem, że chcę zachować firmę do końca życia, mówiłem poważnie. Ja mał-

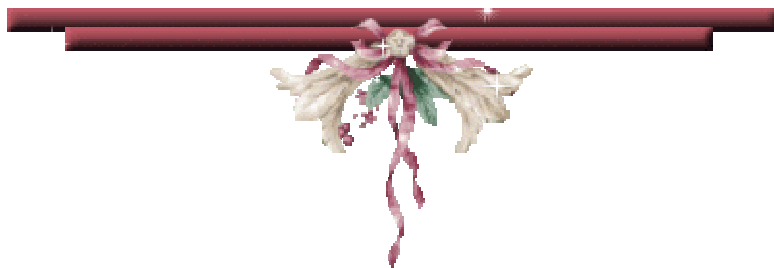
żeństwo z tobą rozumiem w tych kategoriach, Abby. Chcę z tobą spędzić resztę życia.

Abby uścisnęła mu dłoń.

- Świetnie to sobie obmyśliłeś - powiedziała ze śmiechem. - Ale umowa stoi.

Masz kontrakt i żonę.

Po czym pochyliła się ku niemu i pocałowała go.



RS